GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 28. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 11go Lipca 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Konwencya Trzeciej Partyi w Chicago.

Roosevelt wypowiada wojnę wszystkim "bosom" politycznym.

Wilson nominatem demokratycznym.

Przebieg ostatniego dnia Konwencyi w Baltimore.

Konwencya Trzeciej Partyi w Chicago.

NEW YORK, N. Y. Pierwsza narodowa konwencya nowej partyi politycznej, trzeciej, która założona została w hali Orchestra w Chicago, 22go czerwca, odbędzie się w Chicago 5go sierpnia, w celu nominowania prezydenta i wice-prezydenta. Dnia 7go lipca wydaną została odezwa w tym względzie, a podpisali wezwanie to do ogółu członkowie komitetu, wybranego na walnem zebraniu w Chicago jak również i wybitni działacze z 40 stanów Unii.

Odezwa ta brzmi:

„Do narodu w Stanach Zjednoczonych bez względu na dawniejsze nieporozumienia, który po tylokrotnych zdradach zdaje sobie sprawę dziś, że władza zepsutych politycznych bossów i uprzywilejowanych klas w obu starszych politycznych partyach jest tak wielką, że nie można się spodziewać żadnego prawdziwego ruchu dla dobra całego kraju.

Który wierzy, że nadszedł czas na narodowy postępowy ruch — ogólny na cały naród — oparty na bezpartyjnych hasłach, tak, by organizacya nie podlegająca wpływom sprzecznych interesów, mogła wiernie i szczerze służyć narodowi.

Który wierzy w prawo i zdolności rządzenia samym sobą i skutecznie kontrolowania wszystkich czynników rządu i który jest zdania, że tylko przez sprawiedliwość tak społeczną jak i przemysłową, w ten sposób zdobytą, może uczciwa własność mieć stałą opiekę.

Który wierzy, że tylko przez proponowany ruch możemy osięgnąć w kraju i w poszczególnych stanach prawa wymagane przez nowoczesny rozwój przemysłowy; prawa, które będą opiekowały się uczciwym interesem i równocześnie kontrolowały wielkie agencye nowoczesnego interesu w ten sposób, by zabezpieczyć ich użycie dla dobra całego narodu; prawa, które zapewnią dobrobyt i równocześnie wpłyną na lepszy i równiejszy podział dobrobytu prawa, które dopomogą ekonomicznemu dobru uczciwego farmera, pracownika, kupca i przemysłowca zarówno, lecz które równocześnie w skuteczny sposób uderzą — w korzenie przywileju tak w dziedzinie przemysłu jak i w świecie polityki.

Który wierzy, że tylko ten rodzaj mądrego przemysłowego rozwaju zapobiegnie przemysłowej rewolucyi.

Który wierzy, że zdrowy rząd partyjny może powstać wówczas tylko, gdy istnieje zdrowy partyjny zarząd w duchu dobra dla całego kraju i który uważa, że przykazanie ogłoszone na górze Synaj "Nie kradnij" odnosi się tak dobrze do polityki jak i do interesu.

Do wszystkich, zgadzających się na powyższe, jest niniejszem wydana odezwa przez tymczasowy komitet na mocy uchwały walnego zebrania, odbytego w Chicago, 22 czerwca, by wysłali, każdy stan, liczbę delegatów, których głosy w konwencyi będą liczone za tyle głosów, ile dany stan ma senatorów i reprezentantów w kongresie, i zebrali się na konwencyę w Chicago w dniu 5 sierpnia, 1912 r. w celu nominowania kandydatów, którzy mają być poparci na urzędy prezydenta i wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych.

Oscar W. Hundley, Alabama.

Dwight R. Heard, Arizona.

Hiram W. Johnson, Chester H. Rowell, Charles S. Wheeler, California.

Ben B. Lindsey, Colorado.

Joseph W. Alsop, Flavel S. Luther, Connecticut.

J. H. Gregory Jr., H. L. Anderson, Florida.

Julian Harris, Georgia.

Edwin D. Lee, Horace C. Stillwell, Indiana.

Medill McCormick, Chauncey Dewey, La Verne W. Noyes, Illinois.

John L. Stevens, Iowa.

Henry J. Allen, Kansas.

Leslie Coombs, Kentucky.

John M. Parker, Pearl Wight, Louisiana.

Charles J. Bonaparte, S. C. Carrington Jr., Maryland.

C. S. Brid, Matthew Hale, Massachusetts.

Theodore M. Joslyn, Michigan.

Milton D. Purdy, Minnesota.

W. R. Nelson, Missouri.

Joseph M. Dixon, Montana.

Arthur G. Ray, Nebraska.

W. J. Beattie, New Hampshire.

Everett Colby, George L. Record, J. Franklin Fort, New Jersey.

George Curty, Miguel A. Otero, New Mexico.

W. A. Prendergast, Oscar S. Straus, Woods Hutchinson, Timothy L. Woodruff, Chauncey J. Hamlin, Henry L. Stoddard, New York.

A. V. More, North Dakota.

Henry W. Coe, L. W. McMahon, Oregon.

James R. Garfield, Ohio.

George L. Priestly, Oklahoma.

E. A. Van Valkenburg, William Flinn, Gifford Pinchot, William Draper Lewis, Pennsylvania.

Henry J. Doughty, Rhode Island.

R. T. Vessey, South Dakota.

George L. Taylor Tennessee.

Cecil A. Lyon, Texas.

C. E. Loose, Utah.

Charles H. Thompson, E. W. Gibson, Vermont.

Thomas Lee Moore, Virginia.

Miles Poindexter, Washington.

M. O. Wawson, West Virginia.

H. M. Cochmes, Wisconsin.

Joseph M. Carey, Wyoming.

Wilson nominatem demokratycznym.

BALTIMORE, M. D. — Na sesyi południowej dnia 2 lipca odbyły się cztery balotowania, zanim nominacyę otrzymał gubernator Woodrow Wilson z New Jersey. Po czterdziestem piątem głosowaniu tak już widoczną stało się rzeczą, że Wilson zwycięży, iż przewodniczący delegacyi nowojorskiej, Fitzgerald, zrobił wniosek, ażeby nominacyę jego uczynić jednogłośną przez aklamacyę. Lecz sprzeciwił się temu senator Reed z Missouri, który życzył sobie zaznaczenia w protokółach, że Stan Missouri pozostał wiernym Clarkowi do ostatniej chwili.

Rezultaty ostatnich głosowań były następujące:

Czterdzieste trzecie: Wilson 602 głosów, Clark 329, Underwood 100, Harmon 28, Foss 27, Kern 1, Bryan 1.

Czterdzieste czwarte: Wilson 629, Clark 306, Underwood 99, Harmon 27, Foss 27.

Czterdzieste piąte: Wilson 633, Clark 306, Underwood 97, Harmon 25, Foss 27.

Czterdzieste szóste: Wilson 990, Clark 84, Harmon 12.

Clark w ostatniem głosowaniu otrzymał 24 głosów z Californii, 2 z Colorado, 5 z Floridy, 2 z Louisiany, 36 [wszystkie] z Missouri, 6 [wszystkie] z Nevady, 4 z New Jersey, 1 z Ohio i 6 [wszystkie] z dystryktu Columbia. Harmon otrzymał 12 głosów ze swego Stanu Ohio, podczas gdy w tym że Stanie 33 głosów otrzymał Wilson, 1 Clark, a dwu było nieobecnych.

Rezultat głosowania na prezydenta ogłoszono o godz. 3:30 po południu, a na wniosek senatora Stone nominacyę uczyniono jednogłośną.

Wszyscy lżej odetchnęli, gdy nareszcie rezultat osiągnięto i pośród gwaru, okrzyków i powszechnego rozradowania wszyscy się rozeszli, by wieczorem zebrać się na ostatnią sesyę.

Ostatnia sesya.

O godzinie 9 wieczorem zebrali się delegaci na sesyę ostatnią.

Przed otwarciem sesyi wieczornej, delegacya z Kansas dała wyraz swemu rozradowaniu odśpiewaniem różnych pieśni. Inne delegacye naśladowały przykład i współubiegały się w śpiewaniu. Trwało to około pół godziny, poczem James powołał zgromadzonych do porządku. Zaczęto powoływać różne Stany do nominowania kandydatów na wiceprezydenta. Kiedy mniejwięcej połowę listy wywołano, krótko przed godziną 11, zrobiono wniosek, ażeby odłożyć nominacye do czasu przyjęcia "platformy".

Platforma przyjęta.

Platforma jest długą, i wyraża zapatrywania partyi demokratycznej na różne sprawy. Sam Bryan, który z senatorem O'Gormanem z Nowego Yorku ją układał, przyznaje, że nie jest ona radykalnie postępową. Przyjęto ją bez zmiany.

Nominacye na wiceprezydenta.

Po odczytaniu i przyjęciu platformy, jakoteż po przyjęciu jeszcze innych rezolucyj mniej lub więcej ważnych, zajęto się w dalszym ciągu nominacyami na wiceprezydenta. Nominacyj było dużo. Champa Clarka nominował H. H. Dean z Georgii, ale były gubernator z Missouri, Bockery, w imieniu Clarka oświadczył, że pan Clark jej nie przyjmie. W przemówieniu swojem jednak zapewnił, że tak Clark jak i cały Stan Missouri poprze Wilsona. Przyjęto to oświadczenie gorącymi oklaskami.

Z nominowanych najwybitniejszymi byli gubernator Marshall z Indiany i gubernator Burke z North Dakota, a od samego początku sądzono, że Marshall ma najwięcej szans. Odbyły się dwa baloty; w drugim Marshall otrzymał 645 głosów a Burke 387. Wówczas Burke wycofał swą kandydatórę i nominacyę Marshalla uczyniono jednogłośną.

Zakończenie nominacyi.

Nie czekając na urzędowe odroczenie, delegaci i goście zaczęli się rozchodzić. Powstawano z miejsc i udawano się ku drzwiom.

W taki sposób zakończyła się Krajowa Konwencya Demokratyczna o godz. 1:55 we środę rano. Stosunkowo mało gości pozostało do ostatniej chwili. Na początku sesyi wieczornej sala prawie była zapełnioną; ku końcowi nie było w niej dziesiątej części zebranych.

Sztandary z nazwami Stanów oznaczające miejsce delegatów wyrywano z podłogi i zabierano ze sobą jako pamiątki; czynili to jużto delegaci, już też widzowie.

Starano się wywrzeć silny nacisk na Clarka, ażeby przyjął nominacyę na wiceprezydenta. Większość delegatów bardzo sympatyzowała z Clarkiem. Opowiadają, że opóźniono umyślnie nominacye na wiceprezydenta, ażeby rozmówić się z Clarkiem przy pomocy telefonu dystansowego. Clark jednakowoż stanowczo przyjąć nie chciał i pozostał nieubłaganym.

Krótki życiorys Wilsona.

Nowy kandydat demokratyczny na prezydenta Stanów Zjednoczonych, gubernator Stanu New Jersey, Woodrow Wilson, urodził się d. 28 grudnia 1856 r. w Stanton, Pa. i otrzymał na chrzcie imiona Thomas Woodrow Wilson, ale już w młodości wyrzekł się imienia Thomasa, bo sądził, że wystarczy mu jedno imię chrzestne.

W roku 1879 ukończył studya na uniwersytecie Princeton i osiadł w Atlanta, Ga., jako adwokat. Tam praktykował przez dwa lata, poczem poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. Przez trzy lata w Bryn Mawr College wykładał historyę i administracyę państwową, a potem przez dwa lata był profesorem tychże samych przedmiotów na uniwersytecie Wesleyan. Potem powrócił do swej Alma Mater jako profesor nauk prawniczych i polityki. W roku 1902 obrano go prezydentem uniwersytetu Princeton i pozostał na tem stanowisku do roku 1901, kiedy został gubernatorem. W roku 1885 ożenił się z panną Heleną Ludwiką Axson z Atlanta, Ga.

Jako polityk pozyskał sławę Woodrow Wilson przez wydanie licznych dzieł, w których występował przeciw "bossyzmowi" i korrupcyi w polityce. Całkiem naturalną było rzeczą, że nietylko pisał, ale także zaczął przemawiać na zebraniach politycznych i na różnych bankietach. Wymowa jego stała się powodem, że ze wszystkich miast wielkich otrzymywał zaproszenia do przemawiania na zebraniach i na bankietach i zanim Stan New Jersey poznał się na jego wartości, już w całym kraju mówiono o jego nadzwyczajnych zdolnościach jako pisarza i mówcy politycznego. Nawet w roku 1904 na Zachodzie mówiono o nim jako kandydacie na prezydenta Stanów Zjednoczonych, podczas gdy Stan New Jersey znał go stosunkowo bardzo mało.

W roku 1910 nakoniec "odkryto" także jego zdolności w jego własnym Stanie i nie można się dziwić, że obrano go gubernatorem, pierwszym demokratycznym mężem piastującym ten urząd od lat 16 w owym Stanie.

"Bossowie" podówczas szukali reformatora, gdyż od czasów Clevelandą go nie mieli. Zwrócili tedy uwagę na Wilsona. Wilsona obrano, ale "bossowie" rychło się przekonali, że się omylili w wyborze. Zaledwie objął urząd, wystąpił jako bojownik swych zasad: walczył z "bossami", walczył z korporacyami, walczył ze wszystkiem, co mu się nie podobało.

Straszna katastrofa kolejowa pod Corning, N. Y.



Copyright, 1912, by American Press Association.

Szczegóły tego okropnego wypadku w którym przeszło 40 osób straciło życie znajdzie czytelnik w telegramach na stronie trzeciej.

Bandytyzm w Królestwie

Rozboje szerzą się w sposób zastraszający.

POLKI NA WYSTAWIE W PRADZE.

Ku czci Prusa. Znudzona życiem. Emigracya litewska. O zabójstwo Juszczyńskiego. Samobójstwo z miłości. Samobójstwo 13 letniego ucznia. Unieważnienie wyborów we Lwowie. Dwa wyroki śmierci. Konopnicka na Skałce. Koniec ruskiej obstrukcyi. "Ucisk Rosyan w Galicyi." Jak rząd pruski robi Polaków. Górnośląski "zamach dynamitowy przed sądem." Statystyka ludności w Poznańskiem.

Szalone zapowiedzi.

Rząd włoski zapowiada, że niebawem przystąpi do okupacyi północnych wysp Egejskiego Morza, i daje do zrozumienia że drugie bombardowanie cieśniny Dardanelskiej będzie operacyą nietylko demonstracyjną, ale w ścisłem tego słowa znaczeniu strategiczną. Turcya odpowie niewątpliwie ponownem zamknięciem Dardanelów. Wiadomo, że pierwsze zamknięcie cieśnin wytworzyło ostry konflikt z Rosyą, który omal nie doprowadził do katastrofy groźnej dla europejskiego pokoju. Wiadomo także, że Anglia również sprzeciwiła się stanowczo samowolnemu zamykaniu cieśnin przez Turcyę i od chwili gdy działania włoskie objęły w swój zakres i Konstantynopol, zwróciła uwagę na Morze Śródziemne w sposób bardzo znaczący: pierwszy lord admiralicyi Churchill zapowiedział już na lipiec nowe kredyty przeznaczone na budowę nowej floty, mającej wespół z flotą francuską czuwać nad tem aby Włochy nie stały się panami drogi łączącej Anglię z jej Cesarstwem Indyjskiem. W ostatnich dniach stało się jawnem, że bezpośrednio po bombardowaniu Dardanellów Serbia i Bułgaria zawarły z sobą ścisłą umowę zaczepno odporną przewidującą podobno nawet [illegible] pomiędzy oba te państwa. Podróż cara Ferdynanda do Berlina miała na celu uzyskanie niemieckiej protekcyi dla nowego bałkańskiego przymierza. Między Berlinem a Rzymem wytworzyło się w ostatnich czasach manifestacyjne oziębienie stosunków: spodziewano się we Włoszech, że Niemcy będą umiały zapobiedz wydalaniu włoskich poddanych z Ottomańskiego Państwa; za pośrednictwem gazet rosyjskich podniesiono potem ciężkie zarzuty przeciwko niedbałości dyplomacyi niemieckiej. W izbie włoskiej dep. Barzilai w bardzo ostry sposób wystąpił przeciwko Niemcom; ze strony rządu odmówiono odpowiedzi na jego zapytania, ale ani jednem słowem nie zaprzeczono jego twierdzeniom. Starania ambasadora niemieckiego przy Kwirynale, aby wyjaśnienia usprawiedliwiające postępowanie Niemiec dokonane były z włoskiej oficyalnej strony spełzły na niczem, kiedy zaś pojawił się komunikat w "Nordeuthsch Allg. Ztg.", dzienniki włoskie zarzuciły mu wprost kłamliwość.

W piątkowej Neue freie Presse" pojawił się artykuł w rozpaczliwie patetycznym tonie omawiający położenie wytworzone przez nowe decyzye rządu włoskiego. Organ austryacki zastanawia się nad ofiarami w ludziach i nad stratami pieniężnemi, jakie pochłonęła dziewięciomiesięczna wojna. Podczas jednej tylko bitwy o oazę Zaurus padło trupem tysiąc Arabów i Turków, tysiące poległych leży już w gorącem słońcu puszczy libijskiej. Tysiące włochów wydalono z Turcyi na niewypowiedzianą nędzę w tułactwie. Przeszło pół miliarda lirów wydał już skarb włoski na koszta wojenne. Nietylko końca tego wszystkiego nie widać, ale położenie zaostrza się. Militarne koła w Rzymie nalegają na akcyę przeciwko Konstantynopolowi. Zajdą dalsze rzezie ludzkie, dalsze nieszczęścia dla rodzin, dalsze zniszczenie pieniędzy i dobra ludzkiego, dalsze ciosy dla europejskiego handlu i dalsze rozdrażnienia w dyplomacyi wśród publiczności. Czyż świat w recydywie barbarzyństwa tak zobojętniał na rzezie i udręki? czyż nie ma nic, coby się mogło nazywać europej-

(Ciąg dalszy na str. 8-mej).

Co słychać w świecie.

WILHELM Z WIZYTĄ U MIKOŁAJA.

PORT BAŁTYCKI. — Niemiecki cesarz w towarzystwie cesarskiego kanclerza dr. Von Bethman-Hollwega i swego trzeciego syna Adalberta, przybył tu na pokładzie cesarskiego yachtu "Hohenzollern", eskortowany przez krążownik "Moltke" w celu spotkania się z carem Rosyi, który razem z rodziną, ministrem spraw zagranicznych Sazonowem i premierem Kokowcowem już oczekiwał na Wilhelma.

Dywizya rosyjskich torpedowców, rosyjski yacht admiralicyi "Newa" z niemieckim ambasadorem do Rosyi i urzędnikami niemieckiej ambasady wypłynęły na spotkanie niemieckiego cesarza.

Po przybyciu do portu, niemiecki cesarz powitany został salwą rosyjskich okrętów wojennych i stanął na kotwicy pomiędzy rosyjskimi cesarskimi yachtami 'Standard' i 'Polarnaja Zwiezda'. Car z grupą swych ministrów w tej chwili udał się na pokład niemieckiego yachtu i powitał cesarza Wilhelma.

W niemieckiej. rosyjskiej i innych stolicach przypisują wielkie polityczne znaczenie temu spotkaniu monarchów, chociaż półurzędowe dzienniki powiadają, że chodzi tu tylko o potwierdzenie serdecznych stosunków, łączących Niemcy z Rosyą.

Podobno mają być omówione sprawy: zakończenie wojny Turcyi z Włochami, morskie stanowisko Rosyi z powodu uchwały budowy floty na Bałtyku i inne wogóle sprawy międzynarodowego znaczenia.

BITWA W WĄWOZIE GORSKIM.

BACHIMBA, Meksyko. — Po 6 godzin trwającej bitwie,. przeważnie prowadzonej przez artyleryę, armia federalna pod jenerałem V. Huerta zajęła wszystkie ważne pozycye powstańcom pod generałem Orozco w wąwozie Bachimba. Obie armie liczyły po 5.000 ludzi. Powstańcy przepędzeni zostali do północnej części wąwozu. Rewolucyoniści wybrali wąwóz Bachimba, by tam ostatecznie [illegible]nąć do rozstrzygającej bitwy. Jeżeli wąwóz ten zostanie zdobyty, to powstanie tam ostatecznie upadnie i zmieni się w walkę podjazdową. Wąwóz ten leży w środku góry w północnym Meksyku. Jestto naturalna forteca, która kontroluje dostęp do miasta Chihuahua o 40 mil na północ.

Federalni aż do nocy utrzymywali artyleryjski ogień na pozycye nieprzyjaciela. W ciągu pięciu godzin wyrzucono na rewolucyonistów 1000 pocisków.

Przez pięć tygodni walczące armie rozdzielone były spalonymi mostami i zepsutymi torami kolejowymi. Rządowy dowódca dokonał reperacyi 150 mil kolei i w końcu dostał się do Bachimba, gdzie powstańcy ufortyfikowali się.

Rządowy dowódca rozpoczął bombardowanie wschodniej i zachodniej strony wąwozu, gdyż atak z frontu był niemożebny z powodu skał, za którymi stali powstańcy.

Federalni atakowali przeto skrzydła i posuwali się naprzód, wspierani ogniem z dział. Kilkakrotnie dopuszczali ataki kawaleryi, ale ta została odpierana przez rewolucyonistów w miejscach wolnych.

EL PASO. — Podobno setki dynamitowych min założono pod ulice i domy miasta Chihauhua w celu wysadzenia takowego w powietrze w razie wejścia wojsk federalnych.

William Adams, amerykański obywatel, został zabity dwa dni temu, gdy stał we drzwiach swego domu w Colonie Diaz, mormońskiej kolonii, o 75 mil na południe od Juarez. Podobno jeden z powstańców dał strzał do Adamsa, gdy ten wychodził z domu.

Rewolucyoniści cofają się.

MAPULA, Meksyk. — Wśród nocy całej cała armia rewolucyjna wycofała się z wąwozu Bachimbe i cofa się w kierunku granicy amerykańskiej, pozostawiwszy miasto Chihuahua federalnej armii. Rewolucyoniści pragną odnowić zapasy amunicyi.

REORGANIZACCYA ARMII FRANCUSKIEJ.

PARYŻ. — Francuski minister wojny, Millerand, w mowie wygłoszonej przed swymi wyborcami, podał do wiadomości kilka interesujących szczegółów, dotyczących stanu armii, oraz swego programu reform wojskowych. Potwierdził przedewszystkiem wiadomość, że pracuje nad projektem ustawy, dzięki której Francya będzie mogła na przypadek wojny sparaliżować przewagę, jaką zapewnia Niemcom możność powoływania wielkiej liczby rekrutów.

Nastąpi to przez zupełne włączenie rezerw do stałych kadrów wojskowych, wskutek czego armia francuska z chwilą przeprowadzenia mobilizacyi będzie dorównywała także pod względem liczebnym niemieckiej. Reorganizacya tego rodzaju jest wprawdzie połączona z ogromnemi trudnościami, bo przeszkadza przeprowadzeniu szybkiej mobilizacyi ale przy prawidłowem funkcyonowaniu mechanizmu organizacyjnego jest w zupełności możliwa.

Ogromne znaczenie przypisuje Millerand awiatyce wojennej i zapewnia, że nie pozwoli na to, aby którekolwiek inne mocarstwo wyprzedziło Francyę na tem polu.

O wynikach swojego objazdu inspekcyjnego nad granicą wschodnią minister wyraził się, z wielkiem zadowoleniem. Oświadczył, że powraca z pasa granicznego z zupełnem i z uzasadnionem zaufaniem do armii. Nabrał przekonania, że oficerowie szczerze sprzyjają republice i dodał, że będzie się starał o to, aby lojalność względem rzeczypospolitej była przestrzegana.

Minister zakończył oświadczeniem, że armia francuska stoi w zupełności na wysokości swego zadania i można na niej polegać, i wyraził nadzieję, że wobec jej pogotowia i doskonałości nie dojdzie do zakłócenia pokoju.

PILNUJE PRZEZ ROK TRUPA SWEJ SIOSTRY.

LONDYN. — W Gateshead niedaleko Londynu, mieszkały dwie staruszki siostry, nazwiskiem Neil liczące przeszło 70 lat i z zawodu były krawczkami. Za młodych lat prowadziły popłatny interes, gdy się zestarzały, zamieszkały w małym, ustronnym domku.

Jeden z ich krewnych, który nie miał wiadomości o siostrach od dłuższego już czasu, udał się onegdaj do mieszkania sióstr, by się dowiedzieć, co się z niemi dzieje. Zastał drzwi zamknięte, a gdy na pukania nie otworzono, wyłamał drzwi i znalazł młodszą siostrę nieprzytomną obok wyschniętych zwłok starszej siostry.

Przywołany lekarz oświadczył, że starsza siostra musiała umrzeć najmniej rok temu, ale młodsza trzymała to w tajemnicy, nie chcąc się rozstać z drogiemi jej zwłokami.

BOJKI NIEMIECKO-CZESKIE W PRADZE.

PRAGA. — Zlot sokolstwa słowiańskiego odbywający się w Pradze, poruszył na nowo wrzenie i nieprzyjaźń czesko-niemiecką w całym kraju i doprowadził do licznych bijatyk pomiędzy oboma narodowościami.

Według doniesień pism niemieckich, Czesi zachowują się wyzywająco i w każdym wypadku zajścia są atakującymi.

W zlocie tym bierze udział 800 Sokołów czeskich ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

PO STRASZLIWYM HURAGANIE.

REGINA, Sask, Canada. — Przez cały dzień 2. lipca przeszukiwano ruiny przez cyklon zburzonych domów, aby spieszyć z ratunkiem pogrzebanym pod niemi osobom w nadziei, że może się uda niejednego z pod nich wyciągnąć żywcem.

Niestety, wydobyto tylko trupy, a jest ich 36. Ponieważ różni ludzie powiadamiają jeszcze policyę, że brak u nich członków rodziny, rzeczą jest wielce prawdopodobną, że cyfra zabitych, którzy znajdują się jeszcze pod ruinami, wraz już z wydobytymi dosięgnie liczby 50.

Rannych jest cała masa, a 600 rodzin zostało bez dachu nad głową. Straty materyalne po jakiem takiem przeliczeniu podano na 4 miliony.

Z nazwisk rannych i zabitych, przekonać się można, że to są jedynie Szkoci, Anglicy, Duńczycy i Skandynawczycy.

Huragan trwał zaledwie kilka chwil. Nadleciał i przeleciał tak gwałtownie i prędko, że większa część mieszkańców miasta nie umiała sobie nawet zdać sprawy z tego, co się stało. Huragan dotknął tylko część miasta, lecz gdzie przeleciał, tam pozostawił tylko ruiny.

O sile huraganu można sobie wyrobić jaki taki obrazek, gdy się zważy, że zerwawszy dach z dużej fabryki, rzucił go o nowo zbudowaną rezydencyę i wywróciwszy ją, poniósł dach jeszcze trzy bloki dalej, burząc nim wszystkie domy, które stały w drodze. Między innemi zburzył cztery stajnie z końmi do wynajmowania. Konie wszystkie zostały zabite. — Cała północna część miasta leży w gruzach.

Z MIŁOSTEK HABSBURGOW.

ZURYCH, Szwajcarya. — Były arcyksiąże austryacki Leopold Ferdynand, który zrzekł się swoich praw idących z domu cesarskiego i przybrawszy nazwisko Leopolda Woelfling, osiadł w Szwajcaryi, znowu daje o sobie znać nowym procesem rozwodowym.

Uzyskawszy rozwód z pierwszą żoną śpiewaczką Adamovics, dla której zrzekł się wszystkich swoich praw, ożenił się powtórnie z córką chłopa [illegible]skiego, Anną Margaritą Ritt[illegible] z Paczkowa. Obecnie wytoczył w sądach szwajcarskich przeciwko niej proces o rozwód.

SAMOBOJSTWO KSIĘCIA.

PARYŻ. — Książe L. Pianetelli został znaleziony w łóżku z kulą rewolwerową w piersiach. Książe podobno strzelił do siebie w zamiarze samobójczym. Zabrano go do szpitala jeszcze żyjącego, ale w krytycznym stanie. Książe jest znanym w Ameryce i podobno niedawno był zaręczony z panną Maryą Duke, Amerykanką, posiadającą posagu $60.000.000.

Małżeństwo to rozchwiało się, a w poniedziałek książe miał do siebie strzelić, mierząc sobie w serce. Kula ugrzęzła w krzyżach, to też doktorzy orzekli, że chociażby książe przyszedł do zdrowia, pozostanie na całe życie kaleką.

PROCES CAMORRY KOŃCZY SIĘ.

VITERBO, Włochy. — Członkowie sekretnego towarzystwa Camorry, którzy są procesowani od 2 blisko lat, obecnie uderzyli w pokorę i okazują niezwykły szacunek dla sędziów przysięgłych. Niebawem sąd ogłosi wyrok.

Onegdaj prezydujący sędzia odczytał długą listę pytań dla sędziów przysięgłych, mających wydać opinię, którzy z oskarżonych byli instygatorami, którzy wykonawcami i wspólnikami w zbrodniach; którzy li tylko członkami kryminalnego stowarzyszenia. Następnie sędzia rozpoczął ogólne sprawozdanie z przebiegu procesu.

AMERYKANIN ZABITY W PANAMIE.

PANAMA. — Nadeszło potwierdzenie wiadomości o poważnych awanturach pomiędzy policyą a amerykańskiemi marynarzami, wynikłej, gdy marynarze święcili 4-go lipca. Wieczorem do bójki gwałtownej przyszło, w rezultacie której R. W. Davis, amerykański obywatel, został zabity, dwaj amerykańscy marynarze i dwóch cywilnych Amerykanów otrzymało rany. Rannych odwieziono do szpitala w Ancon. Dwóch policyantów panamskich także otrzymało rany.

Legacya Stanów Zjednoczonych rozpoczęła śledztwo.

WASHINGTON. — Generał-m. Wood, szef sztabu, zarządził natychmiastowe śledztwo w sprawie awantury marynarzy z policyą. Podobno zwolennicy stronnictwa Porras są nieprzyjaźnie usposobieni względem Amerykanów i niepodoba się im obecność amerykańskich komisarzy przy ostatnich wyborach. Policya panamska także nienawidzi Amerykanów.

AMERYKANIN SKAZANY JAKO SZPIEG.

LIPSK. — Leopold Eilers, urodzony na wyspie Helgoland, lecz naturalizowany obywatel Stanów Zjednoczonych, został skazany przez cesarski najwyższy sąd na 4 lata więzienia i 6 lat utraty praw obywatelskich pod zarzutem szpiegostwa. Prezydent sądu wydał decyzyę przy drzwiach zamkniętych, że Eilers jest winien. Wyrok ogłoszono publicznie.

Eilers liczy lat 32 i mieszkał w Ameryce od 1902 do 1909 roku. Był on oskarżony o wystaranie się i nabycie tajnych dokumentów i planów obrony wyspy Helgoland dla wydania ich w ręce Anglii. Niejaka Olga Kling jest oskarżona jako wspólniczka tej zbrodni.

CIEKAWY WYNALAZEK

LONDYN. — Dwa pociągi kolejowe bez maszynistów zbliżające się jeden ku drugiemu, automatycznie zostały wstrzymane, gdy zderzenie zdawało się być nieuchronnem. Takie przedstawienie urządził inżynier A. A. Angus z Sydney, N. S. W., demonstrując swój elektryczny wynalazek w Watchet w Somerset.

Wynalazek ten polega na przyrządzie w formie trzewika umieszczonym na przodzie lokomotywy i na stalowych prętach pomiędzy szynami. Trzewik lokomotywy dotyka się z lekka prętów i maszynista ostrzegany jest o pociągu na tych samych szynach przez automatyczną gwizdawkę.

Maszynista w takim wypadku sam zatrzymuje pociąg, lecz jeśli tego nie uczyni, to elektryczny aparat elektrycznie zamyka parę, stosuje hamulec i zatrzymuje pociąg.

Próby z tym wynalazkiem wypadły bez zarzutu.

ZAZDROSNY APASZ.

PARYŻ. — Stolica Francyi ma znowu sensacyę, a jest nią ponowna walka policyi z apaszami, w której bandyci poranili kilka osób.

Paryski "Matin". przedstawia zajście, jak następuje:

Przed kilku dniami apasze, zaczaiwszy się na rogu jednej z ulic, napadli na przechodzącego tamtędy mężczyznę i zakłóli go nożami, a następnie zawlekli trupa przed szpital i tam go zostawili.

Policya rozpoznała w zamordonym apasza, rozpoczęła więc śledztwo w kierunku wykrycia morderców.

Wysiłki policyi pozostawały długi czas bez rezultatu, dopóki nie wpłynęło doniesienie, oskarżające apaszów o morderstwo i podające dokładnie ich siedzibę. Doniesienie wystosowała do policyi kochanka zgładzonego ze świata, która utrzymywała długi czas stosunki z wodzem bandy, Weberem, a poróżniwszy się z nim, zamieszkała u zgładzonego.

Weber, zazdrosny o kochankę, postanowił zgładzić rywala i postawił na swojem, że przyjaciele zakłóli go nożami.

Apasze niczego złego nie przeczuwali, gdy dom ich otoczyła policya i wtargnęła do wnętrza. A wtedy wywiązała się ogromna walka, przyczem wiele osób doznało mniej lub więcej ciężkich obrażeń i kontuzyi.

Ostatecznie udało się policyi bandytów przyaresztować i przewieźć do więzienia.

'ŚPIĄCZKA W EUROPIE.'

RZYM. — Donoszą tu z Parmy o niezwykłym w Europie wypadku zasłabnięcia na śpiączkę, straszną chorobę afrykańską, polegającą na tem, że chory zasypia i w tym stanie umiera.

Wypadek, o którym donoszą, zdarzył się lekarzowi włoskiemu, prof. Aleksandrowi Lantranchiemu. Od paru lat poświęcał się on studyom nad tą straszną chorobą która dziesiątkuje ludność afrykańską. W trakcie tych badań sam profesor widocznie zaraził się gdyż uległ tej chorobie przed 2 mniej więcej miesiącami. Stan jego pogarszał się z dnia na dzień wezwano więc najznakomitsze powagi lekarskie nawet z Paryża, a ci przy pomocy surowic itp. preparatów, sporządzonych już przez prof. chorego, energicznie wzięli się do akcyi ratunkowej.

Obecnie przewieziono chorego do zakładu Pasteura w Paryżu, a jest nadzieja, że uda się uczonego włoskiego uratować. Byłby to prawdziwy tryumf nauki i wiedzy, który w następstwie przyczyniłby się do wynalezienia środków przeciw "śpiączce".

DRAMAT RODZINNY.

W miasteczku włoskiem Reggio leżącem na półwyspie kalabryjskim, rozegrał się niedawno dramat rodzinny. Dramat ten znalazł rozgłos w całych Włoszech, z tego powodu, że zdarzył się w starożytnej rodzinie arystokratycznej.

60-letni owdowiały baron Romeo, głowa rodu, od dłuższego już czasu podejrzywał swoją 20-letnią córkę, o utrzymywanie stosunku miłosnego z jakimś mężczyzną żonatym. Chodziły nawet posłuchy, że uwodzicielem jej jest jego własny syn, jednakże nieprawego pochodzenia — więc przyrodni brat baronówny. Pogłosce tej nie dawał stary baron wiary.

Onegdaj jednak przypadkiem spotkał ojciec swą córkę na czułem tet a tete z kochankiem i dopiero wówczas przekonał się, że wszystko, co mówiono, jest szczerą prawdą.

W strasznej rozpaczy, oburzony do najwyższego stopnia, porwał ze ściany dubeltówkę nabitą grubym śrótem i nie namyślając się — strzelił dwukrotnie, kładąc oboje trupem na miejscu.

Potem sam udał się do urzędu policyjnego i oskarżył się o zamordowanie swoich dzieci.

NIEMCY A SZWAJCARYA.

W roku zeszłym legacya niemiecka w Berlinie zwróciła się do związkowego rządu Szwajcaryi z zapytaniem, czy przy dostawach rządowych i wojskowych rząd szwajcarski nie stosuje jakichkolwiek ograniczeń przeciwko firmom cudzoziemskim; oczywiście chodziło przedewszystkiem o Niemców.

Rząd Szwajcaryi odpowiedział, że ograniczeń takich niema, co się zaś dotyczy firm niemieckich, to są one usprawiedliwione, gdyż znaczna część dostaw należy do nich. Ale do tej odpowiedzi Szwajcarya dołączyła zapytanie, którego legacya niemiecka nie spodziewała się widocznie.

Rząd szwajcarski zapytuje ze swej strony, czy w Niemczech istnieje również zupełnie równouprawnienie dostawców szwajcarskich i dodaje, że od odpowiedzi rządu niemieckiego zależeć będzie dalsze postępowanie rządu szwajcarskiego względem dostawców niemieckich.

Oczywiście, że wobec znanego powszechnie faktu, że rząd niemiecki nie powierza dostaw nietylko cudzoziemcom, ale nawet własnym "nie całkiem lojalnym" poddanym, zapytanie to sprawiło nie mały kłopot w Berlinie i pomimo, że było wystosowane jeszcze w styczniu, dotychczas niema odpowiedzi.

Obecnie z inicyatywy prezesa związku, p. Forrera, rząd szwajcarski wznowił znowu tę drażliwą dla Niemiec kwestyę.

Jacek Soplica postacią historyczną.

Bardzo ciekawy dokument ogłosił prof. Kalenbach w "Księdze pamiątkowej" ku uczczeniu jubileuszu wszechnicy lwowskiej.

Jest to doniesienie sądowe, napisane w roku 1806 przez Mikołaja Mickiewicza, a skierowane przeciw — Janowi Soplicy.

Soplica ów — jak okazuje się z ogłoszonego dokumentu — był zabójcą Bazylego Mickiewicza, stryja Mikołaja; mimo wyroku sądowego bezkarnie przebywał w Nowogródku, w dalszym ciągu przez warcholstwo swe niepokojąc szlachtę, a szczególnie odgrażając się, iż zabije Mikołaja Mickiewicza lub dom jego spali.

Wobec tego Mikołaj Mickiewicz żądał od policyi nowogrodzkiej, aby Soplicę uwięziła.

Widać więc, że niektóre rysy Jacka Soplicy jako groźnego warchoła, opierają się na wspomnieniach niebezpiecznego wroga rodziny Mickiewiczów, że — jak w całej atmosferze "Pana Tadeusza", jak też w postaci Jacka Soplicy odbiła się tradycya rodzinna poety, oraz że nie żartem poetyckim, lecz istotną prawdą jest włożona w usta Gerwazego wzmianka o nienawiści Mickiewiczów względem Sopliców.

Odkrycie w dziedzinie zoologii.

Zoolog francuski, E. Trouessart, donosi o nowem odkryciu na polu zoologii, dokonanem przez Le Petita, który z polecenia paryskiego muzeum nauk przyrodniczych udał się do północnych wybrzeży jeziora Leopolda II. A nowoodkrytem zwierzęciem jest słoń znacznie mniejszy od zwykłego słonia afrykańskiego. Zwierzę to cechuje krótszy niż zwykle słonia tułów, mniejsze uszy, stosunkowo dłuższa szyja i także odmienny kształt nóg. Kłów słonie te, jak się wydaje, nie mają, ale wszelka dokładniejsza obserwacya okazała się niemożliwą, zwierzęta bowiem nadciągnąwszy całem stadem nad brzeg jeziora, natychmiast zanurzyły się w wodzie. Krajowcy nazywają je słoniami wodnymi. Mitchell w formie tej upatruje pierwotną formę słonia, co do której przypuszczano, że dawno już wymarła. Wyprawie księcia Adolfa Fryderyka Meklemburskiego udało się zabić słonia, którego kręgosłup miał długości zaledwie 112 cm., czaszka długości 66 cm., wysokości zaś 43 cm., poza temi jednak wymiarami słoń wykazywał wszelkie cechy dorosłego, a nawet starego zwierzęcia. Nie można wszelako wydawać jeszcze ostatecznego sądu o tem niezwykłem odkryciu, dopóki nie zostanie dokonana większa ilość obserwacyi i badań.

Aresztowanie okrętu rojalistów portugalskich.

Władze portu belgijskiego, Zebruch, zaaresztowały podejrzany parowiec angielski. Parowiec ten przybył z Glasgowa pod flagą belgijską i dowodzony przez kapitana Belga. Papiery jego opiewały, iż płynie do Las Palmas, do Zebruch zawinął rzekomo dla naprawy uszkodzeń. Ponieważ władze portu otrzymały wiadomość, że jakiś statek ma zabrać amunicyę, przeznaczoną dla rojalistów w Portugalii oraz paruset powstańców, zwrócono więc pilną uwagę na parowiec z Glasgowa i niebawem wykryto, iż zabrał on na swój pokład kilkanaście skrzynek z nabojami karabinowemi oraz większą ilość karabinów. Jednocześnie do Zebruch zaczęli się zjeżdżać Portugalczycy w ogólnej liczbie z górą 100 osób, przeważnie dawni oficerowie armii portugalskiej. Okoliczności te sprawiły, że statek został zaaresztowany i co do jego charakteru wdrożono śledztwo.

Niedołężnemu głupstwu, wielkim nawet zbrodniom łatwiej wybaczyć, niż samolubnej miłości.

Lucyan Siemieński.

Ku upamiętnieniu wojny z roku 1870.



Niemcy wybudowali w Niderwaldzie nad Renem olbrzymi pomnik na pamiątkę swojego zwycięstwa nad Francyą.

Co słychać w kraju.

DWIE STRASZNE KATASTROFY KOLEJOWE.

W pierwszej ginie 60 osób i 60 rannych, w drugiej 21 zabitych i 30 rannych.

CORNING, N. Y., dnia 4 lipca. Czterdzieści jeden osób zostało zabitych a od 50 do 60 ciężko rannych z powodu katastrofy kolejowej, jaka wydarzyła się na kolei Delaware, Lackawanna i Western na stacyi Gibson o 3 mile na sam wschód od Corning o godzinie 5 rano.

Wiele ofiar, to turyści, którzy jechali w celu zwiedzenia Niagary. Jechali oni pociągiem pasażerskim nr. 9 z New Yorku. Pociąg ten składał się z dwóch lokomotyw, wozu bagażowego, trzech wozów Pullmana i dwóch wozów zwykłych, a uległ całkowitemu rozbiciu, gdy został uderzony z tyłu przez pociąg nr. 11.

Katastrofa ta to największa w historyi tej drogi żelaznej. Powodem katastrofy stosownie do meldunku maszynisty pospiesznego pociągu, Schroedera jest to, że nie spostrzegł z powodu mgły ostrzegawczych sygnałów.

Z zabitych dotychczas rozpoznano 24 osoby, wśród których nazwiska polskie są:

Nowak Antoni, Scranton, Pa.

Patowski M., emigrant.

Prawelowska Regina.

Kilka osób z ciężej uszkodzonych, nieprzytomnych, nie miało na sobie żadnego ubrania, gdyż w chwili wypadku spało.

Gdy maszynista Schroeder przed wypadkiem 15 minut objął pociąg pośpieszny No. 11 w Elmira, N. Y. pociąg ten był spóźniony już o 15 minut. Tory pomiędzy Elmira a Corning są w prostym kierunku i nadają się do jazdy szybkiej, to też maszynista sądząc że nr. 9 jest o pół godziny jazdy przed nim, jechał z szybkością 65 mil na godzinę. Nagle spostrzegł tylny wagon pociągu nr. 9. Założył hamulce, ale już było za późno i ciężka 100-tonowa maszyna jego zgniotła wprost dwa tylne wagony pasażerskie nr. 9 i jeden z wagonów Pullmana, zanim się zatrzymała.

Pociąg nr. 9 był przepełniony, bo wiele osób korzystało z taniej eskursyi i jechało do Buffalo. W Elmira pociągowi dodano drugą lokomotywę. W pobliżu stacyi Gibson pociąg ten zatrzymany został przez extra pociąg towarowy. Jedna z maszyn pomagała pchać z tyłu pociąg towarowy na boczny tor, by utorować dalszą drogę na głównych szynach.

Praca szła wolno, bo towarowy pociąg był długi. Wówczas wielu pasażerów z pociągu nr. 9 wyszło z wagonów i ci ocaleli.

LATROBE, Pa. — Zaraz następnego dnia dwadzieścia jeden osób zabitych i trzydzieści rannych kilka śmiertelnie, zostało na linii kolei żelaznej Ligonier Valley pod Wilpen, Pa. Ciężki towarowy pociąg o dwóch lokomotywach najechał z tyłu na przepełniony pasażerski pociąg.

Pasażerski pociąg wyruszył z Ligonier. Składał się on z lokomotywy i wagonu pasażerskiego. Pociąg towarowy składał się z wagonów, napełnionych węglami.

Siła zderzenia była straszna. A wagon pasażerski rozpadł się w kawałki i pasażerzy albo zostali zgnieceni, albo wyrzuceni w powietrze. Tylko jeden z pasażerów zdołał ujść bez szwanku.

Jest to pierwszy fatalny wypadek w historyi drogi Ligonier od lat ostatnich czterdziestu.

CORNING, N. Y. — Z czterdziestu jeden pasażerów zabitych skutkiem zderzenia pociągów na kolei Lackawanna, trzynaście trupów dotychczas nie zostało rozpoznanych.

Dowiedziano się dziś, że wagon ekspresowy tuż za lokomotywą pociągu nr. 11, który to wagon został mocno uszkodzony skutkiem zderzenia, zawierał 500 tysięcy dolarów w gotówce i 400 tysięcy w kosztownościach. Wagon na przodzie został zupełnie strzaskany i pieniądze rozsypane. Wysłano w tej chwili 7 dozorców uzbrojonych w celu pilnowania skarbu, który niebawem odesłano do Elmira i ztamtąd na zachód.

Maszynista William Schroeder sprawca katastrofy, dotychczas jest pod wrażeniem strasznego wypadku i znajduje się pod ciągłem dozorem lekarzy.

KATASTROFA LOTNIKA.

BELLEVILLE, N. J. — W obecności 20.000 osób, zebranych w parku Hillside okolicy, Tom More który przez 5 ostatnich sezonów dokonywał wzlotów na spadochronie, spadł z poręczy swego spadochronu onegdaj po obiedzie i na miejscu się zabił.

More był w balonie, dopóki nie osiągnął jakich 3.500 stóp wysokości. Miał on dokonać potrójnego spadku. Do jego poręczy przyczepione były trzy spadochrony. Miał on otworzyć jeden, spadać przez pewien czas, potem odciąć ten spadochron i otworzyć następny, odciąć ten i dokonać spadku przy pomocy trzeciego spadochronu.

More siedział na poręczy i spadał prawidłowo, gdy nagle przechylił się w tył i spadł głową naprzód na ziemię.

PRZEMYSŁ SZEWSKI W STANACH ZJEDNOCZON.

WASHINGTON, D. C. — Trzynasty cenzus przeprowadzony w roku 1910 wykazuje olbrzymi rozwój przemysłu szewskiego w tym kraju. Mianowicie w roku 1909 było tu 1918 wielkich fabryk szewskich, w których ogółem pracowało 215,923 robotników i robotnic, wliczając w to urzędników i współwłaścicieli firm. Samych kobiet w tych fabrykach jest zatrudnionych 70,457; dzieci niżej lat 16 około 9.000.

Kapitał pomieszczony w tem przedsiębiorstwie wynosi 222,324-146 dolarów, zatem rzecz prosta, dochód musiał być znacznie większy.

Przemysł szewski w tym kraju zajmuje dziewiąte miejsce między innemi gałęziami przemysłu.

ŻABA W ŻOŁĄDKU KOBIETY.

WASHINGTON, D. C. — W szpitalu Emergency dokonano operacyi na pani Fannie King, mieszkance przedmieścia Washington i wydobyto z jej żołądka małą żabę, która tam żyła od sierpnia zeszłego roku. Wedle opowiadań pani King, napiła się ona wtedy wody w podwórzu ze swojej farmy i połknęła coś miękkiego. Naturalnie nie zwracała zupełnie z początku na to uwagi, dopiero, gdy tej wiosny żaba zaklimatyzowawszy się i podrósłszy w jej żołądku zaczęła wyprawiać harce jak w jakim stawie czy trzęsawiskach, kobieta udała się do bocianów w postaci chirurgów szpitalnych, którzy żołądek Kingowej wypompowali i żabę złowili. Żabka była 7 cali długa i tak jej widać było wygodnie w żołądku kobiety, że po wyjęciu jej stamtąd żyła zaledwie 10 minut na wolnem powietrzu.

KATASTROFA POWIETRZNA.

ATLANTIC CITY, N. J. — Wzniósłszy się ponad ocean Atlantycki w najzupełniejszym porządku, w oczach kilkutysięcznego tłumu, wielki balon Akron, pod komendą pana Melvina Vanimana, z załogą znajdującą się z 4 ludzi, eksplodował tu na wysokości przeszło 500 stóp i spadł do wody całą swą masą, grzebiąc pod swymi szczątkami pięciu śmiałków. Przypuszczają, że śmierć owych pięciu była natychmiastowa.

W całej tragicznej historyi wypadków z balonami i aeroplanami, żaden przypuszczalnie nie był tak sensacyjnym, jak ten ostatni. Zniszczył on największy i najkosztowniejszy statek napowietrzny który kosztował dużo tysięcy dolarów. Skonstruowany do zwalczania burz nad Atlantykiem i do przeniesienia 12 ludzi przez ocean do Europy, Akron zginął podczas cichego i spokojnego stanu powietrza. Ci, którzy zginęli w wielkiej katastrofie napowietrznej przy boku nieustraszonego Vanimana, który już przebył jedną katastrofę napowietrzną ponad oceanem, są to: Calvin, Vaniman, jego młodszy brat; Fred Elmer, George Bourrilian z Philadelphii i Walter C. Gest.

Tego dnia o wschodzie słońca Vaniman zdecydował się uczynić wzlot próbny i zawiadomił o tem władze miejskie. Natychmiast wysłano mu policyantów i strażaków ogniowych, którzy mieli pomagać przy wyciąganiu balonu z szopy, w której pozostawał. Balon wyciągnięto bez żadnych trudności i ponieważ stan powietrza odpowiadał najzupełniej zamierzonemu wzlotowi, Vaniman skoczył do łodzi, uczepionej pod balonem w której znajdowali się już czterech z jego załogi i dał znak puszczenia balonu.

Balon kołysząc się lekko, wzniósł się w powietrze, pod najzupełniejszą kontrolą Vanimana, i jego załogi i okrążywszy miasto, wzleciał nad morze, witany entuzyastycznie przez zebrane na brzegu tłumy i pływające po zatoce łodzie i statki.

Gdy balon znajdował się na wysokości 500 stóp, obserwujący z brzegu zauważyli przy jednym końcu łodzi słup dymu, poczem płomienie ogarnęły cały balon. Na tle jasnego nieba widać było wyraźnie jak najpierw wypadł z łodzi jakiś człowiek i koziołkując w powietrzu, spadał szybko, aż uderzył powierzchnię wody. Za nim leciały ciała czterech pozostałych i ruina zniszczonego balonu.

Wrażenie było straszne. Na brzgu powstał nieopisany popłoch. Na wodzie odzywały się syreny statków, aby zwrócić uwagę innych łodzi na katastrofę, poczem zaroiło się na wodzie od łodzi, spieszących na miejsce katastrofy.

Gdy przybyto na miejsce, ujrzano tam tylko szczątki powłoki balonu i po dłuższych poszukiwaniach znaleziono ciało Calvina Vaniman, bez głowy. Był on tym, który pierwszy spadł do morza.

Inne ciała leżą nakryte szczątkami łodzi balonu, w głębokości 18 stóp. Opuszczono natychmiast nurków, którzy po uciążliwych poszukiwaniach zdołali wydostać na powierzchnię ciało Waltera Gest.

Pani Vaniman obserwowała wzlot balonu i była naocznym świadkiem katastrofy. Obserwując wybuch i upadek balonu z tak strasznej wysokości, pani Vaniman zemdlała i dopiero po jakimś czasie przywrócono ją do przytomności. Przyjaciele jej wezwali natychmiast lekarza i gdy pani Vaniman odzyskała przytomność, zaczęła mówić o odwadze swego męża.

Żony Bourrilliona, Gesta i Elmera, które mieszkają w pobliżu, były także świadkami katastrofy. Sąsiedzi zajęli się niemi — później zebrały się wszystkie w domu pani Vaniman, gdzie nastąpiła rozdzierająca serca scena. Mężczyźni odwracali się, gdy cztery wdowy płakały, trzymając jedna drugą w ramionach.

Po kilku chwilach pani Vaniman zemdlała powtórnie: i znajduje się teraz pod ciągłą opieką lekarza. Dostaje ona często ataków spazmatycznych i stan jej zdrowia jest bardzo poważny.

Co do przyczyn wypadku, istnieje kilka teoryi. Jedni mówią, że powietrze musiało się dostać do balonu, drudzy przypuszczają, że promienie słoneczne ogrzały silnie powłokę balonu i spowodowały eksplozyę. Przypuszczają jeszcze inni, że płomień jakimś cudem dostał się do gazoliny; mówią także, że linka jakaś mogła się zaplątać w skrzydła propelara i obracana szybko, uderzyła w powłokę, wybijając dziurę.

MŁODOCIANY ZBRODNIARZ ZASTRZELONY.

MOUNT PLEASANT, Iowa. — Szesnastoletni chłopak z Mount Pleasant wtargnął sam jeden do banku w Rome, a postrzeliwszy ciężko kasyera F. W. Hillmana pochwycił pieniądze jakie były pod ręką, wypadł na dwór, wpadł do przygotowanego powoziku i popędził jak wicher. Na huk strzałów nadbiegli policyanci i obywatele, a widząc uciekającego zbrodniarza, puścili się za nim w pogoń na wozach farmerskich i w automobilach. Trafiono na ślad uciekającego bandyty, a później znaleziono powozik i konia, a sam rabuś umknął pieszo parowem. Tam go też osaczono. Widząc się otoczonym, młody rabuś wydał walkę ścigającym go, strzelając do nich z rewolweru. Zasypano go strzałami i uśmiercono jak szczura w pułapce. Przedtem zranił on kupca i farmera, którzy się do niego zbliżyli W zabitym rozpoznano Charlesa Clark, niepoprawnego nieponia, który się dopuszczał wielu łajdactw. Zrabowane w banku pieniądze w sumie $1,000 znaleziono przy nim.

ROOSEVELT ROZPOCZNIE KAMPANIĘ.

OSTER BAY, N. Y. — Teodor Roosevelt po raz pierwszy po ostatniej konwencyi demokratycznej ogłosił oficyalnie swe zdanie o obu platformach zarówno republikańskiej, jak i demokratycznej. Obie platmormy ostro skrytykował oświadczył, że ani republikanie, ani demokraci nie doszli w swych platformach do zrozumienia wielkiej potrzeby radykalnych zmian, aby polepszyć stosunki życiowe i położyć kres zbyt wygórowanym cenom na produkty spożywcze.

Teodor Roosevelt powiada, że jednym z głównych punktów jego platformy będzie upewnić się jaka jest właściwie przyczyna obecnej drożyzny i co należy czynić, aby istniejące stosunki polepszyć.

"Jedni sądzą, że to trusty są winne, inni zwalają winę na taryfę celną — powiada Roosevelt — i to właśnie musimy ostatecznie wyjaśnić i rozstrzygnąć. Będzie to główny punkt w naszej platformie.

"Odezwa zwołująca konwencyę progresywną będzie wydana w poniedziałek i wówczas lepiej wszyscy zrozumiecie o co chodzi. Wielkie zmiany zajdą w paru dniach. Będzie to prosta uczciwa i twarda walka o zasady.

"Ruch progresywny w stanach Nowej Anglii wzrósł olbrzymio w ostatnich tygodniach. Gdziekolwiek to będzie możliwem elektorzy Roosevelta będą umieszczeni na balocie republikańskim.

"Wiele jest rzeczy, które dodały mi ducha. Od czasu zanominowania Wilsona otrzymałem około 1,000 telegramów i listów domagających się odemnie bym prowadził walkę dalej. Ludzie ci zrozumieli tak jak wszyscy zrozumieć powinniśmy potrzebę nowej trzeciej partyi.

Roosevelta i nową partyę progresywną popierają różni wybitni postępowi republikanie. Roosevelt liczy na wielkie poparcie w dwudziestu stanach, które dały mu wiele głosów w ostatnich prawyborach.

TRZY ZYCZENIA.

Jaka powinna być kobieta, aby być piękną?.

Na pytanie to odpowiada jeden z popularnych pisarzów w sposób dość szczególny. Żąda on mianowicie zawsze "potrójności" w szczegółach budowy ciała.

A więc przedewszystkiem: średniego wzrostu przy proporcyonalnych kształtach regularnych, szlachetnych rysów twarzy i delikatnej, gładkiej skóry.

W detalach życzenia pisarza francuskiego od kobiety skończenie pięknej, przedstawiają się w ten sposób:

Trzy "rzeczy" muszą być białe; skóra, zęby i ręce. Trzy czarne: Oczy, brwi i rzęsy. Trzy różowe: wargi, policzki i paznogcie. Trzy długie: tułów, włosy i dłonie. Trzy krótkie: zęby, uszy i stopy. Trzy szerokie: piersi, czoło i odstęp między brwiami. Trzy wąskie: usta, talia i kostka u nogi. Trzy pełne: ramiona, łydki i uda. Trzy małe: głowa, nos i biodra. Trzy niezbyt blisko siebie: wargi, włosy i palce.

Według miary, tej samej długości być powinny: nos, czoło (wysokość) i dolna część twarzy.

Skóra musi być jedwabista, miękka, czoło matowo białe a delikatne tak, by przez nie lekko przebijały niebieskawe żyłki.

Czerwień ust i policzków nie może być zbyt silna, zaś otoczenie ust być musi alabastrowo-jasne i lekko lśniące.

Budowa czoła — niezbyt szerokiego i wysokiego — musi być delikatna a przytem ma być ono na skroniach miękkie, podobnie jak muszle nosowe i przejście od nosa do ust, dalej przejście od ust do brody.

Włosy w stanie rozpuszczonym mają błyszczeć jedwabisto i spadać na ramiona, otaczając je niby płaszcz.

Oczy mają być duże, nie okrągłe, lecz podłużne, zaś brwi półkoliste, faliste, zniżone przy nosie a podniesione przy skroniach.

Przypłaszczone wargi i końce palców zdradzają zbliżającą się starość; powinny być zaokrąglone.

Aleksander Baumgarten, uczeń Mr. Wolfa, traktujący estetykę jako specyalną naukę, określa piękność — podobnie jak i Plato — jako najdoskonalszy objaw natury.

Arystoteles zapytany pewnego razu, skąd pochodzi, że piękność tak silnie działa na zmysły, odparł: "Podobne pytanie może zadać tylko ślepy."

Jeden z zakonników, kapucyn Joly, pozostawił wśród swoich pism takie zastrzeżenie: "Nie ma rzeczy więcej pociągającej od pięknej twarzy, ale nie może też być dla nas nic niebezpieczniejszego od niej."

Także Plutarch mówi: "Piękne rysy są zdradliwe, musimy się ich obawiać, ale też z przyjemnością je podziwiamy."

Piękność jest największym darem niebios a zarazem — najlepszym listem polecającym!

Żyd królem polskim.

Niejaki p. Lutostanskij, kierownik wydawnictwa antysemickiego "Talmud i Żydy," wychodzącego w Petersburgu "wykrył" — przyczyny upadku Polski — spowodowane tem, iż na tronie polskim siedział pewnego razu... żyd, Saul Weil.

Opowiadanie p. Lutostańskiego brzmi tak:

Kiedy po śmierci Batorego zebrana na elekcyi szlachta nie mogła dojść do porozumienia, gdyż jedno stronnictwo pragnęło Szweda, drugie Austryaka popierało, ks. Radziwiłł przysłał mądrego Saula, ażeby ten użył swej wymowy, w celu pojednania poważnionych stronnictw. Skoro poważna figura Saula ukazała się śród rozgorączkowanej winem szlachty, nagle niewiedzieć jak powstał projekt obrania na czas pewien królem polskim radziwiłłowskiego faktora. Radziwiłł i Zamoyski sprzyjali Saulowi, to też chętnie poparli ten obiór, tylko Zborowscy protestowali, nie jednak przeciwko większości wskórać nie mogli. Takim sposobem Saul z Brześcia Litewskiego został królem polskim, co prawda nie na długo, gdyż niebawem ustąpić musiał Zygmuntowi III, który po nim włożył sprofanowaną koronę.

Wiadomość o tem, że władza królewska w Polsce spoczęła, choć na krótko, na głowie żyda, błyskawicznie obiegła świat cały, budząc śród żydowstwa radość niezmierną, potomkowie zaś Saula dotychczas uważani są za prawowitych spadkobierców tronu polskiego. Oto jest grzech — kończy autor — za który Bóg srodze ukarał Polaków, tron ich splugawiony przez żyda upadł i nigdy już więcej nie powstanie.

Należy dodać, że "historyk" Lutostański jest czystej krwi żydem.

Jak pozbyć się natręta.

Gazety nowoyorskie opisują w jaki sposób znany artysta amerykański, Bullow pozbył się natrętnego towarzysza podróży. Pewnego razu Bullow jechał w wagonie z Nowego Yorku do Chicago i, paląc cygaro, czytał zajmującą książkę. Na jednej ze stacyi wszedł do przedziału jakiś drugi pasażer i, zaledwie usiadł, zwrócił się do artysty z zapytaniem:

— Jak pan sądzi, kto zwycięży: Taft czy Roosevelt?

— Kto to taki ten Taft i Roosevelt? — odpowiedział Bullow, patrząc ponuro na pytającego.

— Jakto! nie znasz pan Teddy i Billa? — zawołał nieznajomy.

— Nie znam — brzmiała odpowiedź i Bullow znowu rozpoczął czytanie.

Nieznajomy popatrzył z niedowierzaniem na artystę, lecz za chwilę rozpoczął znowu.

— Ciekawym co obecnie zrobi z trustem wielki John?

— Co to za John?

— Ja tak nazywam najbogatszego człowieka na świecie, Rockfellera, zapewne pan o nim słyszał?

— Nigdy w życiu — odpowiedział spokojnie Bullow.

Nieznajomy długo patrzył z pogardą na artystę, następnie zauważył z ironią:

— A o Adamie czyś pan kiedykolwiek słyszał?

— Adam? Jaki Adam? Jak on się nazywa?

Tego było już za dużo, nieznajomy trzasnąwszy drzwiami, wyszedł z przedziału.

Wierzaj mi, nieład gorszym jest od złodzieja.

* * *

Wolasz Boga, on często schodzi pokryjomu i puka do drzwi twoich, aleś rzadko w domu.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

LIPIEC.

12 P Feliksa i Nabora m.
13 S Małgorzaty p.
14 N Bonawentury Dokt.
15 P Rozesłanie śś. apostołów.
16 W **NMP. SZKAPLERZNY.**
17 S Aleksego wyzn.
18 C Szymona z Lipnicy.

Chicago, Ill., dnia 11-go Lipca 1912.

Ks. Syski w roli antymodernisty w Am.

Ks. A. Syski lubi sytuacye wyraźne.

Dzięki widocznie wrodzonej sobie dążności do "rozjaśniania", zaznacza się on na tle naszego "zamazanego" dziennikarstwa z wyrazistością rzeczywiście niezwykłą.

Uznano go już i to w obozie tak zwolenników jak i przeciwników wybitnym reprezentantem "Kościoła wojującego", a że "noblesse oblige" — ks. Syski dokłada wszelkich sił, aby na to w zupełności zasłużyć.

On też niewątpliwie w naszym obozie polsko-katolickim w Ameryce doprowadzi do bardzo charakterystycznego rozłamu.

Jest on bowiem, jak każdy zresztą w naszych czasach reprezentant "Kościoła wojującego", także zawziętym antymodernistą węszącym wszędzie i ustawicznie, we wszystkich objawach życia, śladu wpływów szatana, objawiających się w każdej dążności świata po za religią, bo w ten właśnie sposób antymoderniści określają modernizm.

Oba te kierunki, a więc antymodernizm i modernizm istniały u nas i dawniej, jeszcze przed przyjazdem ks. Syskiego do Ameryki, ale nieuświadomione zupełnie i utajone nawet dla tych, którzy się ich trzymali.

Nie przynosi to nam zresztą żadnej ujmy, bo tak samo było wszędzie, na całym świecie i wszędzie też najpierw pojawiali się antymoderniści, wskazując i nazywając, że to, tamto i owo jest modernizmem, wiodącym prostą drogą do szyzmy... albo wręcz do samego piekła.

W Polsce antymodernizm i modernizm przejawiają się wyraźnie dopiero w ostatnich czasach i to (jak wszystkie zresztą nasze ruchy społeczne) pod wpływem Niemiec, gdzie teraz właściwie w łonie katolicyzmu wre tytaniczna walka tych dwóch kierunków.

Jeszcze przed kilku laty o modernizmie w Polsce nikt nic nie wiedział i dlatego to zapewne ks. Syski mógł tam być nawet prezesem Koła Polskiej Macierzy Szkolnej, organizacyi cywilnej, stojącej na stanowisku, ktore tenże ks. Syski dzisiaj jako uświadomiony antymodernista stanowczo i niedwuznacznie potępia.

Zniecierpliwiony czytelnik, który o jakichś tam modernistach i antymodernistach nigdy nie słyszał, słusznie może się od nas domagać wytłomaczenia rzeczy. Prosimy zatem o cierpliwość i o skupienie uwagi, a wszystko będzie wyjaśnione. Przyda się to zaś każdemu, bo oba te kierunki pewnie długo jeszcze będą się za łby wodzić wzajemnie.

W Niemczech (skąd się przedostał do Polski, a z Polski za pośrednictwem ks. Syskiego do Ameryki) przejawia się on zaciętą walką między dwoma kierunkami z których jeden t. z. koloński **stoi na stanowisku niezależności pracy społeczno - politycznej od kompetencyi władz kościelnych,** a przewodzi mu kardynał Fisher, drugi natomiast, t. z. berliński, **żąda bezwzględnego podporządkowania całego życia publicznego pod autoryter i nakazy Kościoła katolickiego** w czem proteguje go kardynał Kopp.

Z tego odmiennego stanowiska dwóch prądów wywiązał się naprzód spór o charakter centrum, jako reprezentacyi politycznej ludności katolickiej w parlamencie niemieckim. Kierunek koloński, — zgodnie zresztą z tradycyą i historyą partyi centrowej —wyznawał zasadę, że centrum jest wprawdzie stronnictwem powołanem w pierwszym rzędzie do obrony interesów katolickich w Niemczech w imię sprawiedliwości i równouprawnienia, że jednak jako grupa polityczna centrum nie jest organizacyą o charakterze katolicko - wyznaniowym i **w działalności swej politycznej zachowuje sobie samodzielność w stosunku do władz kościelnych.**

W przeciwieństwie do tego, kierunek berliński **żąda uznania centrum jako partyi wyznaniowo-katolickiej podległej hierarchii kościelnej.**

W tej walce o centrum, kierunek koloński zwyciężył, ale teraz właśnie walka przenosi się na grunt społeczno - ekonomiczny. Ci, którzy pod hasłem czystego katolicyzmu zwrócili się przeciwko dotychczasowemu charakterowi stronnictwa centrowego, wypowiedzieli także wojnę chrześciańskim związkom zawodowym i stojącemu za nimi Kartelowi Katolickich towarzystw robotniczych, uderzając tem samem w najpotężniejszą organizacyę mas pracujących, jaka kiedykolwiek na gruncie katolickim powstała. Chrześciańskie związki zawodowe liczą bowiem 300 tysięcy członków i stanowią w ruchu robotniczym Niemiec jedyną skuteczną przeciwwagę propagandzie socyalistycznej, odrzuciły one jednak, podobnie jak centrum, w polityce podstawę czysto wyznaniową i przyjęły charakter ogólno - chrześciański, umożliwiając przez to i protestantom należenie do tej organizacyi. Ma ona jednak mimo to charakter wyraźnie katolicki i stoi w wielu kołach pod kierownictwem księży, mianowanych przez władze dyecezyalne.

Przeciwko tej olbrzymiej organizacyi w ostatnich właśnie czasach rozpoczął kierunek berliński walkę w imię dogmatów katolickich. Łączenie się katolików z protestantami w związkach chrześciańskich uznano za najcięższe wykroczenie przeciwko zasadom Kościoła katolickiego, dążenie do samodzielności ruchu robotniczego w walce zarobkowej ogłoszono jako klasowość, sprzeciwiającą się duchowi katolickiemu, przywódców oskarżono o modernizm.

Na tym gruncie "katolickim" tworzy się obecnie nowy, berliński związek "katolickich towarzystw robotniczych" i — walka wre.

Ostatnio przeniosła się do Rzymu.

"Berlińczycy" znając stanowczość Papieża w obronie czystości wiary przeciwko t. z. modernizmowi, oskarżyli swych przeciwników o modernizm na pierwszym planie.

W odpowiedzi Papież pochwalił zasady berlinczyków, natomiast za błędne uznał zasady chrześciańskich związków zawodowych, których upomniał, aby "we wszystkiem słuchali Stolicy Apostolskiej."

Te enuncyacye papieskie berlińczycy nie omieszkali ogłosić jako wielki swój tryumf. Na to znowu organy kolońskie zaatakowały gwałtownie "berlińczyków" zarzucając im, że drogą podstępnego oszczerstwa w błąd wprowadzili Papieża.

Jakim będzie rezultat tej walki trudno dzisiaj przewidzieć.

Jest to w każdym razie walka dwóch zasad, dwóch kierunków, a jeden z nich ks. Syski słusznie zresztą wyrzekający na niesłychanie płytki poziom wszelkich naszych prądów społecznych, pragnie przeszczepić na nasz grunt polsko-amerykański.

Czy mu się to uda i o ile udać się może, przyszłość pokaże.

Bo, — (i tu z ks. Syskim każdy zgodzić się musi) — my nie uświadamiamy sobie należycie żadnych w ogóle prądów nurtujących społeczeństwa o pierwszorzędnej sile żywotnej. Ni zimnych, ni gorących wcale nie mamy. To samo np. duchowieństwo nasze, które od wszelkiego stosunku z t. z. inteligencyą świecka w Macierzy Szkolnej odżegnuje się jak od szatana, gra w karty i "sportuje" z tąż inteligencyą na całej linii, unikając przytem jak dyabeł święconej wody jakiejkolwiek rozmowy na tematy poważne.

Więc może i dobrze by było, gdyby się ostatecznie ks. Syskiemu udało uformować obóz antymodernistów, choćby z takich wolentaryuszy jak ks. kanonik Góral, ks. Tudyka, lub ks. Gebert, bo wówczas może przecie ruszyliby się i inni, i może przecież wszcząłby się jakiś ruch głębszy.

Antymoderniści, potępiliby przedewszystkiem wszystkie istniejące nasze polsko - katolickie organizacye (ks. Syski już to uczynił, a ks. Góral wystąpił z projektem Ligi Obrońców Wiary) potępiliby starania o polskich biskupów (ks. Syski już się pyta, czy tylko względy religijne ma ten ruch na oku. Patrz art: "Zasadnicze pytanie" w Dz. Chic.) potępiliby, organizacyę polskich księży, bo— konsekwentnie postępując — musieliby wykazać, że organizacya dyecezyalna zupełnie wystarczyć powinna i tak dalej konsekwentnie w tym samym kierunku ad infinitum.

Ten antymodernistyczny kierunek z konieczności rzeczy ostrzem swem musiałby się tu w Ameryce skierować przeciwko wszystkiemu cokolwiek w kościele naszym w tym kraju jest jeszcze polskiego i może zbudziłby nareszcie z tej wprost niepojętnej obojętności tych wszystkich, którzy stając się kapłanami, nie wyzbyli się serca polskiego z piersi, ani krwi polskiej z żył swoich.

Boć przecież nie sam tylko ks. Kwiatkowski jest u nas reprezentantem modernizmu w jak najszlachetniejszem tego słowa pojęciu. Jest nim także przedewszystkiem ks. biskup Paweł Rhode, o czem wyraźnie mówi jego projekt Związku Jedności i cała jego działalność, jest ks. Pitass, jako wydawca "Polaka w Ameryce", są księża Kozłowski, Zapała, Pacholski i Guzdek o czem wyraźnie świadczą ich referaty z pierwszego zjazdu w Detroit, jest wiele innych kapłanów, którzy, gdy się wyraźnie ich przekonania zaatakuje i potępi, wyraźniej też z nimi wystąpią, na czem sprawa ogólna tylko zyskać powinna.

• • •

Ergo, — jazda księże Syski, niech się raz przecie wyjaśni, kto z kim i przeciw komu wystąpi.

Uwagi Redakcyi.

W dzisiejszym artykule piszemy o moderniźmie w Kościele Katolickim, a także o antymodernistach. Całe Niemcy od paru lat wodzą się za łby w imię haseł tymi dwoma nazwami określonych, a u nas jednak mało kto wie co one znaczą. I teraz jeszcze artykuł na ten temat minąłby bez wrażenia, ale że jest tam mowa o ks. Syskim, więc może przynajmniej ktoś piąte przez dziesiąte przeczyta.

• • •

Najmniej zaś o takich sprawach wie i najmniej się interesuje nasza inteligencya. Mamy na to dowody, że spore zastępy naszych czytelników **z ludu** gorąco się interesują wszystkiemi sprawami publicznemi, ale więcej jeszcze mamy dowodów na to, że nasza inteligencya, zawodowa: lekarze, adwokaci, aptekarze, kupcy itd. nic o tem wszystkiem nie wiedzą. Stwierdził to także niedawno Polak w Ameryce który jednak pominął milczeniem księży, a my mamy ochotę przynajmniej połowę naszych duszpasterzy pomieścić na tej samej liście, a z pewnością ani trochę nie przesadzimy.

• • •

Prasa w Ameryce znowu udowodniła, że jednak wpływy jej sięgają bardzo głęboko. Zdawało się wszystkim, że zwyczaju kaleczenia się i wzajemnego mordowania w dniu 4 lipca, na pamiątkę ogłoszenia niepodległości nikt tu nie wykorzeni. Wystarczyło parę lat gorącej agitacyi, a postać rzeczy zupełnie się zmieniła.

• • •

Z całą satysfakcyą notujemy, że w prasie naszej pojawiło się nowe o rozmiarach i formie Tygodnika Ilustrowanego z Warszawy pismo ilustrowane, obiecujące także pojawiać się co tydzień, czego mu serdecznie życzymy. Wydawcą i redaktorem jest p. J. S. Drzewiecki z Nowego Yorku, który, o ile widzimy do interesu zabiera się z całą przezornością, może zatem przezwycięży wszystkie te trudności, na których inni utknęli. Dobre pismo ilustrowane jest nam tu niewątpliwie bardzo potrzebne, ażeby jednak mogło się utrzymać, winno się dostosować do potrzeb i wymagań a także i do poziomu umysłowego szerszych mas naszego czytającego ogółu. Zdaje nam się, że p. Drzewiecki zdaje sobie z tego sprawę dosyć dokładnie i to jest do pewnego stopnia gwarancyą powodzenia. Dużo ilustracyi, dużo powieści i nowin a jak najmniej rozpraw, które nużą i nie interesują u nas nikogo. Pismo nosi nazwę 'Kraj' w odniesieniu oczywiście do Polski. Tak zawsze nasz lud swoją ojczyznę nazywa czasem tylko dodając przymiotnik "stary".

Zgodnie z tą nazwą, w znacznej większości Kraj poświęcony jest Polsce w ilustracyi i treści. I tak pierwszy numer zdobią w reprodukcyi z innych naszych ilustracyi podobizny pomnika Skargi, Słowackiego, Prusa, rycina z pogrzebu Prusa, kilka widoków Gdańska, podobizna ks. biskupa Ruszkiewicza i parę innych, a na okładce wspaniała reprodukcya Dziejów cywilizacyi w Polsce, Jana Matejki.

O Polsce i jej sprawach mówią też artykuły jak "Historyczna dwunastka" — o wielkich rocznicach a dalej art. o Bolesławie Prusie, urywek z jego "Placówki" opis Gdańska, i dział wiadomości z ziem polskich, oraz dwie powieści: "Chłopi", Reymonta i Trędowata Mniszka.

Sprawy kolonii polskich w Ameryce, są w tym numerze także bogato zareprezentowane. Jest więc przedewszystkiem piękny i bogato 6 ilustracyami ozdobiony, opis uroczystości odsłonięcia pomnika w Yonkers, N. Y., fotografie zarządu domu starców w Newark, N. J., oraz opis dziejów parafii św. Stanisława w Nowym Yorku z podobiznami kościoła i dziatwy szkolnej w 8 odbitkach. Pomysł kolejnego opisywania parafii i rozmaitych towarzystw obok jak największej ilości fotografii jest bardzo dobry i pomoże w zdobywaniu czytelników na pewno. Numer pierwszy jak widzimy, zredagował p. Strzelecki sam, o własnych siłach, przy pomocy oczywiście niezbędnych nożyc, które mu i nadal z pożytkiem nawet służyć będą, bo inaczej być nie może, zwłaszcza w odniesieniu się do Polski, zapowiada jednak p. S. i zaprasza do współpracownictwa siły miejscowe. I nasi literaci i dziennikarze powinni mu w tem dopomódz choćby zupełnie bezinteresownie, bo dźwignięcie i podtrzymanie dobrego pisma ilustrowanego — jest czynem prawdziwie obywatelskim, zasługującym na szerokie poparcie. Od czasu do czasu posłany jaki wierszyk udatny, lub nowelka na tle naszem, bardzo urozmaici pismo i nada mu charakter więcej lokalny, o co koniecznie starać się trzeba. Z tego samego względu powinien też "Kraj" mieć jedną powieść osnutą na tle tutejszem — co też z pewnością z czasem nastąpi i czego mu serdecznie życzymy. Nadmieniamy jeszcze, że Kraj kosztuje rocznie $4.00. Adres: 443 E. 9th st. New York, N. Y.

• • •

W mieście Cleveland od lat paru wychodzi ciekawy "magazyn" miesięczny p. t. "The Mediator", który zgodnie z nazwą — pośrednik — stara się o doprowadzenie do zgody pomiędzy kapitałem i pracą i w tym kierunku pomieszcza rozmaite rozprawy. Od trzech miesięcy to samo wydawnictwo wydaje pod tym samym tytułem dodatek w polskim języku, podający w streszczeniu ważniejsze artykuły angielskich autorów, albo też oryginalne, w tym samym duchu, pióra redaktora tego dodatku, p. Zygmunta A. Tytusa. Niektóre z nich zasługują na większą uwagę i — jeżeli wydawnictwo się utrzyma, wywrą niewątpliwie pewien wpływ także na naszą prasę. Dodatek ten w formie broszurki, wychodzącej co miesiąc, kosztuje 10c. rocznie. Adres: The Medicator, Cleveland, O.

CO INNI PISZĄ.

J. S. Drzewiecki, wydawca i redaktor "Kraju", o którym jest mowa także w uwagach redakcyjnych, opis parafii św. Stanisława w Nowym Yorku kończy refleksyą następującą:

"Kiedym opuszczał mury parafii, której działalność społeczna wykazuje 10 towarzystw polskich, przy kościele powstałych, miałem wrażenie wzorowej gospodarki. Zasługa to w pierwszej linii ks. proboszcza J. Strzeleckiego, jego energii i ukochaniu swego powołania, szczególniej zaś oddania się szkole swojej. I mimowoli przyszła mi na myśl poważna refleksya: co będzie ze szkołą, kiedy jej dzisiejszego kierownika nie stanie? Co będzie, jeżeli następca ks. Strzeleckiego nie będzie posiadał tej umiejętności, jaką mieć trzeba przy prowadzeniu szkoły? Co się wtedy stanie z doskonałą szkołą polską?

Wśród słonecznych blasków, co świecą jasno nad wychowaniem dzieci, tę jedną sprawę pokrywa mgła niepewności. I utworzenie koła macierzy polskiej wydaje mi się niezbędnem i koniecznem.

Wszystko jedno, czy ta Macież jest czy będzie, wszystko jedno kiedy będzie — utworzenie pierwszego koła Macierzy przy szkole naszej jest potrzebą palącą. Chodzi o wyszkolenie garstki ludzi dobrej woli, o związanie ich ze szkołą, o ich współdziałanie, chodzi o wytworzenie strażnicy tej opieki, na której buduje się przyszłość narodu, by wtedy, gdy po latach urodzaju — przyjdą dni klęski, stanąć mogli do ordynku ludzie powołani.

Współdziałania Koła Macierzy może się bać tylko szkoła zła — umiejętna zaś gospodarka z takiego współpracownictwa mieć będzie tylko korzyści."

• • •

Każdy dziennikarz z przyjemnością bierze teraz do ręki "Naród Polski", organ Zjednoczenia P. R. Kat. Aż łuna bije, tyle w nim życia. Pan Barć, przyzwyczajony do ciężkiej orki przy piśmie codziennem, ma obecnie czas do rozważania każdej rzeczy wielostronnie i — służy nietylko swej organizacyi, ale i całemu ogółowi polskiemu.

Oto co naprzykład pisze p. Barć omawiając znane wystąpienie dra. Drobińskiego w Washingtonie:

"Jestem Amerykaninem."

Tak miał powiedzieć Polak dr. Drobiński z Brooklyna, za co dostał cięgi od wielu pism.

Pisaliśmy i my o tej sprawie, a dziś po jej rozważeniu takie nam się pod pióro snują wnioski:

Przedewszystkiem takie strąszne spowiedzi słyszeć można codziennie. To są grzechy naszej młodzieży, która nam się coraz bardzie wysuwa z opieki, która coraz bardziej lgnie do obcych i przejmuje się kulturą amerykańską.

"Jestem Amerykaninem" — powiada ten, ów i setny młodzian polski, i czy my się mamy tym młodzieńcom dziwić? Czy my jej mamy brać za złe że nieuświadomiona za młodu, o kulturze naszej, nie mając pojęcia o historyi i literaturze a widząc często w polskich rodzinach nieuctwo, nadużywanie trunków, brak chęci do pracy nad sobą, araz zetknąwszy się z uprzywilejowaną rasą, górującą nad nami, idzie jej śladem i przestaje być polską, przestaje stykać się z tymi, z którymi ją wiążą związki krwi?

Wszak ta młodzież nie odczuwa naszych potrzeb, wszak ona ich często nie zna, wszak rzadko się nią zajmujemy po wyjściu jej ze szkoły.

Więc nie dziwmy się, bo dużo, dużo jest takich, którzy podobnie jak dr. Drobiński sądzą.

Aby ich nie było, i jak temu zapobiedz, napiszemy w osobnym artykule, dziś zaś zaznaczamy tyle, że organizowanie grup Zjednoczenia, złożonych z młodzieży naszej po wszystkich parafiach — będzie na to skutecznym balsamem, a współpraca pism naszych w tym względzie najlepiej zrozumianą robotą społeczno-narodową."

• • •

Krótka polemika "Gazety Polskiej" z redaktorem "Rolnika" o to, kto lepiej służy sprawie ogólnej, czy ten kto w pojedynkę nad sobą i dla siebie pracuje, czy ten co pracuje w gromadzie, do tego stopnia spodobała się redaktorowi "Pobudki", że aż dwa artykuły wstępne jej poświęcił, twierdząc, że — nie wyczerpaliśmy tematu. Rozwija go więc dalej sam i między innemi powiada tak:

"Dlaczego polemiki nie dokończono? Oto dlatego, że tak jedna, jak i druga strona wyznaje — może nieświadomie — zasadę terroryzmu umysłowego, czego wyraźnym dowodem jest sposób prowadzenia owej polemiki. Nie szukali oni prawdy, o co właśnie powinno się rozchodzić w polemice, ale tak jeden, jak i drugi starał się narzucić swe przekonanie stronie przeciwnej. Nie dziwnego, że myśli obydwu adwersarzy uderzyły o siebie z trzaskiem i odbiły się natychmiast. Inaczej również nie można było sobie wytłomaczyć owych wzajemnych złośliwych przycinków."

Otóż co do "Gaz. Polskiej", stwierdzić nam tu należy, że "złośliwych przycinków" wcale w niej nie było. Polemiki zaś dalej dla tego nie prowadziliśmy, bo nie było naszem zdaniem, żadnej ku temu potrzeby. I p. Klimowicz przyznaje, że organizacye są potrzebne i redaktor "Gaz. Polsk." nie może zaprzeczyć, że praca nad sobą i dla siebie jest także niezbędnie potrzebna, więc — spierać się nie było o co. A że jeden stawia na pierwszem planie jedno a drugi drugie — no, to chociaż obaj przy swojem w dalszym ciągu obstają, ogół ostatecznie nic na tem nie straci.

• • •

"The Medicator" o którym piszemy także w uwagach redakcyi jeden ze swoich artykułów kończy zdaniem następującym:

"Musimy cenić cześć imigrantów dla wszystkich czynów ich ojców i zachęcać ich w tym kierunku do wytrwałości. Wiara w to, co jest wielkie i dobre, powinna być w nich zachowana i podtrzymana na zawsze."

A oto próbka jego poglądów na stosunek zorganizowanej pracy do kapitału:

"Unie robotnicze stale wzrastają w siłę. Trzeba się też zgodzić, że stanowią one dość ważny czynnik społeczny w czasach dzisiejszych.

Lubo wzrastają one w siłę, nie wykazały one dotychczas żadnej pracy na polu ulepszenia i podniesienia ludu roboczego. Wzrost ich przeważnie następował w ciasnych granicach.

Często unie nasze nie chcą zrozumieć, że częstokroć cena zwycięstwa przenosi wartość zwycięstwa, czyli innemi słowy jest przegraną.

Przyczyna złego leży w fakcie, że unie robotnicze rozwinęły się bez kooperatywy, bez łączności bądź to z pracodawcami, bądź to z całym ogółem. A skoro żywioł jakiś społeczny rozwija się bez kooperatywy i łączności z drugim ważnym żywiołem społecznym, wtedy nie ulega wątpliwości, wzrost następuje w granicach ciasnych, nieuczciwych i samolubnych.

Jest rzeczą absolutnie wskazaną, ażeby przyszło do podobnej kooperatywy, w której także pracodawcy i ogół wzięliby udział. Muszą oni baczyć na to, ażeby przewódcy robotników w najbliższej przyszłości byli ludźmi wiedzy, głębokiego i szerokiego sposobu myślenia, bez tej nieuczciwości czy też uprzedzenia wielu dzisiejszych przewódców robotniczych.

Żaden ruch społeczny, drobny czy wielki, nie może się obejść bez współudziału wszystkich czynników społecznych.

Zbyt długo ludność amerykańska pozwoliła na to, że samolubstwo było górą, doprowadzając do szczególnych przywilei pewnych osobników, co w każdym razie sprzeciwia się demokratycznym zasadom prawdziwych Amerykanów.

Rezultatem takich niezdrowych stosunków były rozmaite zaburzenia.

I w każdym podobnym wypadku, o ile ogół nie będzie pilnie baczył na sprawę, przyjść może do zaburzeń.

Dlaczego jednak unie nie zrobiły nic, ażeby takim stosunkom zapobiedz, dlaczego nie starały się i nie starają ażeby umysłowo podnieść swoich członków?

Przedewszystkiem dlatego, że te organizacye, czy to organizacye maszynistów, czy też unie innego zawodu, istnieją jedynie dla ochrony swego własnego zawodu.

Należy jednak pamiętać, że każda organizacya zawodowa jest częścią całej siły społecznej zarówno jak organizacye przemysłowców są częścią tejże siły społecznej.

(Ciąg dalszy na str. 5-ej).

(Dokończenie ze str. 4-ej).

Postępu nie można zyskać obstrukcyą. Jest to podstawowa zasada, stara jak świat.

Jeśli związki zawodowe mają na celu polepszenie waruńków wszystkich ludzi w całym świecie, wtedy tylko mają racyę bytu.

W czasach dzisiejszych jest to konieczna podstawa rozwoju każdego ruchu."

Korespondencye i Głosy Czytelników.

BIURO ZJEDNOCZENIA KAPŁANOW POLSKICH W AMERYCE.

Do Wielebnego Duchowieństwa Polskiego w Ameryce.

Z okazyi jubileuszu przew. ks. E. Kozłowskiego, zarząd główny Zjednoczenia Kapłanów Polskich w Ameryce, złożony z Najprzew. Ks. Biskupa Rhodego, Przew. Ks. Wł. Zapały, Przew. Ks. E. Kozłowskiego niżej podpisanego sekretarza, odbył posiedzenie, na którem omawiano różne punkta konstytucyi, którą sekretarz wszystkim Grupom Kapłanów już rozesłał. Ostateczne przyjęcie konstytucyi postanowiono zostawić poszczególnym Zarządom Grup Kapłanów.

W tym celu uchwalono, zwołać posiedzenie, na którem będą obecni urzędnicy prezesi i sekretarze wszystkich istniejących grup lub stowarzyszeń Kapłanów, na dzień 20 sierpnia, u przew. ks. E. Kozłowskiego w Bay City, Mich.

Dalej omawiano otwarcie letniego kursu dla naszych Sióstr Nauczycielek, w myśl uchwały wiecu, i postanowiono, aby zarząd główny wziął udział w solennem rozpoczęciu, 22 lipca w Chicago, w parafii św. Stanisława Kostki.

Dalsze dyskusye zostawiono na dzień 20 sierpnia, w Bay City, Mich.

Ks. Wł. Krakowski, sekr.

Z IRON RIVER, MICH.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Dnia 21 lipca będzie odbywał wizytę ks. Biskup Fr. Eis w Iron River, Mich., w polskiej parafii będzie poświęcał besment i dzwon św. Józefa o godzinie 7:30 rano i będzie bierzmował następnie o 10 godzinie będzie funkcye spełniał w kościele św. Agnieszki a po południu wedle zakreślonego planu ma pojechać do Crystal Falls.

Aby zaś rolę serc dobrze uprawić dla posiewu arcypasterza i dla łask Ducha św. jakie Bóg zlewa przez swych apostołów, jakimi są biskupi, ks. polskiej parafii zamierzył przed przyjazdem biskupa tj. 18, 19 i 20 lipca urządzić trzydniowe nabożeństwo: Aby mogli pracujący ludzie w kopalniach z tegoż nabożeństwa czyli Rekolekcyi skorzystać, będzie wczas rano o 5 godzinie nauka i wieczór o godzinie 8 także nauka a w dzień około 10 godziny również nauka i po południu o 3 godzinie nauka.

Abonent.

Z POUGHKEEPSIE, N. Y.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Z soboty na niedzielę dnia 22 czerwca przechadzał ulicą Albany p. Kaz. Dombek, usłyszał dźwięk muzyki, więc wstąpił do mieszkania, gdzie kumotrowie się bawili, bo były właśnie chrzciny. Gospodarz domu, Franciszek Owca zasadził i Dombka za stół. Gdy zaś Dombek podpił, począł śpiewać nieprzyzwoite piosenki na co się goście oburzyli i gospodarz domu wyprosił go za drzwi. To się podpitemu nie spodobało, więc wydobył z kieszeni noża i pokrajał dwóch stojących słowaków, którzy mieszkali w tym samym domu Józefa Goldmitza i Mich. Stenko, a sam zbiegł. Po niedługim czasie odszukano p. Dombka i umieszczono pod kaucyą 500 dol. W poniedziałek rano sędzia Spratt uznał Dombka winnym i odłożył sprawę na ławę przysięgłych pod kaucyą $1000 dol. która to sprawa odbędzie się w połowie września. Tak to Polacy niektórzy myślą, że chrzest bez muzyki nie byłby wciągnięty w metrykę i nie byłby ważnym.

Korespondent.

Z PASSAIC, N. J.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

W dniu 30 czerwca za staraniem dyrektoryatu Domu Ludowego Polskiego została urządzona wycieczka na Walington, N. J. Brało udział w tej wycieczce 17 towarzystw. Program był urozmaicony ćwiczeniami Sokołów z gniazda 173 i sokolic, śpiewami i tańcem. Pogoda sprzyjała i publiczność się zebrała około trzech tysięcy. Bardzo ładnie się bawiono do wieczora nic nie zaszło, coby spokój zamąciło choć policyi wcale nie było. Należy się więc uznanie dla dyrektoryatu Domu Ludowego Polskiego co tak porządnie prowadzili, bo miejscowa gazeta angielska też pisała że Polacy tak ładnie się zabawiali.

Również wypada nadmienić, że przed rokiem został zorganizowany nowy klub pod nazwą "Polish American Citizen Club" i nie najgorzej się rozwija bo liczy obecnie około 200 członków z których jest spora liczba obywateli. Ale ten klub powinien liczyć członków na parę tysięcy bo jest tu Polaków w Passaic przeszło 10,000. Ale ponieważ po większej części nie rozumieją jakie korzyści można osiągnąć z obywatelstwa, więc się ociągają. Niejednemu mówię, żeby się zapisał do klubu i postarał się o papiery obywatelskie, to on mówi, że pojedzie do kraju a on jest tu 10 lub 15 lat i za drugie tyle lat nie pojedzie do kraju. Skutkiem tego źle nas tu traktują, bo na tyle Polonii w Passaic, nie mamy nawet policmana polaka choć niejeden polak potrafiłby lepiej wywijać pałką jak niemiec lub jaki inny narodowiec. Dalej w sądach nie mamy tłomaczy polskich tylko żydów. Chociaż nam Polakom to i do sądów się często trafia zajrzeć a żydzi jak chcą tak tłomaczą. Ażebyśmy byli zorganizowani wszyscy w kluby obywatelskie to by się musieli z nami liczyć jak byśmy postawili jakie żądanie to by było uwzględnione bo by się oglądali na nasze głosy, a tak, to oni o nas nie dbają, tylko jedne żydzi ssą naszą krwawicę i z nas Polaków się zbogacają, bo wszystkie interesa są w rękach żydów, a polacy ich popierają. A jak założy interes nasz rodak, to jego Polacy nie popierają tylko idą do żydów, a Polak prowadzi żywot suchotniczy, albo musi zwinąć interes.

Ale jest już lepiej, bo z polskiej dzielnicy zostało wypartych paru żydów salunistów, bo się niektórzy pomiarkowali że taką samą szklankę piwa dostanie u polaka a może i lepszą.

ŻYDZI I ROSYA.

Wszyscy posłowie do Dumy i do Rady Państwa otrzymali niedawno małą broszurę W. P. v. Egerta p. t. "Trzeba się bronić". P. v. Egert ostrzega Rosyę przed niebezpieczeństwem, grożącem jej ze strony żydów.

Punktem wyjścia dla autora jest kilka informacyi zamieszczonych w prasie amerykańskiej:

Oto np. w Philadelphia Press z dnia 19 lutego 1911 roku czytamy: "Onegdaj na zebraniu około 3000 żydów, Herman Loeb, dyrektor departamentu żywnościowego, w mowie płomiennej i namiętnej malował ucisk, istniejący w Rosyi i nawoływał, by na ucisk rosyjski odpowiedzieć ogniem i mieczem

"Zmiana traktatów Rosyi i Ameryki jest rzeczą dobrą, oświadczył pan dyrektor, lecz nie lepszą jest rzeczą wyzwolić się raz na zawsze od despotyzmu?"

Dyrektor wołał, że należy posłać setki walczących i przemycać broń do Rosyi. Dyrektor Loeb wszedł na trybunę po senatorze Penrose. Nastrój słuchaczy podnosił się bardzo wysoko podczas przemówienia senatora Stanów Zjednoczonych, lecz entuzyazm doszedł do najwyższego stopnia po przemówieniu dyrekt. Loeba. "Zbierajmy pieniądze, by posłać setki walczących do Rosyi — mówił dyrektor. "Niech trenują naszą młodzież i uczą ją strzelać do uciskających nas, jak do psów."

Podła Rosya, która była na kolanach przed małymi Japończykami, będzie teraz klęczała na kolanach przed narodem, wybranym przez Boga. Niech popędzi ta lawina przez Stany Zjednoczone a Rosya ustąpi przed nami. Pieniądze to zrobią".

Na innem zebraniu von Egert— cytuje New York Times z dnia 26 lutego 1912 roku, gdzie prof. nowoyorskiego uniwersytetu, dr. E. Zeligman twierdził, że przez odpowiednią politykę w Chinach, Stany Zjednoczone mogą zmusić Rosyę do ustępstw, do zmiany traktatów i do pozwolenia żydom poddanym amerykańskim, na mieszkanie w Rosyi.

Z cytat podobnych von Egert wyprowadza wnioski następujące: 1. Żydzi amerykańscy zbierają pieniądze na to, by w Rosyi zorganizować walkę z narodem rosyjskim, podobną do tej, jaka była w latach 1905 — 1906; 2. żydzi amerykańscy wywierają nacisk na rząd amerykański, by go zmusić do prowadzenia wrogiej w Azyi wschodniej polityki i 3. żydzi głoszą wojnę przeciw Rosyi na całym świecie i wszelkimi sposobami.

Autor broszury wywodzi dalej, że Rosya powinna wypowiedzianą sobie wojnę przyjąć i bronić się przeciwko żydom następującymi sposobami: usnąć wszystkich żydów w Rosyi i zmusić ich do zamieszkania w granicach linii posiadłości, następnie zaś przestrzeń, na której żydom wolno zamieszkać, stale i powoli zmniejszać, aż do zupełnego wyrugowania ich z granic państwa rosyjskiego.

Kwestya żydowska w Rosyi jest sprawą bardzo skomplikowaną i nie zamierzamy się tutaj nad nią zastanawiać.

Pragnęlibyśmy jedynie przy okazyi broszury v. Egerta stwierdzić dwa fakty, z których opinia polityczna polska powinna sobie zdawać sprawę.

Pierwszy fakt, to niewątpliwa walka żydowstwa całego świata z państwowością rosyjską. Chcąc sobie dobrze zdać sprawę z wydarzeń zakresu polityki międzynarodowej i z wewnętrznego stanu Rosyi, należy stale o tem pamiętać. Żydzi kulturalni chętnie osiedlają się w krajach o wyższej kulturze i starają się wejść w szeregi inteligencyi tych krajów; do Niemiec ciągną żydzi z różnych stron. Natomiast mniej kulturalne żywioły żydów znajdują odpowiednie i zyskowne pole działalności w krajach o niższej kulturze, gdzie mają dobre warunki do rozwinięcia handlu i tandetnej produkcyi przemysłowej. Stąd okropne przestrzenie państwa rosyjskiego są dla żydów bardzo pociągające, a zniweczenie ograniczeń żydowskich w Rosyi jest rzeczą dla nich bardzo ważną. Zniesienia zaś ograniczeń spodziewają się przy gruntownej zmianie ustroju w Rosyi.

Drugi fakt niezmiernie ważny, który opinia polska powinna sobie dobrze uświadomić, zawiera się w tem, że zastosowanie energiczniejszych środków przeciwko żydom w Cesarstwie zwiększa ich ilość i ich napór na ziemie polskie. Doświadczyliśmy już tego w postaci napływu litwaków, doświadczymy zapewne w przyszłości.

Walka żydów z państwowością rosyjską budzi antysemityzm w Rosyi i może się stać punktem wyjścia do energiczniejszej polityki rządu i ciał przedstawicielskich rosyjskich w stosunku do żydów. Następstwem zaś tego byłoby zwiększenie i ponowne jeszcze więcej skomplikowanie kwestyi żydowskiej u nas.

Pod chorągwią patryotyczną.

Prasa poznańska notuje z radością nazwisko każdego Polaka, który z rąk niemieckich wykupił kawał ziemi. Ale słusznie zwraca uwagę korespondent "Prawdy", że zgoła niepotrzebnie w szeregu tych ratowników zapisuje się nazwiska tych, którzy nabyli folwark w okolicach, które uważać należy dla polskości stracone.

"Dobrze jest, jeśli Polak wykupuje z rąk niemieckich majątek w Poznańskiem, jeszcze lepiej, jeśli taki przypadek zachodzi w Prusach Zachodnich, gdzie przewaga własności niemieckiej zbyt dotkliwie daje się we znaki ludności polskiej. Osiadanie się Polaków na Górnym Śląsku lub Mazowszu pruskiem posiada jeszcze wyższe znaczenie, ponieważ powoduje wytwarzanie się wśród miejscowych mas ludu, pozbawionego inteligencyi, przekonania, że Polacy — to nietylko chłopi i robotnicy ale tacyż sami panowie, jak Niemcy...

Trzeba podnieść fakt, który ciż sami poznańczycy usiłują przemycić pod chorągiewką patryotyczną, a który nic wspólnego z patryotyzmem nie ma. Oto od dłuższego już czasu pisma poznańskie i zachodnio pruskie umieszczają tryumfalne notatki o wykupowaniu ziemi niemieckiej, przez obywateli ziemskich Polaków, poza polskim obszarem etnograficznym. Dowiadujemy się n. p., że p. X. kupił majątek ziemski w takiem okręgu Prus Wschodnich lub Dolnego Śląska, gdzie wcale nie ma Polaków. Z narodowego punktu widzenia jest to bądź co bądź fakt przykry, świadczący o emigracyi obszaru polskiego na obszar niemiecki polskich obywateli ziemskich. Tymczasem prasa poznańska każe nam się i z takich faktów cieszyć, jak gdyby były one równoznaczne z wykupieniem ziemi z rąk niemieckich pod Gnieznem, na Warmii, w Kluczborskiem. Że rząd pruski, dla osiągnięcia celów agitacyjnych, dodaje sumy do utraconych przez Niemców hektarów ziemi poza obszarem polskim do wykupionych przez Polaków na tym obszarze, to rzecz całkiem zrozumiała. Ale dla polskości kupienie majątku przez Polaka pod Królewcem lub Wrocławiem ma takież samo znaczenie, jak nabycie dóbr na Krymie albo w Kanadzie. Tymczasem poznańczycy chętnie się takiemi nabytkami chlubią i żądają za nie uznania.

Z DOLI POLAKOW NA OBCZYZNIE.

Ciekawy obrazek kultury pruskiej odsłonił się w procesie sądowym o pobicie dziewczyny polskiej przez junkra pruskiego, bar. v. Weishs, w Westfalii. Oskarżony administrował dobrami swego ojca i już raz dostał za pobicie parobka 5 marek kary. Sąd ławniczy w Meschede skazał barona za znęcanie się nad 16 letnią służącą Mazurek na 300 mk. kary. Przeciw temu wyrokowi założył rewizyę oskarżony i zastępca prokuratora. Przed sądem rozpatrywano sprawę jeszcze raz.

Służąca Mazurek przyjęła 12go listopada obowiązek u oskarżonego na rok, lecz już d. 15 opuściła Wanne, zabierając kalosze i 3 mk. należące do pewnej służącej. Oskarżony, dowiedziawszy się o zniknięciu służącej, wsiadł na konia, dogonił na ulicy w mieście Elslohe służącą i wezwał do powrotu. M. odparła, że służba jest jej w Wannie za ciężka, jedzenie niedobre. Na wezwanie barona policya odstawiła dziewczynę z powrotem. Tu zamknął się baron z dziewczyną w pokoju, zaczął ją bić pięścią po twarzy i harapem po ciele, tak, że na ręce utworzyła się otwarta rana, a głowa i plecy okryte były okropnemi ranami.

Przez tydzień leżała ona w lazarecie, a 5 do 6 tygodni odczuwała ból, wskutek czego była niezdolna do pracy. Baron uniewinnia się, że bił dziewczynę, póki się nie przyznała do kradzieży i nie wydała 3 marek. Prokurator uważa czyn oskarżonego jako ciężkie znęcanie się nad bezbronną dziewczyną i żąda miesiąc więzienia lub 1,500 mk. kary przy łagodzących okolicznościach. Sąd skazał barona na 600 marek kary.

Wieś szachistów.

W okolicach Magdeburga, w Niemczech, leży zamożna wieś Stroebeck, licząca około 1,500 mieszkańców.

Niezwykła to wieś, jakiej drugiej niema chyba w całym świecie: wszyscy bez wyjątku jej mieszkańcy, starcy, mężczyźni, kobiety i dzieci — grają w szachy!

Zamiłowanie mieszkańców Stroebecku do szachów jest tak wielkie, iż wszystkie wolne od pracy chwile, a zwłaszcza długie wieczory zimowe poświęcają wyłącznie tej szlachetnej grze. We wsi co pewien czas odbywają się wielkie turnieje szachowe, którym przewodniczą: proboszcz, nauczyciel i dziedzic. W szkole tamtejszej nauka gry w szachy jest przedmiotem obowiązkowym! Podczas dorocznych egzaminów odbywają się popisy i turnieje szachowe, w których uczestniczą najzdolniejsi uczniowie i uczenice, a zwycięzcy otrzymują nagrody, na które gmina udziela funduszów. Dodać trzeba, że większość mieszkańców gra w szachy świetnie, a najprzyjemniejszem zajęciem sędziwych obywateli Stroebecku jest rozmyślanie nad różnymi trudnymi problemami szachowymi.

To namiętne zamiłowanie całej wsi do gry w szachy jest z dawien dawna tradycyjne i datuje się — jak stwierdzają pisma niemieckie — od zamierzchłych czasów średniowiecza. Wyjaśnia je następujące podanie: W Stroebecku wznosi się do dziś dnia starożytna wieża, tak zw. "wieża szachowa". — W wieży tej ongiś, za czasów biskupa Arnulfa — a było to w r. 1011 — uwięziono niejakiego hrabiego Guncelina. Dostojny więzień, lata całe trzymany w wieży, z nudów sporządził sobie sam szachownicę i figury i nauczywszy trabantów, odbywających straż w wieży, gry szachowej, grał potem z nimi po całych dniach, osładzając sobie w ten sposób swój gorzki los. Ponieważ służbę strażujących trabantów poruczono włościanom z Stroebecku, którzy co pewien czas luzowali się nawzajem, więc w ten sposób kolejno wszyscy mieszkańcy wioski nauczyli się grać w szachy i nabrali do niej wielkiego zamiłowania. Po latach hrabia Guncelin, uwolniony z wieży odjechał, ale u mieszkańców Stroebecku zajmująca gra kwitnęła w dalszym ciągu i do dziś dnia kwitnie.

W ciągu wieków Stroebeczanie uzyskali osobliwy przywilej, iż wolno im było każdemu księciu, czy dygnitarzowi, przejeżdżającemu przez okolicę, zaproponować partyę szachów, do której wybierali najlepszego z pośród siebie szachistę. Przegrywający książę okupywał się zazwyczaj hojnym datkiem.

W ten sposób w r. 1651 i wielki kurfirst pruski grał w Stroebecku partyę szachów, a przegrawszy ją, ofiarował sławetnym mieszkańcom historycznej wsi, krom pokaźnej sumki, także rzeźbioną wspaniale szachownicę ze srebra. Ta pamiątkowa szachownica do dziś dnia znajduje się w Stroebecku, tylko, że srebrne figury, które w ciągu stuleci... pogubiły się, zastąpiono nowemi z kości słoniowej.

Wśród Eskimosów.

Znany podróżnik, dr. Nordenskjold, wygłosił w Wiedniu odczyt o swoim ostatnim pobycie w Grenlandyi, wśród Eskimosów.

Wyruszył przed dwoma laty z Kopenhagi w celu zbadania sfer nieznanych. Na łodzi dotarł w głąb kraju. Oczom jego przedstawiły się wspaniałe widoki gór, jezior, przeważnie słonych. Na górach sterczały jeszcze ruiny, zabytki kultury z czasów Wikingów. Eksplorator zbadał niezwykłe bogactwa mineralne Grenlandyi, obfitującej zwłaszcza w miedź. Zawiera też i fiolot, aluminium, natrium i chlor. Grenlandya ma 14 tysięcy mieszkańców, rozproszonych po kraju. Mieszkają w domach, zbudowanych ze zwałów skalnych i z kamieni. Te siedziby są tak mocno ogrzewane, że wchodzi się w nich bez żadnej odzieży. Życie rodzinne bardzo rozwinięte. Kobiety mają głos we wszystkich sprawach i udział we wszystkich pracach, a ich zalotność jest nie mniejsza, jak w umiarkowanym klimacie. Eskimosi żywią się przeważnie rybami, lecz chętnie piją kawę i wódkę, a lubią też palić i tytoń. We wszystkich osadach są szkoły, zbudowane przez towarzystwa misyjne. Wychodzi raz na rok czasopismo, krążące od osady do osady. W każdej są sklepy a nawet rodzaj giełdy produktywnej. Słowem Grenlandya europeizuje się coraz bardziej.

Walka z pornografią w Anglii.

W Anglii rozpoczęto energiczną walkę z pornografią we wszelkich jej objawach. Policyi polecono rozciągnąć energiczny nadzór nad handlarzami ulicznymi, którzy sprzedają potajemnie obrazy i karty pocztowe. Sędziowie wydają na tych handlarzy wyroki surowe, skazując ich przeważnie na kary cielesne. Przed kilku dniami w Londynie sędzia skazał 37 letniego Tomasza Johnsona za sprzedawanie na ulicy kart nieprzyzwoitych na 25 rózg i 9 miesięcy więzienia, przytem wyraził ubolewanie, iż prawo nie pozwala mu na zastosowanie jeszcze surowszej kary. W innym znowu okręgu 22 letni Henryk Broun został skazany na 25 rózg i więzienie tylko za propozycyę sprzedania "bardzo ciekawych fotografii."

Na zepsowanie sto każdemu sposobów; do naprawienia trudno najlepszemu zdobyć się na jeden.

• • •

Klątwa ludom, co swoje mordują proroki.

Kobiety amerykańskie grające w polo.



Photo by American Press Association.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z NOWEJ ANGLII.

Winszują Polakom. — Utopił się. — Hala polska. — Polskie składy. — Pobili się. — Zakażenie krwi. — Powędrował za kratki.

W Chelsea, Mass., z powodu poświęcenia Kościoła polskiego, gazety angielskie poświęciły na naczelnem miejscu grubym drukiem następujące powinszowanie:

"Winszujemy naszym braciom Polakom wspaniałego ich rozwoju w naszym mieście. Postępy Polaków co do organizowania się przy miejscowej parafii, kościół, szkoła i plebania ich, wspaniała postawa i trzeźwość towarzystw ich katolickich, maszerujących w długiej linii na czele z własną orkiestrą, — wszystko to nadaje wartość naszemu miastu i okazuje, że starodawny duch polski przeniknie niedługo i będzie jednym z najbardziej żywotnych i postępowych żywiołów obywatelstwa amerykańskiego".

Polakom zamieszkałym w Chelsea można śmiało pozazdrościć takiego powinszowania. Towarzystwa polskie w Chelsea, pośród których, nawiasem mówiąc, niema żadnych półgłówków, ale są wszystko prawi i uczciwi katolicy, mogą się z powinszowania tego szczycić.

• • •

W Fall River, Mass. czteroletni chłopaczek Antoni Piotrowski, bawiąc się w przywiązanej do brzegu łódce na stawie, wpadł do wody i utonął. Niedozór to rodziców, że pozwalają takim dzieciom bawić się na wodzie bez opieki.

• • •

W Taunton, Mass. rozpoczęto budowę hali polskiej. Będzie to piękny dwupiętrowy budynek. Budowa jego potrwa całe lato.

• • •

W Hatfield, Mass. Kazimierz Kocot, prezydent niedawno założonej wielkiej spółki handlowej zawarł kontrakt z budowniczym J. W. Bishopem z Worcester na budowę olbrzymich składów polskich w Hadley. Składy te przeznaczone są na przechowywanie w olbrzymiej ilości tabaki, cebuli i innych produktów rolnych, którymi hurtowny handel na olbrzymią skalę rozpoczyna p. Kocot. Przedsiębiorstwo p. Kocota jest jednym z największych przedsiębiorstw polskich w Massachussets i obliczone jest na skoncentrowanie w jego ręku całego handlu produktami rolnymi w Hadley i okolicy.

• • •

W Bondsville, Mass. za przyjemność pobicia się na ulicy zapłacili w sądzie obydwaj przyjaciele Antoni Stawiski i Stanisław Dernoga. Stawiski zapłacił $10, a Dernoga $25. Sędzia powiedział im, żeby na drugi raz, jak im przyjdzie ochota do bitki, urządzili się tak, żeby ich nie złapano.

• • •

W Adams, Mass sześcioletnia dziewczynka ob. Strzępka skaleczyła sobie nogę o jakąś skorupę na ulicy. Rodzice z początku nie wiele na to zwracali uwagi, tymczasem dziecko dostało zakażenia krwi w nodze, i po wezwaniu lekarza okazało się, że trzeba będzie nogę amputować.

• • •

W South Bostonie, Mass. przed kilku miesiącami porzucił żonę swą Emilię — niejaki Aleksander Siemiaszko, udając się w świat daleki za "nowem szczęściem". Dwa tygodnie temu odkryła policya jego kryjówkę, aresztowała i stawiła przed sędziego, który skazał go na rok więzienia, gdzie pracować musi na utrzymanie swej żony, która otrzymywać będzie $3.00 tygodniowo. Będzie to nauczką dla innych podobnie czułych mężulków.

Z DETROIT, MICH.

Raniony w bójce Bartnicki, umiera w szpitalu. — Wiśniewski skazany na 25 lat.

Raniony nożem w plecy podczas bójki ulicznej, Stanisław Bartnicki, lat 37, 484 Willis ulica, odniósł tak fatalne uszkodzenia że umarł na stole operacyjnym w szpitalu Grace gdzie doktorzy starali się go zatrzymać przy życiu.

Zmarły wdał się w jakąś kłótnię z kilku mężczyznami na rogu ulic Willis i Orleans, onegdaj około północy w bójce, jaka się potem wywiązała, otrzymał fatalne pchnięcie. Odwieziono go natychmiast do szpitala, lecz wszystkie wysiłki doktorów okazały się bezskutecznemi.

Aresztowano czterech mężczyzn co do których przypuszczają, że brali udział w bójce. Detektywi siódmego precynktu zajęli się tą sprawą i dziś, przypuszczalnie, nastąpią dalsze aresztowania. Koroner Burgess przeprowadzi badanie.

• • •

Stanisław Wiśniewski, uznany przez ławę przysięgłych winnym zbrodni morderstwa w drugim stopniu, dokonanego na Wiktoryi Gogolewskiej, został przez sędziego Phelana skazany na 25 lat więzienia w Jackson.

Sędzia Phelan nie wymierzył mu kary dożywotniego więzienia ponieważ ława przysięgłych poleciła go łagodniejszemu wyrokowi, przyjmując na usprawiedliwienie zbrodni okoliczność, że Wiśniewski działał w rozdrażnieniu, że jego ukochana zwracając serdeczniejszą uwagę na innego młodzieńca mimo to trzymała Wiśniewskiego w odwodzie.

Wiśniewski, jeżeli się będzie zachowywał w więzieniu przykładnie, będzie mógł skorzystać z przysługującego aktu łaski i prędzej ukończyć karę.

Wiśniewski ma lat 25, może więc jeszcze mieć nadzieję ujrzeć światło wolności.

W parę godzin po ogłoszeniu wyroku odwieziono Wiśniewskiego do więzienia w Jackson.

Z PITTSBURG, PA.

Nieszczęście na kolei. Ofiarami Polacy.

We wtorek rano zabił pociąg jednego a drugiego pokaleczył w straszliwy sposób. Nieszczęsnych przewieziono do Pittsburga i ciężko rannego umieszczono w szpitalu West Penn, drugiego do rozpoznania w trupiarni miejskiej. Przy zabitym znaleziono kawałek listu pisanego z La Salle, Ill. Czytając te resztki, można się było dowiedzieć tylko, że niejakaś Józefa Napieralska zamieszkała 1476 Zina str., La Salle, Ill., pisała obydwa listy opisując sprawy domowe. W liście jest również podany inny adres a mianowicie John Perra, 1556 Crosat str., La Salle, Ill. Nieszczęsne ofiary molocha kolejowego prawdopodobnie pochodzą ze S. S., a o ile rozpoznanie możliwem było, zabity miał przemieszkiwać na Gregory str.

Z BAY CITY, MICH.

Na progu śmierci. Walenty Urban ofiarą wypadku.

Gdy kurcze chwyciły Williama Sałowskiego, lat 15, 825 South Grand ulica, we wtorek po południu, podczas gdy z Kazimierzem Marciniakem, lat 13, 827 South Grant ulica, kąpał się w rzece Saginaw, uczepił się on szyi swego towarzysza i obaj ledwo nie utonęli.

Człowiek jakiś przechodzący w pobliżu, zauważył ich rozpaczliwe wysiłki i udało mu się wyciągnąć chłopców na brzeg, poczem zawiadomił policyę. Pracował on nad przywróceniem im przytomności i wreszcie przy pomocy wezwanego lekarza, chłopców przywrócono do życia.

• • •

Pan Walenty Urban, zatrudniony przez p. K. Niedzielskiego właściciela sklepu z meblami, do rozwożenia mebli, doznał poważnych uszkodzeń cielesnych wewnątrz, kiedy jeden z jego koni kopnął go w dołek brzuchowy. P. Urban schodził z wozu i mimowoli uderzył konia ręką. O ile Urbanowi Wiadomo, koń ten nigdy w taki sposób na uderzenie ręką nie reagował. Na skutek kopnięcia Urban wpadł w stan nieprzytomności, który trwał kilka minut.

Z SOUTH BEND, IND.

Wincenty i Stefan Nowak utonęli w jeziorze.

Rychło rano, w Lasalle jeziorze Beck's Lake, utopiło się dwóch mężczyzn, Wincenty i Stefan Nowak, a trzeci Karol Budnik z trudnością został wyratowany, przez policyę, która przybyła z pomocą na czas. St. Nowak liczył lat 21 i był samotny, a Wincenty liczył lat 30 i pozostawił żonę i dwoje dzieci. Nowakowie mieszkali pn. 430½ Meade ul., a Karol Budnik pod Nr. 430 tej samej ulicy. Obaj Nowakowie byli dobrymi pływakami, lecz gęste zielsko i trzęsawisko w brzegu nie pozwoliło im się wydostać na twardą ziemię. Wszyscy trzej łowili ryby w nocy, z soboty na niedzielę i mieli jedno czółno na jeziorze się znajdujące.

Gdy wyjechali na środek jeziora, aby obejrzyć zarzuconą linkę z haczykami tak zwaną "set line" Budnik kazał St. Nowakowi podać mu latarkę, co też ten starał się uczynić i idąc z jednego końca na drugi, przewrócił czółno i wszyscy trzej wpadli do wody. Mieszkańcy w pobliżu jeziora usłyszeli ich krzyk o pomoc i zawiadomili policyę, lecz policya po przybyciu na miejsce nie widziała już trzech mężczyzn tylko jednego, który ostatnich sił używał aby utrzymać się na powierzchni przy przewróconem czółnie. Z powodu że czółna nie było przy brzegu, nie można było mu na razie pomóc, dopiero wystarano się o jedno przy ulicy Columbia. Gdy policya dojechała do miejsca, Budnik siedział na przewróconem czółnie prawie do połowy w wodzie i tak wycieńczony i opadnięty z sił, że wzięło czas niejaki, zanim przyszedł do siebie.

Rychło w niedzielę policya udała się w czółnie w celu poszukiwania za zwłokami, lecz znaleziono tylko ciało St. Nowaka a do wynalezienia drugiego musiano przywieźć motorowe czółno policyjne, a to z powodu zielska i błota na dnie jeziora, gdzie zwykłego czółna nie można było wyciągnąć.

Ciało St. Nowaka, pochowane zostało we wtorek, z kostnicy Orvis'a na cmentarz Cedar Grove. Ciało Wincentego Nowaka znaleziono w piątek rano, po wielkiej burzy czwartkowej. Pogrzeb odbył się w piątek po południu, z kostnicy Orvis'a na cmentarz Ceder Grove.

Z BALTIMORE, MD.

Rozdzielono żonę od męża.— Inne wypadki. — Zatrzymanie immigrantów. Karapowski okradziony.

Feliks Sava, który przybył do tutejszego portu wraz z żoną i dzieckiem, za staraniem katolickiego Towarzystwa Opiekuńczego nad emigrantami, został wpuszczony na ziemię Washingtona. Żona zaś została deportowaną z powodu trachomy, czyli choroby oczu.

• • •

Wiktorya Kępińska przybywszy do Baltimore dnia 23 czerwca, będąc także zatrzymaną z braku dokładnego adresu, także za staraniem tego samego Towarzystwa używa wolności amerykańskiej.

• • •

Na okręcie Chemnitz przybyły dzieci niejakiego Michała Bober, zamieszkałego w Pittsburgu. — Nieszczęście jednak chciało, że przyjechawszy rano zdrzymnął się na stacyi i po przebudzeniu znalazł się lżejszym o $50.00, które jakiś dobrodziej uczciwy, przełożył do swojej kieszeni. — Łajdaczysko!... W tem nieszczęściu strapiony ojciec udał się o pomoc do Towarzystwa Opiekuńczego nad Imigrantami, które postarało się o środki odstawienia ich do pittsburga.

• • •

Wilhelm Karapowski został okradziony z $1,500 przez "Joe" Fay i "Doc" Gardiner, których fotografie i miary są rekordowane na stacyi policyjnej. Obydwaj znajdują się w więzieniu, zamknięci w głównej stacyi, chociaż nie chcą się przyznać do tej kradzieży, jakoby oni co skradli. Karol White, sprytny detektyw z York, Pa., wsiadając na kolej, zobaczył obydwóch złodziei i przytrzymał Fay'a, a policyant Sweinhart zaopiekował się Gardinerem. Następnie odstawiono obydwóch na stacyę policyjną, gdzie z pewnością jakiś czas posiedzą.

Z TOLEDO, O.

Morderstwo w polskiej dzielnicy. — Bójka na polskim weselu.

Pomiędzy S. Biskupskim, zamieszkałym przy ulicy Campbell, nr. 1270 liczącym lat 23, a żoną Antoniego Haltmana, liczącego lat 33, i zamieszkałego przy tejże samej ulicy, pnr. 1272, przyszło z powodu dzieci Haltmanów w sobotę wieczorem do kłótni, podczas której Biskupski miał swą sąsiadkę zelżyć. Rozgniewana kobieta pobiegła po męża pracującego w składzie węgla kolei Lake Shore i zawołała go do domu. Haltman przyszedłszy rozpoczął z Biskupskim, stojącym przed swoim domem, kłótnię na nowo, a gdy ten odwrócił się, chcąc iść do domu, Haltman dobył rewolweru i wystrzelił pięć razy, kładąc go trupem na miejscu. Cztery strzały ugodziły Biskupskiego i prawie wszystkie były śmiertelne. Po dokonanem morderstwie Haltman zbiegł w kierunku Air Line Junction, lecz wkrótce powrócił i ukrył się w domu, gdzie go policya aresztowała. Biskupski był bezżennym i pozostawił ojca, brata i zamężną siostrę. Jego morderca ma oprócz żony sześcioro dzieci w wieku od 6 miesięcy do 9-ciu lat.

• • •

Na godach weselnych Andrzeja Petet 543 Bronson ul. w przeszły poniedziałek, podczas nieporozumienia jakie zaszło pomiędzy panem młodym a jednem z muzykantów, pan młody zemścił się na instrumentach niszcząc bas i skrzypce muzykanta. Poszkodowany muzykant z sprawą tą udał się do policyi i wyjął rozkaz aresztowania pana młodego, pod oskarżeniem rozmyślnego uszkodzenia cudzej własności na sumę $60.00. We wtorek wieczór, podczas gdy gody weselne odbywały się w pełnej sile, przybył do domu policyant i odczytawszy "warant" zabrał ze sobą pana młodego na stacyę policyjną. W ślad za aresztowanym pośpieszyła na stacyę nowo zaślubiona żona, a po złożeniu $100.00 kaucyi przywiozła swego małżonka z powrotem do domu.

Z BAY CITY, MICH.

Srebrny jubileusz ks. Edw. Kozłowskiego, proboszcza parafii św. Stanisława.

Wschodnia dzielnica miasta Bay City przybrała odświętną szatę. Z wieży kościelnej, ze szkoły parafialnej św. Stanisława, oraz z wielu sąsiednich domów powiewają chorągwie amerykańskie i polskie. Ze wszystkich stron parafii pospieszają wdzięczni parafianie, by złożyć swe szczere życzenia swemu długoletniemu, wielce zasłużonemu proboszczowi, ks. Edwardowi Kozłowskiemu. Czcigodny jubilat pragnął przepędzić 25 letnią rocznicę swego kapłaństwa w swej zacisznej plebanii, pragnął być zwolnionym od wszelkich nadzwyczajnych owacyi. Parafianie jednakowoż oceniając długoletnią sumienną pracę kapłańską i społeczną swego duszpasterza, zawiązali między sobą specyalny Komitet pod przewodnictwem ks. J. Gatzkiego i ks. J. Chodkiewicza. Komitet ten poczynił wszelkie przygotowania i dołożył wszelkich starań, by ta niezwykła uroczystość odbyła się z jak najokazalszym przepychem.

W niedzielę dnia 30 czerwca br. przypadała rocznica święceń kapłańskich ks. E. Kozłowskiego. Rano 15 minut po 10 delegaci i delegatki towarzystw i dziewczęta w bieli wprowadziły jubilata do kościoła św. Stanisława. Sumę uroczystą odprawił ks. Kozłowski w asystencyi ks. J. Kamińskiego jako dyakona i ks. J. Gatzkiego jako subdyakona. Podniosłe kazanie wygłosił ks. prob. W. Krakowski z Grand Rapids, Mich. W procesyi wzięły udział następujące towarzystwa: 19 towarzystw z parafii św. Stanisława z Bay City, 3 towarzystwa z parafii św. Jadwigi z Bay City, 12 z Fisherville, 12 z Beaver, 12 z Mine Mile, 1 ze Standish i Rycerze św. Jerzego umundurowani z Bay City.

Wszystkich księży, których było 24 podejmował ks. E. Kozłowski u siebie na plebanii. Po obiedzie powstał ks. dziekan T. Rafter i wzniósł zdrowie jubilata. Kolejno powstawali księża i w wyrazach pełnych wielkiego uznania oddawali zasłużony hołd Jubilatowi. Odczytano również list od ks. biskupa Richtera z Grand Rapids, który z powodu innych ważnych zajęć nie mógł sam osobiście przybyć. Nadeszło mnóstwo telegramów od wielu księży i świeckich osób. Między innemi nadszedł telegram od Zarządu Zjednoczenia z Chicago, podpisany przez St. Adamkiewicza, p. N. Budzbana. Telegram ten wywołał burzę oklasków.

Dzień ten pierwszy przeznaczonym był dla parafian i dla duchowieństwa dyecezyalnego. Wieczorem o godzinie 7:30 odbył się obchód jubileuszowy w Auditorium nowej szkoły św. Stanisława.

W obchodze tym wzięło udział duchowieństwo i nieprzeliczona publiczność. Program wykonano z nadzwyczajnem powodzeniem.

W poniedziałek rano, dnia 1-go lipca br., Jubilat odprawił żałobną mszę św. za duszę swych rodziców w asyście wielu księży i zgromadzonego ludu. We wtorek odbyło się przyjęcie polskich księży, którzy się zjechali z różnych stron. Przybył również ks. biskup P. Rhode z Chicago.

Współ towarzyszka niedoli.

Pijak, który przewrócił się na ulicy, spostrzega na niebie gwiazdę spadającą.

Zwraca się tedy do niej z głosem pełnym wyrzutu:

— I ty, i ty także?!!

Ciekawość Lucypera.

Dwóch pieniaczy po śmierci dostali się do piekła, a że tak byli obdarci, aż sam Lucyper ich się przeląkł, zatem z ciekawości pyta się z nich jednego:

— Z czegożeś tak braciszku zubożał?

— Wielmożny Lucyperze! Całe życie procesowałem się i przegrywałem sprawy.

— A ty z czego — pyta drugiego.

— A ja wielmożny Lucyperze, także procesowałem się i wygrywałem, tylko adwokaci wszystko zabrali.

W sądzie.

— Jakimże sposobem mogłeś zranić tak niebezpiecznie w głowę swego przyjaciela?

— A bo to, proszę pana sędziego, ja go uderzyłem nie sposobem, tylko młotkiem.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

BOLESŁAW BUJNOWSKI z Suwalskiej gubernii poszukuje Aleksandra Brzostowskiego z gub. Łomżyńskiej, który mieszkał dawniej w Minnesota state, a wyjechał teraz niewiadomo gdzie. Adres: Bol. Bujnowski, Migdalo str. Nr. 523 P. Fort William Koldak, Ont. Cana. 28

POSZUKUJE mężczyzna w średnim wieku posiadający $2.500 gotówki, niewiasty także średniego wieku, posiadającej także jakiś majątek celem rychłego wejścia w związek małżeński. Szanowne rodaczki zechcą się zgłosić na adres: A. F. Big Pine California. 29

POSZUKUJE swego kolegi Br. Jelowieckiego, pochodzi z krakowskiej parafii, z okolicy Sułkany, ktoby o nim wiedział lub on sam, nech się zgłosi na adres: Antoni Jwanowski 305 W. Long AVe. DuBois, Pa.

CELESTYN POPLAWSKI poszukuje brata swego J. Poplawskiego. Rok temu przebywał w Boston, Mass. Niech się zgłosi na adres: Cel. Poplawski Mosinee, Wis.

POSZUKUJE Józef Szewc Maryanny i Walentego Zdeb z Galicyi, powiatu Łańcuckiego. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, zechcą mię powiadomić. 219 E. 3rd st. New York.

POSZUKUJE swego brata Teofila Labanowskiego, ma przebywać w Chicago, ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać na adres: Zygmunt Labanowski 1121 — 5th st. LA SALLE, Ill. 23

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkają w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej gubernii, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Kto by o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięcznego. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chce zrobić porządek z dziećmi, Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

JEZELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

A. MAJEWSKI z T. T. raczy podać adres Hornema M. Heaton, New Mexico.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

D. K. POSZUKUJE Marcina Kalińskiego, zgłosić się pod 1825—3 AVe, WATERVLIET, N. Y.

FRANEK JAWOR, Kochana Siostro, Rozalio Jawor, proszę zgłosić się listownie, adres. FRANK JAWOR, P. O. Corey, Alabama BoX 476.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasnoblond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili sw. oświadczenie do spadku po uznanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somerville, N. J.

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Sznjewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, B 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.

Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

POSZUKUJE swoich krewnych Wiktora Karola i Zygmunta Specyalskich z p. Lipnowskiego ze wsi Maliszewo i Ad. Kołkowskiego i Jana Łukaszewskiego S. Łukaszewski, który jest tu od paru miesięcy w Ameryce. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj dadzą znać do S. Łukaszewskiego 257 W Central AVE. TitusVille, Pa. 26

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4631 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohons NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kalniak 80 Belmont AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE Roch Kamienski brata swego wujecznego Tomasza Korzenieckiego w bardzo ważnej sprawie; przebywał w Pittsburg, Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj się zgłosi na adres niżej podany. Donosiciel otrzyma $5.00 nagrody. ROCH KAMIENSKI, 24 Lafayette str. Worcester, Mass. 28

POSZUKUJE mego przyjaciela Franciszka Ryszki, pochodzącego z Poręby Wielkiej, p. Oświęcim kraj Galicya, który już lat 12 temu wyjechał do Ameryki, a który ostatni raz przed siedmiu laty napisał z St. Paul, i dotychczas niemam o nim żadnej wiadomości a rozchodzi mi się przeważnie o jego córkę Maryę, która z nim do Ameryki wyjechała.

Rozchodzi się tu o jej majątek, która tu w kraju ma także siostrę starszą, która bez niej nie może tym majątkiem rozporządzać. Albo on sam, albo ktoś, kto wie o jego pobycie, niech da łaskawie znać na adres: J. Kobiela, Poręba Wielka, poczta Oświęcim, Galicya, Europa.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

5 DOLAROW NAGRODY. Tekla Sabołta poszukuje swego szwagra Sofata Nosalta, żonaty w kraju, rodem z Galicyi, Mosty Wielkie, przybył przed półrokiem z kraju, zamieszkały był w Wilkes Barre, Pa. Obecnie znajduje się w okolicy New York. Jeżeliby kto o nim wiedział, niechaj da znać lub sam niech się zgłosi pod No. 83. North 7 str. Brooklyn, N. Y.

POSZUKUJE Wincentego Januliewicza, rodem z Suwalskiej gub. powiatu Sejny. Rok temu miał być w Chicago pod 533 w Chicago AVenue. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do: Bukowski 535 5th AVE. Homestead, Pa.

WŁADYSŁAW BIEDRZYCKI poszukuje swoich kolegów Franciszka Kłonicka i Aleksa Olszewskiego, niech się zgłoszą pnr. 580 Warren AVe. w salonie w Chicago.

POSZUKUJE siostry Julii Bonczak, która przebywała ostatnio na ulicy Bunker. Prawdopodobnie pracuje w restauracyi. Ktoby o niej wiedział, lub ona sama, niech się zgłosi na adres. St. Bonczak 1117 S. Jefferson ul. blisko 12-ej ulicy.

POSZUKUJE swego brata wujecznego St. Czołka. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: Jan Grzegulski, Roslyn, New York.

POSZUKUJE Wawrzyniec Grabowski swego szwagra Władysława i Katrzyny Bartoszewskich; przebywać mają w Brooklyn, NY. Ktoby z naszych czytelników wiedział o jego pobycie proszę nas zawiadomić. Wawrzyniec Grabowski No. 84 Kelly Str. Hamilton Ont. Canada. 27

CHCIAŁBYM ODSZUKAC mojego stryja Jana Pulchnego, który pochodzi z Głogoczowa powiatu Myślenice, jest z zawodu ślusarzem maszynowym a przed 40 laty wyjechał do Ameryki i miał się w Chicago osiedlić a podług opowiadania ma mieć w mieście Chicago fabrykę maszyn. Proszę uprzejmie o łaskawą pomoc w odszukaniu wspomnianego stryja. Mikołaj Pulchny kasyer kol. państ. ul. Boszcka 10, Kraków, Galicya Austria.

POSZUKUJE mej żony Anny, która wyjechała z Chicago przed sześciu laty. Proszę się zgłosić jak najprędzej do mnie. Felika Naruszewicz 2010 W 18th str.

POSZUKUJE swoich krewnych Ignacego i Walentego Wozniak pochodzących z Królestwa Polskiego, pow. Słupierki, którzy mają przebywać w Wilmington, Del. Ktoby ich znał lub oni sami niech nadeślą adres do: M. F. Wozniak 2626 Salmon st.

POSZUKIWANY jest Józef Cebula, który przed ośmiu miesiącami opuścił Lawrence, Mass. Franciszek Cebula 38 Allen St. Lawrence, Mass.

POSZUKUJE mego brata Wincentego Kantora pochodzącego z Szynwałdu pow. Tarnów Galicya. Przebywa w Ameryce już od roku. Adres: ANNA KANTOR BOX 440 Caldwell, Ohio.

POSZUKUJE dwóch braci Józefa i Ksawerego Milewskich. Józef wyjechał przed 3 laty do Grand Rapids, Mich a Ksawery do kopalni miękkiego węgla przed 2 laty do Johnston City, Ill. następnie był w HaeVen. Niech się zgłosi. Adres: Marya Brzozowska 1735 Blucher str. Chicago, Ill.

POSZUKUJE Jos. Flakus brata Tomasza Flakusa, parę lat temu był w Nowym Yorku, w bardzo ważnej sprawie w spadku po siostrze Annie Flakus. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj da znać do 1418 Superior Str. Chicago, Ill. 29

Wiadomości z Chicago.

CZWARTY LIPCA W CHICAGO.

Chicago ma się czem pochwalić. Może się nawet stawić za wzór innym wielkim miastom amerykańskim.

W uroczystościach czwartego lipca nikt nie został zabity, a rany odniosło tylko trzech i to bardzo lekkie.

Pierwszy to raz w historyi tego miasta, że obyło się bez śmierci. Miasto zawsze przyzwyczajone do ogromnych petard dynamitowych bardzo spokojnie spędziło rocznicę ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Tu i ówdzie słyszało się sporadyczne wybuchy, ale bardzo rzadko.

Rok temu, w czasie takich jak czwartkowe uroczystości, jeden został zabity a 24 rany odniosło. W roku 1910 były dwa wypadki śmierci i 27 okaleczeń. w roku 1909 zanotowano jeden fatalny wypadek i 117 wypadków pokaleczeń. W roku 1908 wypadków śmierci zapisano 12, a rok przedtem aż 16.

Zeszłego roku w Chicago w dniu czwartego lipca było 165 pożarów, a w roku 1910 — 163, Onegdaj zaś straż pożarną zaatakowano tylko 26 razy. Sztuczne ognie nie były powodem pożarów.

Zamiast strzelaniny po parkach publicznych odbyły się wspaniałe obchody publiczne. Parki były przepełnione po same brzegi. Temperatura wznosiła się do 89 stopni i ludność mile spędzała święto w cieniu drzew.

W całej Ameryce czwarty lipca był bardzo spokojny.

Daty statystyczne z tego dnia przedstawiają się następująco:

Zabitych	17
Rannych	326

Straty wyrządzone przez pożar $551,525.

W Chicago:

Zabitych	0
Rannych	3 [?]

Dawne rekordy:

Zabitych w Ameryce w roku 1911 — 57; w roku 1910 — 131; w roku 1909 — 125. Zabitych w Chicago w roku 1911 — 1.

Wypadki śmierci zaszły w następujących miejscowościach:

Ashland, Wis.	1
Calumet, Mich.	1
Oshkosh, Wis.	3
Maxwell, Ia.	1
Elgin, Ill.	1
Greenwich, Conn.	1
Terre Haute, Ind.	1
Detroit, Mich.	1
Philadelphia, P.	2
Oshkosh, Wis.	1
Fund du Lac.	1
Washington	1
Bay City, Mich.	1
Springfield, Ill.	1
Winebago, Neb.	1
Razem	17

Dzień czwartego lipca obchodzono rozumnie w niżej podanych miastach:

Springfield, Ill., Freeport, Ill., Galesburg, Ill., Sterling, Ill., Bushnell, Ill., Quincy, Ill., Anna, Ill., Springfield, O., Muncie, Ind., Bedford, Ind., Baraboo, Wis., Boone, Ia., Findlay, O., Bowling Green, O., Kenton, O., Uupper Sandusky, O., Fostoria, O., Hannibal, Mo., Marion, O., Sedalia, Mo., Evansville, Ind., Leavenworth, Kans., Portland, Me., Albany, N. Y., Reading, Pa., Canton O., Hartford, Co., Arkon, O., Huntington, Ind., Worcester, Mass., Minot, N. D., Saginaw, Mich.

KATASTROFA W DNIU ŚLUBU.

Marya Małecka, zam. pnr. 1313 Chicago, ave., [oj te trzynastki!], odwołaną została od pracy onegdaj po południu, by rozpoznała w szpitalu powiatowym jakiegoś poranionego mężczyznę, który miał jej adres w kieszeni. Panna Małecka zajęta była właśnie szyciem swojej wyprawy.

Przyszedłszy do szpitala, poznała chorego. Był nim jej narzeczony Albert Marks, z pnr. 862 N. Ashland ave., lat 23 liczący, który miał z nią wieczorem stanąć na ślubnym kobiercu. Jadąc tramwajem Armour ul., spadł, czy też zeskoczył tak nieszczęśliwie, że doznał złamania czaszki.

Marks wypadł z tramwaju chcąc złapać kapelusz, który mu wiatr zwiał z głowy.

Nieprzytomnego odwiózł ambulans policyjny do szpitala powiatowego, gdzie w kieszeni znaleziono adres Małeckiej i wezwano ją, by zidentyfikowała ofiarę nieszczęśliwego wypadku.

Marks pochodzi z Galicyi. Z Małecką poznał się przed 7 miesiącami i onegdaj mieli się pobrać.

Małecka ujrzawszy swego narzeczonego na łóżku szpitalnem — zemdlała.

NAPAD BANDYCKI.

Dwaj młodzi bandyci opadli we środę po południu sklep Józefa Kamińskiego, pnr. 1476 przy Milwaukee ave., ubezwładnili go kilkoma uderzeniami pałki do gry w piłkę i skradli z kasy $40.00. Patrolującemu w pobliżu policyantowi udało się sprawców zamachu ująć. Pytani o szczegóły, odnoszące się do nich, oświadczyli, że zajmują się roznoszeniem "Daily World", czem ściągnęli hańbę na to pismo unijne z trudem walczące o swą egzystencyę.

POLAK ZABITY.

Na rogu Milwaukee ave i 56-ej zdarzył się onegdaj nieszczęśliwy wypadek.

Stanisław Palczyk kolektował właśnie przejazd od osób znajdujących się w omnibusie samochodowym, wiozącym wielu wycieczkowców na piknik, gdy w tem podobny omnibus pędzący w kierunku przeciwnym otarł się o stojącego na schodach Palczyka i zciągnąwszy go na ziemię, przejechał tak nieszczęśliwie, iż ofiara wypadku poniosła śmierć na miejscu.

Leon Brukwicki, właściciel i woźnica rzeczonego omnibusu, zamieszkały pnr. 5084 Avondale av. został natychmiast przyaresztowany i uwięziony na podstawie zabicia człowieka. Uwolniono go jednak niezadługo potem za kaucyą $1000. Sprawa jego rozegra się w sądzie.

Maszyną, na której Palczyk się znajdował, powoził niejaki Charles E. Ilzen, 4812 Milwaukee ave. Ten zaznaczył, iż nie wie gdzie Palczyk mieszka, ani czy ma jaką rodzinę.

Z ZAZDROŚCI.

Krwawa scena małżeńska rozegrała się onegdaj wieczorem w domu pn. 1420 W. Superior ul. gdzie zamieszkują małżonkowie Władysławowie Zunda.

Krwawy ten dramat wywołany został zazdrością męża.

Zunda był obecny ze swoją małżonką na weselu. Jak zwykle bywa, przy takich okolicznościach obecni są na weselu i starają się zapomnieć na chwilę przynajmniej o wszystkich kłopotach codziennych, a natomiast razem z nowożeńcami bawić się i weselić.

Inaczej pojmował Zunda. Żona jego młoda, wesoła, bawiła się i tańczyła przez cały czas, co zrodziło straszną zazdrość w piersiach męża, który zaczął ją podejrzewać o łamanie wiary małżeńskiej.

Małżeństwo po przybyciu do domu uspokoiło się ale Zunda rozpoczął czynić swej połowicy wyrzuty rozmaite. Kobieta zaprzeczała wszystkiemu. Z wymówek przyszło do kłótni, w czasie której Zunda dobył rewolwer i strzelił do żony. Nie zdając sobie zupełnie sprawy, zwrócił następnie rewolwer w stronę swych piersi i padł drugi strzał.

Strzał pierwszy dany do żony na szczęście chybił, natomiast śmiertelnie ranny Zunda runął na ziemię.

Odwieziony do szpitala powiatowego, zazdrosny małżonek walczy ze śmiercią.

MLEKO PO 3c. w LINCOLN PARKU.

Niedługo przyjdzie do tego, że mleko w Lincoln parku sprzedawać będą po 3 centy za paint, a kto wie czy nie po 2 centy nawet.

Wzorowa mleczarnia założona będzie w niedalekiej przyszłości w parku, a w niej pewna ilość dobrych zdrowych krów dojnych. Tak nas zapewnia komisarz parkowy Leo Austrian.

Komisarz parkowy postara się o rzeczoną mleczarnię z tego względu, że ludzie dość często uskarżali się na fakt, iż w refektarzu parkowym nie można mleka kupić inaczej jak po filiżance.

"Refektarz parkowy prowadzony jest przez prywatną kawiarnię i posiada własne ceny — wyraził się p. Austrian. — Zdaje mi się, iż w krótkim czasie otrzymamy tu stado krów dojnych, a wtedy będziemy mogli sprzedawać mleko taniej niż przypuszczać można. Posuniemy się nawet do tego, że je w mniejszych ilościach rozdawać będziemy nawet tym matkom które z dziećmi swoimi przyjdą do parku, a nie będą w stanie mleka im kupić."

Zwrócono komisarzowi parku także uwagę na fakt — że woda sodowa i lody, które sprzedawane są w całym mieście po 5 centów za szklankę, w parku kosztują 10 c. — a przecież park jest miejscem publicznem.

"Wejrzę w tę sprawę — odrzekł komisarz. — Ceny za jadło w dolnym refektarzu zostały już zniżone w znacznej mierze i postaram się o to, by i inne artykuły spożywcze staniały również".

CHICAGO W CYFRACH.

Miasto nasze bardzo ciemno wygląda w raportach policyjnych. Wynika z nich, że cnota wszelaka jest w murach chicagoskich czemś niezwykle rzadkiem, a 7 przykazanie bardzo wielu jednostkom jest bardzo obce.

Cała książka została wydana celem skreślenia w cyfrach ruchu w m. Chicago za rok ubiegły. W ciągu tego czasu zaaresztowano ogółem 84,838 osób za rozmaite niedokładności wobec prawa. 2783 aresztantów oddać musiano pod sąd wielkoprzysięgłych, a 30,612 osobników skazanych zostało na grzywny.

Co do zapoznania doniosłości 7-go przykazania, to rozpacz zbiera! Ogółem skradziono w Chicago przedmiotów rozmaitych na sumę $1,500,000, czyli milion i pół dolarów.

Gdyby zaś policya bardziej baczyła na bezpieczeństwo życia i mienia obywateli, zamiast różne inne rzeczy, z pewnością Chicago straciłoby rekord, na punkcie rozlicznych przestępstw.

Z przegranej tej byliby jednak mieszkańcy tylko zadowoleni.

KOLIZYA OKRĘTOW.

Wielkie zamieszanie wywołane zostało onegdaj wieczorem koło ujścia rzeki, z powodu zderzenia się dwu okrętów pasażerskich linii Lincoln Park Boats Co. Wśród pasażerów obu statków powstała ogromna panika, zwłaszcza wskutek fatalnego poranienia, jakiemu uległa 22-letnia Polka, Anna Staśka, zatrudniona w hotelu "Congres".

Parowiec "Illinois" miał właśnie port opuścić, gdy jednocześnie do portu zaczął wjeżdżać drugi parowiec "Silver Spray". Nastąpił karambol, w którym "Illinois", został silnie uszkodzony. Anna Staśka stała na przodzie pokładu parowca "Silver Spray" i siłą kolizyi została gwałtownie odrzucona wstecz. Padając, doznała złamania nogi i innych kontuzyi.

Holowiec, "C. M. Charley" podpłynął natychmiast z pomocą — i zabrał około 50 pasażerów z obu statków, uwożąc w miejsce bezpieczne.

Oba okręty kursują między parkiem Lincolna a wiaduktem przy ul. Randolph.

BRUTALNA ZBRODNIA.

Pani Franciszka Miska, w starszym wieku Litwinka została postrzelona w chwili gdy niosła na ręku swą 1-letnią wnuczkę, przechadzając się wieczorem. Dziecko uniknęło poranienia, lecz babka otrzymała kilka strzałów. Mężczyzna, John Strine, pochodzący z prowincyi, strzelał do biednej staruszki i został aresztowany, lecz nie dał żadnych wyjaśnień co do swego czynu. Zachował on się kompletnie spokojnie, podczas gdy go badano na stacyi policyjnej. Policya przypuszcza, że strzelał on do staruszki rozmyślnie i że miał on jakąś poważniejszą ku temu przyczynę, której nie chciał wyjawić.

Pani Miska spędziła dzień cały w towarzystwie swego męża, Józefa, który jest malarzem i swemi córkami, które są wszystkie już zamężne, a także i wnuczętami w domu Miski pod nr. 4537 przy Lincoln ulicy. O 8:30 babka wzięła swego faworyta wnuczka i wyszła z nim z domu by zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Przeszła ona jeden blok na wschód po Honore ulicy i gdy była już przed samem frontem domu nr. 4534 zobaczyła Strine biegnącego wprost na nią z wydobytym rewolwerem, gotowym do strzału.

Strine wycelował w swą ofiarę i dał do niej cztery strzały, jeden po drugim. Pierwszym wystrzałem trafił on ją w pachwinę, a następnie w brzuch, czwartą kulą zaś trafił w korpus.

Dziecko ocalało jedynie dzięki przytomności babki, która zauważywszy niebezpieczeństwo, uniosła je ponad swą głowę.

Zwabiona wystrzałami policya aresztowała Strine zaraz na miejscu zbrodni.

MŁODZIEŻ POLSKA NA WYŻSZYCH STANOWISKACH.

Helena M. Augustynowicz.

Urodzona 22-go lutego 1893-go roku w Chicago. Uczęszczała do kolegium św. Stanisława Kostki w Chicago, gdzie pobierała początkowe lekcye muzyki. Tam zdobyła medal srebrny za muzykę, licząc 9 lat życia.

Po ukończeniu szkoły parafialnej uczęszczała do Akademii SS. Nazaretanek, a muzyki w dalszym ciągu uczyła się w Illinois College of Music pod dyrektywą p. M. S. Różyckiego. Lekcye śpiewu pobierała u naszej polskiej śpiewaczki pani Agnieszki Nering. Dalej w śpiewie kształciła się w słynnem kolegium Chicago Musical College pod kierunkiem pani Q. L. Fox i z tego kolegium otrzymała dyplom nauczycielski.

Na koncercie 25-go czerwca grała Concert Shutta op. 47, zdobywając dyamentowy medal i dyplom.

Jest to jedyna Polka, która uzyskała dyplom nauczycielski w tym roku.

Zrobiła ona świetne postępy w nauce języka włoskiego, harmonii, arii i historyi muzyki, otrzymała bowiem 97 jako przeciętny stopień za cały rok.

Ojciec panny Augustynowicz, p. Feliks Augustynowicz jest właścicielem składu artykułów dewocyjnych, szarf, chorągwi itp. przy Noble ulicy. Nie szczędzi on grosza na wykształcenie swej dziatwy i dalej będzie kształcić uzdolnioną córkę w muzyce i śpiewie.

Franciszek Nicki.

Syn Stanisława Nickiego, byłego redaktora "Zgody" i długoletniego urzędnika Z. N. P. ukończył chlubnie Uniwersytet w Urbana, Ill. i otrzymał dyplom jako skończony inżynier mechanik. Młody inżynier także należy do Związku od lat pięciu.

J. H. Piotrkowski.

Ukończył z odznaczeniem chicagoskie kolegium prawnicze "John Marshall Law School" i otrzymał dyplom adwokacki. Ojciec jego, Ludwik Piotrkowski i Pelagia, od lat wielu należą do Związku Narodowego Polskiego.

Mieszkają pnr. 852 N. Ashland ave.

W. B. Habrylewicz.

Nowo dyplomowany inżynier elektryki, ukończył uniwersytet Illinois w Urbana, Ill. wraz z młodym Nickim, i otrzymał dyplom. Ojciec jego Stanisław Habrylewicz zam. pnr. 1960 N. Robey ulica pracuje w fabryce fortepianów Schultza przy Milwaukee ave. Starszy Habrylewicz jest Związkowcem.

Winszujemy naszej młodzieży powodzenia na wyższych stanowiskach społecznych, a rodzicom należy się uznanie, że dbali o swoje dzieci i posuwali je na wyższe szczeble drabiny społecznej.

ROZMAITOSCI.

Szlachta w Chinach.

W Chinach od niepamiętnych czasów istnieje dziwny zwyczaj dziedziczenia godności.

O ile ktoś za osobiste zasługi otrzymał tytuł szlachecki, to dzieci jego nie mają prawa dziedziczyć po ojcu szlachectwa, a otrzymują godność o stopień niższą, i tak z pokolenia na pokolenie dziedziczą coraz niższe godności, aż szlachectwo w rodzinie wygaśnie, o ile znowu któryś z członków nie odznaczy się jakimś czynem i przez to znowu do godności przodków swoich podwyższony nie zostanie. Mądre to prawo chińskie ma za cel dawanie możności współzawodniczenia o zasługi; każden stara się wszystkiemi siłami zdobyć najwyższe godności, gdyż hańbą jest dla potomstwa o ile szlachectwo w rodzinie wygasa.

Znalazł sposób.

Plagą każdej redakcyi są grafomani. Wynaleziono już środki na ospę, na błonicę, na cholerę, nawet podobno przymiot już nie jest taki straszny, dzięki dzisiejszym środkom leczniczym — ale na grafomanów jeszcze nikt nie wynalazł środka skutecznego.

Umieścić co raz "na odczepne" — grafoman będzie pisał dniami i nocami nowe utwory, nie umieścić — grafomana to nie zraża — będzie stale szczęścia próbował.

Do pewnej redakcyi stale przychodził grafoman z teką pełną nowel, poezyi, powieści. Zanudzał wszystkich odczytywaniem swych utworów.

Pewien współpracownik podjął się misyi wykurzenia grafomana. Rzekł tedy:

— Dajcie mi go na parę dni i niech go każdy do mnie odsyła.

Przy pierwszej wizycie grafoman już godzinę czytał swe utwory.

— Dobre co?

— Przyznam się panu, że nie uważałem. Jestem roztargniony. Mam poważny kłopot.

— Cóż takiego?

— Potrzebuję na gwałt 10 rb. Może by pan?...

— Ależ owszem.

— Dziękuję. Jutro zwrócę.

Nazajutrz grafoman znów się zjawił. I znów czyta. Po godzinie współpracownik przerywa.

— Dał mi pan wczoraj 10 rb. ale ja nie mogę dziś zwrócić. Pan się nie gniewa?

— Ależ...

— Dziękuję. W takim razie może pan mi dołoży 5 rb. Będzie razem 15 do jutra.

— Proszę.

Trzeciego dnia już po pół godzinie czytania współpracownik spytał:

— Przepraszam. Może pan ma 15 rb.? Będzie razem trzydzieści?

— Niemam przy sobie.

— To może pan przyniesie?

Grafoman już się więcej nie pokazał w tej redakcyi.

Usypiające papierosy.

Dzienniki wychodzące w Fiume [Węgry] podają interesujące nadzwyczaj szczegóły niezwykłego rabunku, którego ofiarą padł jeden z emigrantów, powracających do domu z Ameryki. Mianowicie między Fiume a Zagrzebiem zrabowano Józefowi Posacovicowi w nader wyszukany sposób całą zaoszczędzoną gotówkę. Rabunku dopuścił się jakiś młody drab, który po krótkiej z nim rozmowie podał mu papierosa zawierającego opium. Zaledwie Pocasowic zaciągnął się kilkakrotnie otrzymanym papierosem, zasnął nagle, budząc się dopiero po dłuższem okresie czasu. W między czasie ów złodziej ulotnił się, zabierając biednemu około 1000 koron, które miał w kieszeni surduta. Policya zawiadomiona o rabunku, poczęła poszukiwania za złodziejem, którego rezultatem było aresztowanie niejakiego Rudolfa Korintek, rodem z miejscowości Tełnice. A słychać, że Korintek podejrzany jest o szereg kradzieży, popełnionych przy pomocy usypiających papierosów.

Fałszywy prorok.

Za panowania Zygmunta Augusta, jeden podupadły szlachcic, niejaki Jakób Mielżyński, powziął myśl udawania Zbawiciela Świata a dwunastu równych mu kolegów przyjęło na siebie rolę apostołów, i tak z mistrzem na czele ciągnęli od wsi do wsi, od miasta do miasta, a znajdując wszędzie łatwowiernych, obławiali się niezgorzej. Gdziekolwiek jednak nie doznali przyjęcia dobrowolnego, tam pomagał im gwałt i podstęp. Kradli, rabowali i dopuszczali się morderstw.

Pewnego razu, jeden z tych bezbożników udał opętanego przez djabła; Mielżyński z kilkoma ze swoich ludzi wprowadził go do kościoła dla wypędzenia zeń złego ducha. Przy tej okazyi, łotrzyk zbliżył się do ołtarza i w oczach wszystkich ściągnął dątki pobożnych w groszach wdowich składane na talerzu. Pochwycono go, a Mielżyński zaczął go przeklinać; wtedy obecni spostrzegli, że zamiast pieniędzy wypadły z kieszeni złodzieja — kamienie!

Innym razem łotry wdarli się do domu pewnej znakomitej pani w czasie nieobecności jej męża. Mielżyński, oprócz innych rzeczy zażądał od niej obrusa, którym stół był przykryty. W początku spotkała go odmowa, potem jednakże żądany obrus otrzymał. A wtedy Mielżyński zapragnął zagarnąć inną bieliznę stołową, pokazano mu bowiem taką sztukę, której jednak pani domu stanowczo nie odmówiła. Łotr nie upierał się, ale zaniósł obrus i wrzucił go z gniewem do szafy, zdoławszy ukryć niepostrzeżenie w jego fałdach kawałek zapalonej hubki.

Niebawem, szafa z bielizną stanęła w ogniu, wkrótce też i cały dom poszedł z dymem przyczem łotry zrabowali, co się tylko dało. Gdy mąż napadniętej niewiasty powrócił i dowiedział się o tem wszystkiem, puścił się za poszukiwaniem zbirów i trafił na ich ślady. "Apostołowie" chcieli uciekać, ale "mistrz" oświadczył, że z prześladowcami poradzi sobie i olśni ich "cudem". Nie uwierzyła w cud banda i rozpierzchła się, a gdy Mielżyński, na widok zbliżających się pachołków, jął chodzić na czworakach, prześladowca bynajmniej nie detonowany, własnoręcznie uczęstował go harapem. Co widząc pachołkowie jęli go naśladować i po chwili łotra zasmagano na śmierć.

80-lecie telegrafu.

W roku bieżącym ubiega lat 80 od wynalezienia telegrafu. W tym stosunkowo krótkim czasie, doszedł on do wielkiego rozwoju i rozpowszechnienia. Sieć telegraficzna ogarnia dziś świat cały. Druty telegraficzne mogłyby opasać ziemię 138 razy i utworzyć 16 połączeń z księżycem. Istnieje dziś na powierzchni ziemi 130.000 biur telegraficznych, zaopatrzone są w 160.000 aparatów, z których 300 milionów depesz rozchodzi się po całej kuli ziemskiej. Najszersze zastosowanie znajdują telegrafy w Anglii; na 100 Anglików przypada rocznie 194 depesz, we Francyi na 100 ludzi przypada 152, w Danii 118, w Belgii 104, w Niemczech 91 depesz. Ogółem dochód z telegrafów przynosi wszystkim państwom 240 milionów franków rocznie. Depesze, złożone ze stu wyrazów, nie są rzadkością; rekord wziął telegram, przesłany do jednego z pism angielskich w czasie wojny burskiej. Liczył 20.000 wyrazów.

DROBNE OGŁOSZENIA.

BACZNOSC RODACY!!! — Mam największy skład książek powieściowych: Leśna Różyczka; Hrabia bandyta; Genowefa; Zaczarowane koło; Cygańskie dziecię; Wydziedziczona hrabianka; Porwane dziecię; Niewinnie skazana na śmierć; Sen Miłości; Piękna Pielęgniarka Chorych; Dziecko Nędzy; Panna sklepowa; Bezwiedne rywalki; Wśród Warjatów i wiele innych ciekawych. Przyślijcie 5c. markę na przesyłkę a natychmiast Wam wyszlę dwa katalogi i parę książek okazowych darmo. Niedobrane zeszyty z każdej powieści można u mnie zawsze nabyć. Także potrzebuję agentów; dobry zarobek. Pisz jeszcze dzisiaj do JAN SABLIK 378 Orkland Str. BROOKLYN, NEW YORK. 28

DARMO wyślemy katalog instrumentów muzycznych i bardzo ciekawych książek, załącz 2-centowy znaczek pocztowy i adresuj: W. KUCHARSKI, 2103 Hastings Str. Chicago, Ill. 28

NOWA FILIA GAZETY POLSKIEJ W PITTSBURG, PA.
NINIEJSZEM zawiadamiamy naszych agentów w Philadelphii, Pa. i okolicy, iż p. J. J. Surmacz, z pod nr. 2621 Penn AVE. Pittsburg, Pennsyl. ma filię "Gazety Polskiej" i "Ilustrowanego Tygodnika" oraz wszystkich naszych wydawnictw. Pan Surmacz ma zawsze w większym zapasie kwity, kontrakty i książki wszelkiego rodzaju i odstępuje je agentom po tej samej cenie co w redakcyi.
W. DYNIEWICZ PUBL. CO.

POTRZEBA energicznych agentów na stałą pensyę do sprzedawania naszych 25 lat gwarantowanych zegarków. Załączyć kilka znaczków na odpowiedź. KOSCIUSZKO IMPORT CO. 611 — B — Summer str. W. Lynn, Mass. 46

SZYFKARTY na wszystkie linie najtaniej sprzedajemy. Ceny sprawiedliwe kompanieczne. Wolność granicy wyrabiamy każdemu u konsula rosyjskiego. Pieniądze wysyłamy do kraju najtaniej, szybko i bezpiecznie. Sprawy wojskowe, procesowe, sądowe załatwiamy szybko, skutecznie. Wyrabiamy kontrakty, pełnomocnictwa [rosyjskie dowierennosti]. Legalizujemy dokumenty u konsulatów. Piszcie poufnie na adres: **Isidor Herz Co., 422 —7. Ave. NEW YORK.** xx

POTRZEBA AGENTOW mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski nie wymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować, a zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki Proffesor Karol Szwarce Co. 243 BOXBURY Str. BOSTON, Mass. x

DARMO wyszlemy każdemu książeczkę opisującą różne choroby skórne oraz Cenniki Medycyn i Artykułów Toaletowych po cenach fabrycznych. Adresuj: Profesor Karol Szwarce and Co. 243 Roxbury Str. Boston, Mass.

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 BOXBURY St. BOSTON, Mass. x x

POTRZEBA AGENTOW! Przy każdej agenturze możesz jeszcze zarabiać od 20 do 30 dolarów tygodniowo rozpowszechniając nasze artykuły z fotografiami. Pisz zaraz, dołączając za 10c. marek na ilustrowany Katalog i informacye. Adres: COLUMBIA PHOTO JEWELRY CO. 147 Sears, Buffalo N. Y. 28

POTRZEBA POMOCY. Jeżeli jesteś bez zajęcia, pisz do nas, a damy ci sposobność zarobienia pieniędzy $25.00 tygodniowo. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Róg Randolph and 5th AVE. Chicago, Ill. X

APTEKA Polsko-litewska, 205 MiddlesexX st. LOWELL, MASS.
Największy skład krajowych lekarstw, gwarantowane lekarstwa na rozmaite choroby męskie i kobiece. Wysyłamy wszędzie. Doktora można dostać przy aptece. Piszcie. 29

MICHIGANSKIE FARMY NA SPRZEDAŻ. 80 akrowa — 40 akrów czystych pod pług, równina, niema kamieni ani piasków, mały dom mieszkalny i drewniana z logsów obora, pół mili od szkoły, wokoło bogate stare farmy. 2 mile od kopalni węgla, cztery i pół do St. Charles, stacyi kolejowej i doskonałego rynku. Przyjedźcie zobaczyć, doskonała sposobność. 80 akrowa farma za $1.400. $500 do $700 gotówką, reszta po $100 rocznie na 6 procent. Warunków lepszych nikt nie offaruje. Tytuł własności oddajemy zaraz. Adres: R. HINTERMEISTER ST. CHARLES, MICH. 28

POTRZEBA LUDZI W KAZDEJ MIEJSCOWOSCI AMERYKI I KANADY do reprezentowania naszej firmy. Płacimy tygodniowo stałą pensyę. Praca lekka i nader przyjemna. Piszcie natychmiast po informacye, załączając dwu-centową markę. Adresujcie: THE ALPINE LABORATORY CO. 73 East 3 str. NEW YORK, Dept. D. X

POTRZEBA AGENTOW. Potrzebujemy ruchliwych agentów do sprzedaży nowych artykułów, każdy, kto je zobaczy, kupi z pewnością. Agenci zarabiają po $50 tygodniowo. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Róg Randolph and 5th AVE. Chicago, Ill. X

DARMO WYSYŁAM Najnowszą Metodę Nauki Języka angielskiego z gwarancyą wyuczenia się każdemu w krótkim czasie. Postkarta z Waszym dokładnym adresem zdobędzie Wam nowość, która warta dla każdego setki dolarów. — Nauczyciel Języka Angielskiego i Niemieckiego, Antoni Yanuszewicz, 115 E. 7 St. BOX 595 New York, N. Y. 28

POTRZEBA AGENTOW.
STAŁA PRACA, $15.00 Tygodniowo i 10c od jednego $1.00, Premii, Rozpowszechniając Artykuły. Piszcie po informacye. JONES SPECIELTY CO. 811 College AVE. CleVeland, Ohio. 30

Z $20 ZNIZONE NA TYLKO $6.50.
Pyszne wełniane ubranie w ciemno-niebieskim lub czarnym kolorze najlepiej i podług ostatniej mody wykonane, wyprzedajmy teraz za tylko $6.50. Próbki materyałów wysyłamy na żądanie. Na każde zamówione ubranie prosimy nadesłać miarę w piersiach, w pasie, długość spodni i miarę od pleców do ręki, zarazem na każde zamówione ubranie $1.00 depozytu, a resztę płaci się dopiero przy odbiorze. Każdy widząc ciebie w tym ubraniu, będzie także chciał mieć ubranie takie w tej samej cenie i jeżeli nam kto 4 kupców nastręczy, zwrócimy mu te $6.50, tak, że będzie miał to $20 wartościowe ubranie za darmo. Jeżeli nam zaraz nadeślecie zamówienie na 4 ubrania i $4 depozytu, nadeślemy wam 5 tych ubrań, a za 4 tylko będziecie potrzebowali zapłacić. B. ALESSI 816 West 42 Str. New York. 29



ŚLICZNY TEN W PIĘCIU KOLORACH OBRAZ ROZMIARU 22x28 CALI wyślemy odwrotną pocztą każdemu kto nam nadeśle 50 cent. Obraz ten powinien znajdować się w każdym polsko-katolickim domu. Potrzeba Agentów dobre komisowe. ADRESOWAĆ NALEŻY:
L. K. Bukowiecki & Co.
1801-03 S. ASHLAND AVENUE,
Room 18. DEPT2 CHICAGO, ILL.

ŻENIĆ

się kto zamierza, niech przyśle 25c w jednocentowych markach, otrzyma najnowszy obszerny katalog ze 100 fotografiami młodych, ładnych kobiet z wielkimi posagami. B. D. DONAT 650 — 3 AVE, New York. Sept. 18 1912

DO SZANOWNEJ PUBLICZNOSCI: — Donoszę, iż w tych dniach wykupiłem całą Księgarnię Pana P. Arenta pod 8343 Superior AVE. So. Chicago, Ill i także powiększyłem dwa razy więcej jak dawniej — a mam na składzie następujące książki: Do nabożeństwa, Powieściowe, historyczne, Papier Listowy; Pocztówki krajowe i tutejsze; Obrazy Narodowe: Religijne: Różańce; Swiece Sztuczne: Kwiaty i liście. Cukierki, Cygara i inne przedmioty. Kto nadeśle 2c markę, poślemy mu katalog darmo. Adresować: W. Janicki, 8345 Superior St. South Chicago Ill. 28

KTO NADESLE 35 ct. ,otrzyma piękny list z pocztówką i katalog książek darmo. Adresować: W. Janicki, 8345 Superior AVe. So. Chicago, Ill. 28

CZY MACIE PIEGI?
Piszcie natychmiast po bezpłatne informacye, załączając markę na odpowiedź: AKNOL REMEDY CO. Dpt. R. 348 E 15 Str. New York, NY. 27

Czytajcie Uważnie.
Chcecie najlepsze lekarstwo, co ma tysiące świadectw na nerki, reumatyzm; słabe serce, dychawicę lub astmę, plucie krwią, chory żołądek, utratę apetytu, zatwardzenie, upadanie na siłach, suchoty, choroby św. Wita. Po pewne lekarstwo i rady piszcie: THE ARROW "DOMO" REMEDY 2889 Milwaukee AVE. Chicago, Ill. Dept. A.

POLSKIE KOLEGIUM PENSYLWANSKIE, ALLEGHENY I CEDAR ST. PHILADELPHIA, PA. rozpoczyna rok szkolny z dniem 7-go września br. Informacye i Katalogi na żądanie. 29

NAJNOWSZY KATALOG, pt. Albertus Magnus opisujący księgi Egipskie, Prawdziwe Tajemnice posyłam każdemu darmo za nadesłaniem 2c. znaczka na przesyłkę. Pisz a nie pożałujesz. A. A. Zebrowski, BOX 78 NEWBURYPORT, Mass. 30

UWAGA!
WY WIECIE BARDZO DOBRZE, że "Victor" maszyna mówiąca jest najlepszą w świecie, dlatego ty winieneś mieć zaufanie do nas, ponieważ my jedynie sprzedajemy "Victor" maszyny mówiące na 50c i $1 tygodniowe spłaty w całych Stanach Zjednoczonych. Akurat obecnie otrzymalimy 500 nowych Polskich, Chorwackich rekordów z 2 stron grających po 65c. każdy Pisz po nasz ilustrowany katalog N. B. My wyślemy wam takowy darmo. Otwarty sklep wieczorami i w niedzielę. S. BIRNS, filia 25—East 14 str. — 17 — 2nd ave. na rogu 7th str. Dept. 2 New York, N. Y. 29

NAJwiksza Polska Księgarnia w S. Chicago. Kto nadeśle 2c znaczek, poszlemy wielki Katalog darmo. W. Janicki 8345 Superior Ave. Chicago. Ill.

KTO MA książki naukowe, do nabożeństwa, pamiątkowe lub powieściowe do oprawy, niech się zgłosi do Chicago Printing and Book Bindery Co. 441 W. Chicago ave. MONZA NADESŁAC pocztą. — Cenę za oprawę podamy po odebraniu książki. — Oprawa elegancka i mocna gwarantowana. Ceny jak najniższe. 30

DARMO!
Cały ten komplet KALINY



składa się z mydła, butelki Kaliny, Upiększycielki i pudełka Pigułek Kalinowych. Pigułki te są niezrównanym środkiem na Niestrawność, Zatwardzenie, Hemoroidy itp. choroby żołądka i nieczystej krwi; używane z Kaliną Upiększycielką i Mydłem Kalinowem usuwają Krosty, Wrzody, Liszaje i wogóle wszelką brzydotę a nadają twarzy piękności i czerstwości.
Przyślij 25c. na koszta opakowania i przesyłki a otrzymasz cały komplet KALINY odwrotną pocztą. Razem z tem wyślę sposób jak nabyć można piękne i bujne włosy chociażby na łysej głowie.
W razie niezadowolenia zwracam pieniądze. Pisz zaraz, adresując:
J. M. RUTKOWSKI, 675 Fillmore AVE. DEPT. C. Buffalo, N. Y.

Nie bierzemy odpowiedzialności.

Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.

JEDYNA DROGA DO BOGACTWA I DOBROBYTU. — Kawalerowie Panny lub Panie pogrążeni w smutku miłości. Pragniecie zdobyć serce drogiej osoby. Poznać największe tajemnice świata, aby źli ludzie nie mogli Wam szkodzić. Tak piszcie po książkę Dobrobytu, załączając na przesyłkę 4c. znaczek. Adresować należy: DAVE KLIEN SPUŁ. 249 Entrace AVE. Kankakee, Ill. 46

KTO nadeśle 60 jednocentowych znaczków pocztowych, temu wyślemy Wielki Album sekretno-miłosnych widoków najpiękniejszych kobiet na świecie, oraz ich wdzięki zachwycające. Dzieło dla Kawalerów dorosłych wysyłamy jako okaz. Regularna cena tegoż dwa dolary. Potrzeba agentów. ARTISTS ART STUDIO 1753 W 47 Str. Chicago, Ill. 29

DROGA DO SZCZĘSCIA!



Słuchaj, szczęście na ciebie czeka! Jeżeli pragniesz być słynnym magikiem i posiąść wszelkie tajemnice: a chcesz zrobić dużo pieniędzy bez pracy i trudu, to napisz do nas a my tobie wyślemy książeczkę z której będziesz zadowolony, załącz kilka marek i pisz dzisiaj.
EUROPEAN MAGIC CO. P.
814 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

CHCECIE MIEC SZCZĘSCIE, ZDOBYWAC MIŁOSC pożądanej osoby, wiedzieć tajemnice całego świata, wzbogacić się w krótkim czasie, tak piszcie po książkę Skarb Szczęścia, posyłam darmo, na przesyłkę załączcie 4c. znaczek. Adresować: W. T. KARAS 249 Entrace AVe. KANKAKEE, ILL. December 18.

WYNALAZEK!



Ja pokażę ci drogę do szczęścia, pokazałem tysiącom ludzi pokażę i tobie. Przyślij swój adres i 2c znaczek, a otrzymasz wszelkie instrukcye i sekrety z których będziesz zadowolony. Pisz dzisiaj
EUROPEJSKI MAGIK
4602 S Ashland ave. Chicago Illinois.

NOWY DOM murowany zamienię na farmę. Może być z dobytkiem lub bez. Adres: Michał Kucharski, 2103 Hastings Str. Chicago, Ill. 29

NA SPRZEDAZ tanio Damskie Ubranie, oraz meble. Address: 1835 N. Washtenaw AVE. Chicago, Ill. Pierwsze piętro z przodu.

NOWI AGENCI.
Sługowski B. W. Hammond, Ind.
Kowalski Adolph, Plymouth, Pa.
Kośkiewicz Jan, So. Chicago, Ill.
Boguszewski Tomasz, PhoeniXVille, Pa.
Jagodziński J. J. MinersVille, Pa.
Szulc W. S. Wilmington, Del.
Machetka St. F. Shamokin, Pa.
Marchlewski W. Reading, Pa.

(Dokończenie ze str. 1-ej).

skiem sumieniem, oburzającem się na zgrozę wojny? Najdzielniejsi marynarze wszystkich krajów twierdzą, że atak na Dardanelle jest bezcelowy, bo wdarcie się do Konstantynopola mogłoby być uskutecznione tylko przy bezprzykładnem niedbalstwie sił militarnych Turcyi. Czegoż zatem chcą Włochy, wzniecające popłoch w Europie? Przedewszystkiem idzie im o uspokojenie gorących duchów w kraju. Francuzcy generałowie konwentu prowadzili wojnę w ten sposób, aby tylko nie narażać się na niebezpieczeństwo oskarżenia przed wydziałem ocalenia publicznego. Także i teraz głównym celem jest zadowolenie parlamentu. Czyż można brać za złe, jeżeli Turcya także zwraca uwagę na opinię, nie chcąc pokojem przypieczętować klęski? Nietylko armie stoją przeciwko sobie, lecz rządy i parlamenty. Niema zaś ludzi, którzyby byli zdecydowani przyjąć na siebie wielkie odpowiedzialności i dać ten dowód najwyższej miłości ojczyzny.

Dziennik wiedeński oświadcza, że nadzieje Włoch, iż europejskie mocarstwa wywrą nacisk na Turcyę, żeby ją skłonić do pokoju, są złudne. Europejscy mężowie stanu wiedzą, że w dniu, w którym sułtan zrzecze się formalnego zwierzchnictwa nad Tripolitanią, cały polityczny system w Konstantynopolu uległby wstrząśnieniu i zacznie się niebezpieczeństwo nieobliczalnego zamętu. Nie będzie już wtedy szło o Tripolis, ale o przyszłość Ottomańskiego Państwa i o losy wszystkich wielkich mocarstw. Popieranie polityki, która wywołuje takie katastrofy i przez przewrót w Konstantynopolu, zaciąga w zamęt także lüdy europejskie, byłoby czemś awanturniczem. Europejskie narody nie będą łamać karku i tracić miliardów, aby Włochy zyskały czarno na białem potwierdzenie posiadania Tripolisu według wszelkich reguł prawa narodów, zlekceważonego przez też same Włochy tak daleko ubiegłej jesieni. Ton dziennika reprezentującego politykę zagraniczną Austryi pozwala mniemać, że naprężona cięciwa stosunku austryacko-włoskiego może lada chwila pęknąć z hałasem...

Ostatnie Wiadomości.

CORKA ZABIŁA OJCA.

ATLANTA, Okla. — Pokłóciwszy się z ojcem o swego narzeczonego, któremu jej ojciec był przeciwny, panna Carrie Baker wszczęła bójkę ze swych życiodawcą, a będąc od niego silniejszą, wyrwała mu z rąk fuzyę, którą jej groził i celnym strzałem położyła go trupem na miejscu.

Aresztowana ojcobójczyni się tłomaczy, że ojciec groził jej zastrzeleniem więc wolała pozbawić go życia, niż sama zginąć. Zabójczyni nie chce podać nazwiska swego narzeczonego, o którego się z ojcem pokłóciła.

FATALNE ZABURZENIA STRAJKOWE.

LAKE CHARLES, La. — Czterech robotników zostało zabitych, a czterech ciężko rannych w bójce, jaka się tu wywiązała między robotnikami unijnymi, a nieunijnymi zatrudnionymi przy wyprawianiu kloców w składzie drzewa w Grabow, La. Ofiarami byli przeważnie uniści, do których strzelali jak do zwierząt deputy szeryfi. — Między robotnikami wielkie wzburzenie i zanosi się tam na dalsze krwawe rozruchy.

Zaalarmowany gubernator Hall — dał rozkaz milicyi stanowej wyruszenia na miejsce rozruchów i powstrzymanie robotników od dalszych krwawych ekscesów.

Szeryf z pomocnikami znajdują się w niebezpieczeństwie, gdyż wzburzone tłumy robotników chcą pomścić śmierć swych towarzyszy.

ZDERZENIE SIĘ PAROWCA Z PANCERNIKIEM.

NEWPORT, R. I. — Parowiec "Commonwealth" należący do kompanii New England Navigation Co., a płynący do Fall River, uderzył w pancernik New Hampshire, stojący tu na kotwicy na stacyi ćwiczeń wojennych. Naturalnie lekki parowiec odniósł większe uszkodzenia niż pancernik, lecz na szczęście z ludzi nikt życia nie stracił. Jeden tylko kadet z okrętu wojennego C. C. Krakow [?] odniósł lżejsze okaleczenia. Oba okręty będą musiały być poddane reperacyi, zanim pójdą w dalszą drogę.

NEW YORK, N. Y. — Parowiec pasażerski "Bunker Hill" należący do kompanii Eastern Steamship Co., zderzył się z okrętem "Massachussetts" w porcie Point Judith, R. I. Oba parowce zostały mocno uszkodzone.

Przeszło 200 pasażerów znajdowało się na obu parowcach, lecz bez katastrofy się obeszło.

AMERYKANIE TRYUMFATORAMI.

STOKHOLM, Szwecya. — Amerykańscy atleci zdobyli wstępnym bojem igrzyska olimpijskie w stolicy Szwecyi. W pierwszym punkcie programu t. zw. popisowym, t. j. w biegu na 100 yardów przyszło do mety trzech pierwszych Amerykanów: Craig, Meyer i Lippincott oraz poza nagrodą Belote. Dopiero piąte miejsce zajął Patching z południowej Afryki, który przedstawiał jednakże poważnego współzawodnika dla Amerykanów.

W całym biegu końcowym prowadził bieg Craig i przebiegł tor z łatwością pierwszy do mety.

Nietylko jednakże w rozegranym już ostatecznie biegu 100 metrowym, ale i we wszystkich innych popisach zapowiadają Amerykanie swe zwycięstwa. Zwłaszcza biegi i zawody pływackie mają doskonale obsadzone.

Sztandar gwiaździsty ma ogromną popularność.

W popisach pływackich nagrody wzięli książę Kahanamoku z Hawaii, G. W. Gojdzik chicagoski Polak, członek klubu Chicago A. A., oraz Chicagowianin Terry McGillivray.

Znawcy, jak np. trener zastępu angielskiego Alac Nelson, przepowiadają Amerykanom zupełne zwycięstwo nad zastępami innych narodów, które stosunkowo w bieżącym roku wystąpiły znacznie silniej.

NAJAZD NA ANGLIĘ JEST MOŻLIWY.

Statek Zeppelina przez 9 godzin szybował nad morzem.

HAMBURG. — Statek powietrzny Zeppelina "Wiktorya Luiza" wyruszył rano na 9 godzinną podróż nad morzem z dwunastoma pociskami. Celem tej podróży miało być przekonanie się, czy najazd na Anglię przy pomocy balonów jest możliwy. O 3 godzinie po południu "Wiktorya Luiza" powróciła do Hamburga po podróży trwającej akurat 9 godzin.

NOWY OKRĘT 'LLOYDA' "COLUMBUS".

Kompania okrętowa North German Lloyd buduje obecnie olbrzymi nowy okręt, który będzie się nazywać "Columbus" na cześć odkrywcy Ameryki. Okręt ten w pierwszą swoją drogę do Nowego Yorku wyruszy w roku 1914. Obejmować będzie około 37,000 ton pojemności, a popłynie z szybkością 20 węzłów na godzinę.

Nowy wielki wynalazek Profesora Brundzy.

Zachowaj swoje włosy i zdrowie, nie używaj tak zwanych toników na włosy, z których wiele zawiera takie truczizny, jak merkuryusz, żywe srebro, kantarydę, alkohol drzewny, terpentynę, oliwę do podłogi itp. i szkodę tylko tak włosom jak i zdrowiu wogóle przynoszą, co każdy uczciwy doktór ci powie. To działa źle na serce, nerki, płuca, wątrobę i na cały system. Pisz po bliższe informacye. Nic cię to nie kosztuje. Nie zwlekaj. Adres: — GRATIS SPECIALISTS 106 Sta W. 220 So. 8 St. Brooklyn, NY. 31

KWESTYA FARM ROZWIĄZANA.

$3.50 za akier z góry, to wszystko, czego żądamy. Resztę na łatwe spłaty. Dajemy wam dobrą, bogatą i żyzną ziemię, na równinie, doskonale nawodnioną, bez kamieni i piasku. Położenie blisko kolei piękne i ludne, miasta z doskonałymi targami w sąsiedztwie. Cena $10 do $18 za akier.

Za to wszystko gwarantujemy:
Zupełne zadowolenie albo zwracamy pieniądze. Dobra, bogata i żyzna ziemia. Praca za dobrem wynagrodzeniem. Doskonałe rybołostwo i polowanie. Większy zbiór na naszych 40 akrach niż na 200 akrach piasku i nieużytków. Najlepsze targi na świecie. **Czego chcieć więcej?** Na naszym gruncie rodzi się na jednym akrze 300 buszli kartofli, 20 ton buraków cukrowych 75 buszli owsa, 25 buszli żyta, 2 i pół tony siana. Jabłonie i wiśnie udają się znakomicie. To są fakta a nieprzypuszczenia lub marzenia.

Jest to okolica kartofli i wielkich czerwonych jabłek i to jest prawda.

Wstąpcie do naszego ofisu, a my was objaśnimy jak przyjść do posiadania jednej z naszych farm nie czekając całe życie.

Kto przyjść nie może, niech pisze, mamy piękne pamflety, które wysyłamy darmo.

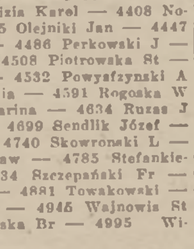
Potrzeba Agentów.
ILLINOIS NORTHWEST COLONIZATION CO. 5 N. La Salle St. Chicago Illinois.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona gdzie będą otworzone i zniszczone.

3603 Adamczyk Jan — 3617 Baba Bl — 3635 Bartonik R — 3665 Bernat Em — 3674 Binek Stani — 3730 Burian K — 3802 Dobrolski Franciszek — 3815 Druszcz Jan — 3830 Dyja Józef — 3894 Galant K— 3920 Glab Jan — 3977 Harasuk Adam — 4003 Homa A — 4047 Jar Frank — 4070 Kuzurak Marcen — 4124 Klimus M — 4145 Kolakowski C — 4163 Korb Anna — 4170 Kolwa Mary — 4184 Kozlowski — 4202 Krupiak K — 4230 Kulczynska S — 4250 Langer M — 4304 Mojerczyk Maryanna — 4322 Maskus Angezo — 4337 Mazurkiewicz Ign — 4373 Mizia Karol — 4408 Noach Abraham — 4435 Olejniki Jan — 4447 Ogzaniec Wojciech — 4486 Perkowski J — 4499 Piasecka Z — 4508 Piotrowska St — 4516 Polewka Sal — 4532 Powyszynski A — 4566 Rapak Rozalia — 4591 Rogoska W — 4598 Rodzik Katarina — 4634 Ruzas J — 4657 Scibor J — 4699 Sendlik Józef — 4732 Sierocki St — 4740 Skowronski L — 4763 Sramek Stanislaw — 4785 Stefankiewicz Kasimir — 4834 Szczepański Fr — 4850 Szmuo Marya — 4881 Towakowski — 4937 Wachs Ludwik — 4945 Wajnowia St — 4992 — Wisniewska Br — 4995 Wiśnierka Leon.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 125 E. 7 st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie żki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "standach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapeluszy i galanteryi.

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.

Kury	13
Stare Koguty	8
Gęsi	9
Indyki	12
Kaczki	13

DROB BITY:

Kury	13 1/2
Koguty	8½
Kaczki	10
Gęsi	7
Indyki	13

MASŁO.

Ekstra	25
Ekstra First	24 1/2
Second	23
Dairies	22

JAJA:

Ekstra	22
Prima first	18
Ordinary First	16 1/2
Seconds	16

SERY:

Twins	15 1/2
Young American	16
Szwajcarski	22
Limburger	16
Cegiełkowy	15

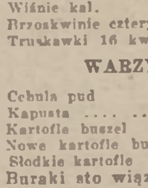
OWOCE, Chicago:

Nowe jabłka pudło	75
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	3.75
Ananas pudło	1.75
Wiśnie kal. 10 ft pudło	80c—2.00
Brzoskwinie cztery koszyki	90c
Truskawki 16 kw.	75c—$1.00

WARZYWA, Chicago:

Cebula pud	90c
Kapusta	2.00
Kartofle buszel	60—80
Nowe kartofle buszel	1.10
Słodkie kartofle	1.25
Buraki sto wiązek	50
Rzodkiewka 100 wiązek	75

TEN MINIATUROWY BUDZIK



najmniejszy zegarek na świecie, posrebrzany z dzwonkiem alarmowym na szczycie z kompasem na odwrotnej stronie i 10 prześlicznych kart pocztowych, każda inna, wykładanych jedwabiem, będą rozdane ABSOLUTNIE DARMO!!! pierwszemu tysiącowi osób, które zechcą z tej oferty skorzystać. Robimy to w celu jaknajszybszego rozpowszechnienia naszego ilustrowanego katalogu, magicznych sztuczek, zagadek, biżuteryi, ostatnich wynalazków patentowych, instrumentów muzycznych itp. Poszlij tylko 12c w markach jednocentowych, dla pokrycia kosztów ogłoszenia i kosztów wysyłki, a otrzymasz odwrotną pocztą wszystko darmo.
E. SPECIALTIES IMP. CO.,
Dept. G. P. 46. Yonkers, New York. [29]

!!!ZUPEŁNIE DARMO!!!
poślemy temu, kto przyśle swój adres, bardzo ciekawą książkę, zawierającą:
ZBIOR SEKRETOW, WAZNYCH PRZEPISOW, FORMUŁ I CENNYCH RECEPT, oraz
WSKAZOWKI JAK SIĘ PRĘDKO WZBOGACIC MOZNA
przyślijcie jeszcze dziś swój dokładny adres i załączcie 10 centów markami na przesyłkę, a otrzymacie zaraz tę nieocenioną książkę i ilustrowane katalogi rozmaitych pożytecznych rzeczy i książek
LIBERTY COMMERCIAL CO. Dept. 2.
343 E 9 St. NEW YORK, N. Y. X

Coś nowego dla kawalerów i panien.

Księgarnia nasza odebrała wprost z Europy wielką ilość pocztówek, które sprzedaje się po następujących cenach:

524. Kolorowe Pocztówki Miłosne, w galowych strojach. Piękne w kolorach z wierszykami po polsku, stosowna zamiana między kochającemi się osobami. Sprzedawane po 5c sztuka. A cała serya wynosi 22 różnych pocztówek. Warte $1.00. Cała serya z 22 pocztówek .... 50c.

2967. Ręcznie kolorowane 'bromide' pocztówki miłosne i ślubne w galowych strojach z wierszykami po polsku. Pocztówki te są prawdziwe fotografie, artystycznie ozdobione. Sprzedawane są po 10c. Cała serya składająca się z 20 pocztówek, warta jest $2.00. Cena za całą seryę, 20 pocztówek $1.00

1460. Ręcznie kolorowane 'bromide' pocztówki miłosne w strojach polskich z napisami polskiemi. Pocztówki te są ślicznie i artystycznie odrobione. Są sprzedawane po 10c. sztuka. Cała serya składa się z 20 różnych pocztówek. Warte $2.00. Cena za całą seryę 20 pocztówek $1.00

667. Pocztówki na powinszowanie młodej parze ślubnej. Z napisem "Szczęść Boże młodej parze". Pocztówka przedstawia młodą parę kochającą się, otoczona girlandami z kwiatów, parę gołąbków nad niemi. Sprzedawane po 10c za sztukę. Cena 5 sztuk za .. .. 25c.

9040. Pocztówka na powinszowanie Imienin. Jest ich kilkanaście gatunków, ustrojone jedwabnemi kwiatami w różnych kolorach z napisem: "Serdeczne Życzenia". Sprzedają się po 10c. sztuka. Cena 5 sztuk za .... 25c.

4761. Pocztówka na pamiątkę Pierwszej Komunii Swiętej. Osobne pocztówki dla chłopców, a osobne dla dziewcząt. Z napisem polskim. Pięknie w kolorach ozdobione, glansowane. Cena 5 sztuk za .... 25c.

OBRAZKI.

Do książek do Nabożeństwa.

1226. Piękne, małe kolorowane i pozłacane obrazki przedstawiające różnych świętych z podpisami polskimi i modlitwą na odwrotnej stronie. 100 obrazków za 35c

1250. Piękne małe kolorowe pozłacane obrazki na grubym papierze, różnych przedstawiające Swiętych. Z podpisami polskimi i modlitwą na odwrotnej stronie. 100 za .... 50c.

OZDOBNE LISTY.

Żądający ozdobnych listów, niechaj podają numer.

502. Listy te są prześliczne ustrojone z pozłotkami, wyrabiane z pięknymi obrazkami, malowane ślicznie w kolorach, w następujących wierszach:
1. Kochani Rodzicie!
2. Kochany Ojcze!
3. Kochana Mamo!
4. Kochany Bracie!
5. Kochana Siostro!
6. Kochana Żono!
7. Kochany Mężu!
8. Kochany Zięciu!
9. Kochany Synowo!
10. Kochany Siostrzyńce!
" Przyjacielu!
11. Najdroższy Ojcze Duchowny!
12. Kochanie Moje!
13. Mój Drogi!
14. Kochani Chrzestni Rodzice!
15. Kochany Chrzestny Ojcze!
16. Kochana Chrzestna Matko!
17. Z powinszowaniem Imienin.
18. " urodzin.
19. " Zaślubin.
20. Z pozdrowieniem przed ślubem.
21. Na Wielkanoc z Ameryki.
22. Na Wielkanoc w Ameryce.
23. Na Boże Narodzenie.
24. Na Nowy Rok.
25. Na Zielone Swiątki.
26. Na św. Józefa.
27. Zwyczajny wiersz bez tytułu.
Cena 1 egz. 10c
Cena 6 egzeplarzy 50c
Cena 13 egz. $1.00

1342. Śliczne te listy są ozdobnie udekorowane z czterema naklejonymi atłasowymi obrazkami tak religijnymi jak z kwiatami, z wyciskami pozłacanymi i ozdobami z koronkowymi brzegami z następującemi wierszami:
1. Najdroższy Mój Ojcze!
2. Witajże mi Ojcze Drogi.
3. Matulu Moja.
4. Mateczko Moja.
5. Szanowna Pani Bratowo.
6. Kochany Bracie.
7. Przyjacielowi szlę z podróży..
8. Drogi Szwagrze.
9. Żoneczko moja Droga.
10. Ukochana Żono.
11. Droga Moja Żono.
12. Kiedy zniknie ma tęsknota.
13. Najdrożsi Rodzice Moi.
14. Do moich Rodziców.
15. Rodzice Drodzy.
16. Dziewczyno Moja.
17. Dziewczyno ty Moja.
18. Lube Dziewczę.
19. Na Boże Narodzenie.
20. Na Nowy Rok.
21. Na Wielkanoc.
Cena za 1 egz. .... 10c.
Cena za 6 egz. .... 50c.
Cena za 13 egz. $1.00

1440. Ołtarzykowe ozdobne listy z wyciąganemi obrazkami, ozdobione pięknymi naklejonymi obrazkami, z wyciskanymi pozłacanymi ozdobami, z koronkowymi brzegami z wierszami następującymi:
1. Przyjacielowi z Podróży.
2. Przyjacielu.
3. Żoneczko Moja Droga.
4. Droga Moja Żono.
5. Ukochana Żono.
6. Matulu Moja.
7. Mateczko Moja.
8. Dziewczyno ty moja.
9. Dziewczyno moja.
10. Lube Dziewczę.
11. Kiedy zniknie ma tęsknota.
12. Kochany Bracie.
13. Przyjaciółko Droga.
14. Najdroższy Mój Ojcze.
15. Drogi Szwagrze.
16. Do Ciotki.
17. Do Kuzyna.
18. Szanowna Pani Bratowo.
19. Witajże mi Ojcze Drogi.
20. Do moich Rodziców.
21. Najdrożsi Rodzice.
22. Rodzice Drodzy.
23. Na Boże Narodzenie.
24. Na Nowy Rok.
25. Na Wielkanoc.

700. Ozdobne te listy upiększone kilkoma jedwabnymi naklejonymi obrazkami, z wyciskami, pozłacanymi ozdobami z następującymi wierszami:
1. Kochany Ojcze.
2. Kochana Żono.
3. Ciociu Kochana.
4. Kochany Bracie.
5. Droga Przyjaciółko.
6. Kocha....... [można zastosować do wszystkich osób.]
7. Kochani Rodzice.
8. Moja Najdroższa Mateczko.
9. Droga Siostro.
10. Na Boże Narodzenie.
11. Na Nowy Rok.
12. Na Wielkanoc.
Cena 1 egz. .... 10c.
Cena 6 egz. 50c
Cena 13 egz. $1.00

505. Piękne te listy ozdobione obrazkami kolorowymi z wyciskami, ozdobami pozłacanymi, przepięknie ustrojone ręcznie, z następującymi wierszami:
1. Droga Siostro.
2. Kochany Bracie.
3. Kochana Żono.
4. Tęsknota moja.
5. Kochani Rodzice.
6. Ciociu kochana.
7. Moja Najdroższa Mateczko.
8 Kocha..... [można użyć do wszystkich osób]
9. Do lubej.
10. Kochany Ojcze.
11. Na Boże Narodzenie.
12. Na Nowy Rok.
13. Na Wielkanoc.
Cena 1 egz. 5c
Cena za 6 egz. 25c
Cena za 13 egz. 50c
Za 27 egz. $1.00

NO. 350. Ozdobne te listy są drukowane na pięknym papierze w kolorach białych, niebieskich i różowych z wytłaczanymi pozłacanymi wyrobami z pięknymi obrazami z następującymi wierszami:
1. Kochana Siostro.
2. Pozdrowienie z Ameryki.
3. Kochany Ojczulku.
4. Kochana Żono.
5. Do mej ukochanej...
6. Powinszowania imienin.
7. Mój Najukochańszy.
8. Mój Kochany Braciszku.
9. Kochani Rodzice.
10. Kochana Mateczko.
Cena za 1 egz. 5c
Za 6 egz. .... .25c
Za 13 .... 50c

9650. Piękne, ozdobne te listy artystycznie odrobione. Obwódka jest z wytłaczanych kolorowych kwiatów, a na wierzchu znajduje się religijny obrazek z następującymi wierszami:
1. Najserdeczniejsze życzenia w dniu Imienin Twoich Drogi Ojczulku.
2. Jak się miewasz przyjacielu, kolego mój Drogi.
3. Kumoszko moja.
4. Gorące życzenia w dniu Imienin Matusiu Droga.
6. Z powinszowaniem godnych Imienin.
Cena za 1 egz. 5c
Za 6 egz. 25c
Za 13 egz. 50c
Za 27 egz. $1.00

1000. Listy te ozdobne drukowane w różnych kolorach z pięknymi naklejanymi obrazkami z następującymi wierszami:
1. Modlitwa odpustowa do Pana Jezusa.
2. Mój Drogi Ojcze.
3. O moja luba.
4. Tęsknota za krajem.
5. Droga Mateczko.
6. Z powinszowaniem Imienin.
7. Do Księdza.
8. Do Kuzynki.
9. Kochana żono.
10. Wesołego Alleluja.
11. Miłość i Pozdrowienie.
12. Mój Przyjacielu.
13. Dnia..................
[zwyczajny list do każdej osoby.]
14. Wesołych Swiąt Bożego Narodzenia.
15. Rodzice.
16. Z powinszowaniem Nowego Roku.
17. Kochanie Moje.
18. Do siostry.
19. Do Wuja.
20. Do Brata.
Cena 2 za 5c
12 za 25c
25 za .... .50c
52 za $1.00

W. Dyniewicz Pub. Co.
1163 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

Woodrow Wilson, który otrzymał nominacyę demokratyczną na 46 balocie.



Ziemie Polskie pod Moskalem.

Szkoła imienia Prusa.

Mieszkańcy Lublina, mają zamiar założyć szkołę rzemieślniczą, imienia Bolesława Prusa.

Ulica im. B. Prusa w Warszawie.

Poruszona została myśl przemianowania w Warszawie dziwacznej ulicy Wilczej na ulicę imienia Bolesława Prusa. W jednej z kamienic przy ulicy Wilczej przez długi szereg lat mieszkał i pracował ś. p. Bolesław Prus.

Powrót z Parany.

29 maja na dworcu kolejowym w Lublinie, zatrzymało się 18 rodzin, powracających z Parany, a pochodzących z gub. Lubelskiej. Wychodźcy, przebywszy kilka miesięcy w ostatecznej nędzy, powrócili zbiedzeni i obdarci, wyrzekając na tych, którzy namówili ich do wyjazdu, wielu z wychodźców pochowali na obczyźnie żony i dzieci.

Żywy pomnik.

W Częstochowie przy oddziale Tow. hygienicznego mają powstać kąpiele ludowe imienia Bolesława Prusa.

Zgon pożytecznego człowieka.

W Szwekszniach w pow. Rosieńskim, zmarł Dominik Enzelis, syn drobnego gospodarza ze wsi Pempiszek, parafii Szwekszniańskiej. W młodym wieku, nauczywszy się krawiectwa, wyjechał do Ameryki, gdzie też pracą swą zarobił kilka tysięcy rubli. Po powrocie do kraju zamieszkał w Szwekszniach. Umierając, dom swój, ceniony na rb. 6,000 zapisał testamentem na założenie w Szwekszniach szkoły rzemieślniczej ludowej. Kilka tysięcy ludu odprowadziło zmarłego dobroczyńcę na miejsce wiecznego spoczynku.

Za uszkodzenie portretu.

Szesnastoletni Jan Komar z Tomaszowa |gub. piotrkowska| oskarżony o to, że w piotrkowskiem Tow. wzajemnego kredytu wykłuł oczy w portrecie cara Mikołaja, skazany został na 5 lat kolonii poprawczych.

Klasztory katolickie w Królestwie.

W obrębie Królestwa Polskiego istnieją następujące klasztory etatowe: W dyecezyi warszawskiej: Kapucynów w Nowem Mieście, Wizytek i Sakramentek w Warszawie. W dyecezyi kieleckiej: Norbertanek w Imbramowicach. W dyecezyi kujawskiej: Paulinów w Częstochowie, Reformatów we Włocławku, Bernardynów w Kole, Dominikanów u św. Antoniego pod Pozgrowem, Bernardynek w Wieluniu. W dyecezyi płockiej: Karmelitów w Oborach i Felicyanek w Prasznuszu. W dyecezyi sandomierskiej: Franciszkanek u św. Katarzyny na Łysej Górze. W dyecezyi sejneńskiej: Benedyktynek w Łomży.

Manifestacya strażaków.

Straż ogniowa ochotnicza w Dobrzyniu nad Wisłą postanowiła urządzić majówkę i wystąpiła o pozwolenie do naczelnika powiatu lipnowskiego.

Ponieważ pan naczelnik robił nieprzewidziane trudności z wydaniem pozwolenia, odwołano się do gubernatora, który odpowiednie upoważnienie wydał.

Jakoż w niedzielę ubiegłą — jak opisuje "Głos Płocki" — naczelnik straży po próbie zawiadomił zebranych strażaków, że władze zgadzają się na majówkę straży ogniowej pod warunkiem, iż straż nie pójdzie w szeregach ani w uniformach i bez orkiestry.

Słowa te wywołały wśród zebranych ogólne zdumienie. Obrażeni szeregowcy jednomyślnie poczęli zdejmować mundury, bluzy, pasy, kaski i czapki strażackie i składać to u stóp naczelnika. Miasto Dobrzyń miało sposobność oglądania niezwykłego widoku: całe szeregi ludzi z gołymi głowami, w bieliźnie ciągnących przez miasto.

Z całej straży na stanowisku został jedynie naczelnik wraz z naczelnikami oddziałowymi i ich zastępcami.

Dotknięci do głębi strażacy użalali się, iż narażając się na śmierć lub kalectwo, bronią mienia bliźnich od ognia, ratują też budynki skarbowe, władze zaś miejscowe w nagrodę za ich bezinteresowne poświęcenie odmawiają im pozwolenia na tak niewinną rozrywkę, jak majówka.

Krwawy napad bandytów.

Szosa prowadząca z Łodzi do Pabianic jest już od dłuższego czasu terenem napadów i rozbojów. W nocy z czwartku na piątek na szosie tej rozzuchwaleni bandyci napadli na wagon kolei elektrycznej. Bandytów było 3-ch, wszyscy zamaskowani i napad ich był najmniej oczekiwany, ponieważ wskoczyli oni do wagonu podczas biegu pociągu, który zwykle idzie z szybkością 25 wiorst na godzinę. Jeden z bandytów dał szereg strzałów do konduktora, a położywszy go trupem na miejscu, zerwał z zabitego torbę z pieniędzmi i natychmiast zeskoczył ginąc w ciemnościach. Dwaj pozostali w wagonie bandyci poleciwszy wyjść z wagonu jednemu mężczyźnie i dwom kobietom chrześcijankom, do pozostałych w wagonie żydów rozpoczęli kanonadę rewolwerową. Skutki kanonady okazały się takie, że dwóch żydów zostało zabitych na miejscu, trzech zaś i jedna żydówka zostali poranieni śmiertelnie. Po ograbieniu zabitych i rannych z poważnej podobno sumy, bandyci uciekli. Policya udała się w pogoń za zbrodniarzami.

Psy policwjne przy robocie.

Jako uzupełnienie wiadomości o poszukiwaniach przy pomocy psów policyjnych bandytów, którzy dokonali napadu na tramwaj pabianicki, podaje korespondent "Warsz. Słowa" następujące ciekawe szczegóły: Gdy podoficer żandarmeryi kolejowej Reutt zjawił się na miejsce z trzema psami "Arapem", "Muchą" i "Leną" nie było już tam ani tramwaju, ani zabitych i ranionych. Przewieziono ich do Pabianic. Psom pokazano to miejsce w życie, gdzie bandyci czatowali na przybycie tramwaju. Było ciemno, kropił deszcz, żadnych śladów nje było widać. Psy poczęły zaraz wietrzyć. Pierwszy "Arap" oderwał się i zniknął w życie. Znalazł tam w odległości 150 kroków maskę bandycką. Dalej "Arap" prowadził po zaoranem polu. W odległości wiorsty znaleziono porzucone w życie torebki damskie, próżne portmonetki i torbę zabitego konduktora. Od tego miejsca psy prowadziły polami w kierunku Pabianic. Gdy doszły do wsi Maryanka, zatrzymały się i nie chciały iść dalej. Według zebranych danych bandyci w tej wsi siedli na furmankę zawczasu przygotowaną.

Prośba Macocha.

Osadzony w więzieniu piotrkowskiem, Damazy Macoch, wysłał do prezesa Izy sądowej warszawskiej prośbę, w której prosi o zbadanie kilku nowych świadków. Nadto Macoch podaje w swej prośbie różne nowe szczegóły, dotyczące zbrodni na Jasnej Górze.

Runięcie sklepienia kościelnego.

Kompania z parafii Dobrów, idąc do Częstochowy, wstąpiła do budującego się kościoła w Psarach, gub. Kaliskiej; w tym właśnie czasie runęło sklepienie kościelne, a walące się gruzy zabiły pątnika, Błażeja Opasa i zraniły bardzo ciężko Ignacego Kuśmierka, którego przewieziono do szpitala.

W ręce żydowskie.

"Ziemia Lubelska" donosi, że hrabia Roztworowski, właściciel Rybczewicz, sprzedał niedawno młyn żydom, teraz również sprzedał żydowi parę mórg ziemi, położonych w środku wsi naprzeciw kościoła. Gazeta zaznacza, że włościanie miejscowi chcieli nabyć ten kawałek ziemi, utrzymał się jednak przy kupnie żyd.

Przeciwko pielgrzymce do Częstochowy.

Organ duchowieństwa litewskiego "Viltis" starał się udaremnić pielgrzymkę do Częstochowy, zorganizowaną przez ks. Bączkowskiego. Oto, co pisał w tym organie niejaki ks. Puslatwis:

"Jeżeli duch Polaków upadł |z ich własnej winy|, to niechże Polacy sami go podźwigną. Duch Łotyszów trzyma się mocno i jeżeli kiedykolwiek okaże się potrzeba podźwignięcia go, to uczynimy to bez pomocy polskiej. A może ks. Bączkowski pragnie Łotyszom i Białorusinom pokazać owego sławnego częstochowskiego Macocha? Nie pozwolimy na gorszenie naszych ludzi". I ostrzega dalej: "Kto wie, czy gdy Łotysze w kościele częstochowskim zaśpiewają po łotewsku, to Polacy nie zrobią im skandalu, jak w Janiszkach, Naczy i gdzieindziej. Przecież, gdy oni, przyszedłszy do obcej krainy, na Litwie tak postępują, to w Polsce będą jeszcze odważniejsi. Jeszcze z jednego powodu nie należy nam swych ludzi do Częstochowy puszczać: gdy pojadą, niejeden może zarazić się maryawityzmem polskim i po powrocie do domu zacząć szerzyć "polską wiarę" śród swoich".

Na szczęście agitacya ta nie odniosła suktku. Pielgrzymów ks. Bączkowskiego po drodze spotykano serdecznie i owacyjnie. Brali w tem udział i Litwini i Białorusini.

Na stacyi Rudziszki proboszcz miejscowy, ks. Adam Żemajtis, na czele tłumu ludu spotkał jadących, błogosławiąc ich na drogę. W Grodnie cały peron szczelnie zapełniły tysiące ludzi. W Sokółce czekał tłum 700 osób i wszyscy księża. Na peronie przygotowano posiłek. W Białymstoku przyjęcie było wprost entuzyastyczne.

Sprawa świętokradztwa na Jasnej Górze.

Podejrzewany na zasadzie danych śledztwa o kradzież sukienki i wotów z obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, niejaki S. Miłosz, osobnik poprzednio już skazany przez sądy za inne przestępstwa na dwanaście lat ciężkich robót, zbiegł i dotychczas nie został ujęty.

W kilka miesięcy atoli, po dokonaniu wspomnianego świętokradztwa, aresztowany został włościanin ze wsi Kościelne w powiecie częstochowskim, Marcin Winiarek lat 32 liczący, pod zarzutem, że nie wiedząc o sposobie i szczegółach kradzieży, ukrywał metalową tablicę, do której ta sukienka była przymocowana.

Sąd okręgowy w Piotrkowie, rozpoznawszy tę sprawę w styczniu r. b., uznał winę Winiarka za dowiedzioną i skazał na 3 i pół roku rot aresztanckich.

Od wyroku tego Winiarek zapelował do izby sądowej, zaprzeczając, jakoby miał ukrywać kradzież sukienki.

Izba sądowa warszawska wspomniany wyrok pierwszej instancyi zatwierdziła, pozostawiając skargę apelacyjną Winiarka bez skutku.

Przygody konia z wozem.

Przed 7 miesiącami, w pow. Grójeckim, strażnik ziemski zaresztował konia i wóz, należące do włościanina Banasiaka, podejrzywając, że koń i wóz zostały ukradzione. Na skutek tego podejrzenia, konia z wozem odesłano do Warszawy. Policya warszawska zarządziła śledztwo, konia z wozem zaś przekazała Tow. opieki nad zwierzętami. Śledztwo wykazało, że podejrzenia strażnika nie były uzasadnione. Koń i wóz były bezsporną, legalnie nabytą własnością Banasiaka, który też zwrócił się do Tow. opieki nad zwierzętami o zwrot swojego konia i wozu. Tow. oświadczyło jednak, że należy mu się po rb. 1 kop. 20 dziennie za żywienie konia. Banasiak zwracał się kolejno do prokuratora, ober - policmajstra, generał - gubernatora, o pomoc w odebraniu konia z wozem. Napróżno. Koń z wozem od siedmiu miesięcy pozostaje w Tow. opieki nad zwierzętami, należność za żywienie go wzrosła do rb. 250., Banasiak zaś pogrążony jest w nędzy, bo koń ów i wóz był to jedyny jego środek zarobkowania.

NAPADY BANDYCKIE.

Napady bandyckie, które na czas jakiś ucichły, znów zaczynają się mnożyć w sposób zatrważający. Oprócz krwawego napadu na tramwaj elektryczny, dążący z Łodzi do Pabianic, w telefonie łódzkim, zdarzyły się nadto dwie jeszcze rozprawy podobnego rodzaju: w okolicach Poraja pod Częstochową i na Woli pod Warszawą.

Napad pod Porajem nastąpił w takich okolicznościach:

W czwartek wyjechał z Dąbrowy do Poraja kasyer Huty Bankowej, p. Strzyżewski, z pieniędzmi, przeznaczonymi na wypłatę robotnikom w kopalniach, jakie Huta posiada w okolicach Poraja i Kamienicy Polskiej.

P. Strzyżewski i pomocnik jego, p. Jędrzejczyk, w towarzystwie wachmistrza policyi i pod eskortą 4-ch strażników wyruszył do kopalń na dwóch bryczkach.

Na pierwszej, prócz woźnicy, jechali pp.: Strzyżewski, Jędrzejczyk i strażnik Biega, wioząc ze sobą przeszło 15 tys. rb., na drugiej bryczce, w oddaleniu kilkunastu kroków, jechał wachmistrz Prokopienko z 3 strażnikami.

Na czwartej wiorście za Porajem posypały się strzały w kierunku pierwszej bryczki i, nim zoryentowali się napadnięci — pomocnik kasyera, p. Jędrzejczyk, woźnica i strażnik Biega otrzymali już postrzały. Na odgłos walki zaczęli nadbiegać najbliżsi mieszkańcy, co widząc bandyci ratowali się ucieczką, ale wachmistrzowi Prokopience, pomimo postrzelu lewej ręki, udało się pochwycić dwóch bandytów.

Ogólny rezultat napadu przedstawia się tak, że zabity jest strażnik Biega, ciężko ranny woźnica, Borczek, pomocnik kasyera, Jędrzejczyk, i wachmistrz, Prokopienko. Lżej ranny strażnik Roślak. Pieniądze ocalały. Jest to podobno już czwarty napad, dokonany w ciągu lat ostatnich na kasyera Strzyżewskiego — i z tych wszystkich napadów p. Strzyżewski wychodzi obronną ręką.

• • •

Na szosie wolskiej, w pobliżu cmentarza prawosławnego o północy kilku zbójów napadło na kupca, któremu zabrali wszystkie pieniądze. Zaalarmowana straż ziemska uruchomiła silne oddziały strażników. W pobliżu cmentarza aresztowano 18-letniego Stanisława Rytera, przy którym znaleziono 124 rb. 71 kop., rewolwer systemu Smitha i nóż sprężynowy.

Ryter przyznał się, że pieniądze, znalezione przy nim, pochodzą z napadu bandyckiego, w którym oprócz niego brało udział trzech jego kolegów: 19letni Marcin Bińkowski, 20letni Antoni Osiński i 19letni Feliks Widła.

Wszystkich, oprócz Widły, który zdołał ukryć się, aresztowano.

• • •

Przy napadzie na służbę i pasażerów tramwaju elektrycznego Łódź - Pabianice, ofiarą padło jak się okazuje ogółem nie 7 lecz 8 osób. Oprócz wymienionych 3-ch osób zabitych, zmarł w szpitalu S. Lewkowicz l. 27. Stwierdzono, iż bandyci strzelali do wszystkich w wagonie, zabili lub ciężko poranili tych właśnie, którym zrabowali pieniądze, dobrowolnie im oddane.

To okrucieństwo zwierzęce i morderstwo bezcelowe najbardziej oburzyło ludność Pabianic i Łodzi i wywołało największe dla ofiar współczucie.

Znalezione dwie maski były zaimprowizowane z czarnej podszewki płóciennej i miały tylko trzy otwory, wycięte dla oczu i nosa. Bandyci rozmawiali głośno po rosyjsku i po polsku. Jeden z nich był bardzo wysoki, z małą bródką, hiszpańską, drugi był wzrostu niskiego, barczysty, obaj zaś byli dość przyzwoicie ubrani.

Pościg za bandytami trwa w dalszym ciągu, dotychczas jednak bezskuteczny.

Onegdaj wieczorem sprowadzono na miejsce napadu bandyckiego trzy psy policyjne, które drogą odwrotną przez pola, zasiane żytem, przebiegły do toru tramwajowego, następnie pobiegły do przedmieścia Chojny i zatrzymały się przed jednym z domów, w którym policya zastała dwu osobników.

Ponieważ nie mogli się oni wylegitymować ze swego alibi nocnego, aresztowano więc ich, jako podejrzanych o udział w napadzie pod Ksawerowem.

NA WYSTAWĘ DO PRAGI CZESKIEJ.

Z wysłanych na wystawę do Pragi czeskiej okazów pracy kobiet naszych jest już całkowicie skompletowany dział pedagogiczny, który dzięki zabiegom głównych organizatorek, pań: dr-owej Kosmowskiej i Anieli Szycówny, oraz sumiennej a gorliwej pracy rozrzuconych po całym kraju działaczek na niwje pedagogicznej, wypadł nietylko interesująco, ale i wcale pokaźnie.

W dziale tym organizatorkom udało się zgromadzić około 30 tablic statystycznych, obrazujących udział kobiet naszych w społecznej pracy wychowawczej. A zatem, tablice z danemi o ogólnym stanie bądź szkół żeńskich, bądź szkół elementarnych i ochron w danych miejscowościach, nadesłały: Radom, Lublin, Kalisz, Kielce, Płock, Piotrków, Częstochowa.

Z Płocka, oprócz tablicy ogólnej, nadeszła bardzo interesująca tablica poglądowa używanych w tamtejszych szkołach pomocy szkolnych.

Z Łowicza, znana działaczka, dr-owa Chmielińska, nadesłała starannie opracowany na podstawie zgromadzonych przez doktora Macieszę danych, tablicę szkół początkowych w całym kraju i zestawienie stanu naszego szkolnictwa ze szkolnictwem czeskiem i norweskiem.

Z Łodzi nadeszły tablice ogólne stanu tamtejszych szkół średnich żeńskich i początkowych.

W Warszawie, przy pomocy przełożonych szkół średnich żeńskich, opracowano tablicę ogólną szkół tych w całem Królestwie. Nadto Warszawa dała dwie tablice szkół freblowskich. Danych o losach swych uczennic po skończeniu zakładów dostarczyły dwa zakłady: p. Zofii Wołowskiej i Kruszynek. Z Wilna dostarczono 6 tablic, obejmujących stan wszystkich tamtejszych zakładów szkolnych żeńskich.

Szkoły poszczególne żeńskie nadesłały: fotograficzne ilustracye wnętrza swych zakładów, roboty uczennic, rysunki. Najobfitszych i najbardziej interesujących materyałów dostarczyły tu szkoły: z Warszawy pp. Rudzkiej, Tołwińskiej, Raczkowskiej, z Rigi — p. Jastrzębskiej, z Suchedniowa — Szumskiej. Dwie ostatnie stanowią szkoły nowego typu, gdzie nauka odbywa się w otoczeniu wiejskiem, a program jest przeplatany grami ruchowemi, ćwiczeniami fizycznemi i t. d. Pięknie wystąpiła szkoła handlowa żeńska p. Waszczyńskiej z Łodzi.

Szkoły początkowe są reprezentowane słabo. Tu wystąpiły: szkoła p. Zawadzkiego z Łodzi, Heleny Szalay-Skłodowskiej i Zofii Wołowskiej z Warszawy.

Szkoły gospodarcze wystąpić mają ze swymi okazami w namiocie, wzniesionym z kilimów samodziałowych, wyrabianych w różnych okolicach kraju. Oprócz gospodarczych szkół: w Grędzinach, Mirosławicach, Kruszynku, wystąpiły zakłady: szkoła kucharska Norkowskiej, zakład w Chyliczkach, zakład przetworów owocowych "Jabłoń" sióstr Górskich.

Ciekawa tablica nadeszła z Radomia, gdzie jedna z działaczek miejscowych, p. Janina Łazowska, zebrała i usystematyzowała dane o społecznej działalności kobiet i ich pracy w różnych zawodach i na różnych stanowiskach w Radomiu. P. Rościszewska z Płocka dała zobrazowanie szkolnictwa i programów szkolnych, w sposób poglądowy, przez przedstawienie rysunków książek większych i mniejszych grubości względnie do liczby godzin wykładowych poświęcanych danemu przedmiotowi. Nadto na wystawie w tym dziale znajdzie się biblioteka pedagogiczna z 600 tomów, katalog rozumowany pedagogiczny, zbiór fotografii działaczek na polu pedagogicznem u nas, poczynając od ks. Czartoryskiej, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, aż do czasów ostatnich. Zademonstrowany też będzie pokój ochrony wzorowej, pokój macierzyńsko-wychowawczy, oraz urządzenia zakładu dla dzieci nierozwiniętych umysłowo.

Ten pobieżny przegląd wskazuje, iż działaczki nasze, pomimo krótkiego czasu, potrafiły stworzyć obraz udziału naszej kobiety w pracy wychowawczej, jeżeli nie kompletny, to w każdym razie bardzo interesujący. Ponieważ doszły nas wiadomości, że z równem powodzeniem pracowały organizatorki innych działów: p. Papieska, gromadząca okazy etnograficzne, p. Tabęcka, pracująca nad przedstawieniem udziału kobiet naszych w instytucyach filantropijnych i społecznych, p. dr. Męczkowska zbierała dane o udziale kobiet w nauce, p. Sokołowska — w literaturze i dr. Budzińska-Tylicka — w sprawach zdrowotności publicznej, pomimo wad, wynikłych z pośpiesznej organizacyi, złoży się na pewną, wcale ciekawą i pouczającą całość.

Z Warszawy.

Kary na klasztory.

Generał - gubernator warszawski skazał klasztor P. P. Wizytek w Warszawie na zapłacenie 550 rb. kary za przebywanie w nim nowicyuszek Skolimowskiej i Załuskiej bez pozwolenia władz rządowych, oraz klasztor O. O. Kapucynów w Nowem Mieście na 100 rb. za przebywanie br. Ruszaza bez zameldowania u władz policyjnych.

Niezwykły gość.

W Warszawie, do apteki, Barcza, przy ul. Marszałkowskiej, wszedł sobie, korzystając z gościnnie otwartych drzwi, wół, który odłączył się od stada pędzonego na dworzec kolejowy. Zjawienie się tego rogatego gościa w aptece, wywołało popłoch ogromny. Nikt nie miał odwagi go wyprosić, bo nawet z policyi nic sobie nie robił. Dopiero przy pomocy kilku stróżów, wołu przemocą wyciągnięto z apteki.

Ochronka im. Prusa.

Na ochronkę im. Prusa, pozostającą pod zarządem Tow. opieki nad dziećmi, złożono dotąd kilkanaście tysięcy rubli, które są używane na bieżące wydatki rzeczonej ochronki. Otóż osoby, składające ofiary na ochronkę im. Prusa, mniemają, iż fundusz rzeczony nie powinien być uważany jako chwilowa zapomoga dla ochronki, lecz powinien stanowić kapitał żelazny im. Prusa, i tylko procenty od tego funduszu mogłyby być używane na wydatki bieżące.

Po uwolnieniu Małeckiej.

Grono przyjaciół warszawskich Katarzyny Małeckiej ofiarowało adwokatowi Papieskiemu wysokie honoraryum za obronę Małeckiej. Papieski odmówił jednak przyjęcia wynagrodzenia. Małeckiej zaproponowano, aby 20,000 rubli, które złożono jako kaucyę, uznała za własne. Małecka nie przyjęła tej kwoty, pieniądze złożone będą zwrócone ofiarodawcom.

Sprawa "Kuryera Polskiego

H wydział karny warsz. sądu okręgowego pod przewodnictwem wiceprezesa Wójcickiego rozpoznał sprawę redaktora "Kuryera Polskiego" pana Ludwika Straszewicza, oskarżonego o wydrukowanie artykułu pod tytułem: "Tolerancya czy prześladowanie."

Artykuł ten omawiał przyjazd do Petersburga dostojników kościoła katolickiego, będący w związku z ostatniemi rozporządzeniami departamentu wyznań obcych, między innemi z zarządzeniami, według którego księżom katolickim poza murami ko-

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

ścioła nie wolno nauczać dzieci katechizmu.

W artykule powyższym dopatrzono się rozpowszechniania świadomie fałszywych wieści co do zarządzeń rządu.

Sąd skazał redaktora Straszewicza na 200 rb. grzywien.

Bronił adwokat przys. Sobolewski.

O zapchanie politechniki warszawskiej.

Z Petersburga nadeszło do Warszawy rozporządzenie ministerstwa oświaty, że w poczet studentów politechniki warszawskiej należy przyjmować na podstawie matury, a nie egzaminu konkursowego. Rozporządzenie to ma na celu zapchanie bojkotowanej przez polską młodzież politechniki warszawskiej, sprowadzanemi z głębi Rosyi uczniakami. We wszystkich innych szkołach politechnicznych w Rosyi, przyjmowanie studentów odbywa się na podstawie surowych egzaminów konkursowych.

Echa kradzieży u prokuratora.

W swoim czasie donosiliśmy o kradzieży, dokonanej w mieszkaniu wiceprokuratora sądu okręgowego warszawskiego. Herszelmana. Kradzieży dokonała pozostawiona w mieszkaniu służąca na dni parę przedtem przyjęta do służby. Służąca zabrała gotówkę i kosztowności za 3000 rb. i zbiegła, pozostawiwszy paszport podrobiony, oraz trochę rzeczy.

Śród tych rzeczy znalazł się przedmiot, który zwrócił uwagę policyi. Był to gutaperkowy przyrząd do wypełniania biustu, bardzo dokładnie zrobiony. Policya powzięła podejrzenie, iż przyrządu tego używał mężczyzna. Podejrzenie okazało się słuszne. Niebawem ową służącę złodziejkę wykryto. Był to właściwie znany policyi złodziej, pozostający pod dozorem policyjnym i pomimo młodego wieku karany już kilkakrotnie. Ażeby ułatwić sobie dostanie się do mieszkania prokuratora, pobytowiec ów zaopatrzył się w podrobioną książkę służbową i paszport, a także w kostyum odpowiedni i w charakterze służącej przyjął obowiązek u pp. Herszelmanów. Ani pieniędzy, ani przedmiotów skradzionych przy złodzieju już nie znaleziono.

Strajk krawców żydów.

Od kilku dni strajkują wszyscy czeladnicy i pracownicy u krawców żydowskich w Warszawie, którzy pracują dla magazynów ubrań męskich, zarówno na potrzeby miejscowe, jak i na wysyłanie do Cesarstwa, oraz dla magazynów tandeciarskich z ul. Świętokrzyskiej i innych. Strajkujący żądają między innemi podwyżki 25 proc. Liczba strajkujących wynosi około 45,000 osób.

Przedmieście bez żydów.

Na żadnem z przedmieść warszawskich, po zniesieniu ograniczeń budowlanych ze zwinięciem fortecy, nie nastąpiło takie ożywienie budowlane, jak na Nowem Brudnie. Powodem powolnego rozwoju tego przedmieścia były ograniczenia budowlane, stosowane w czasie istnienia twierdzy warszawskiej. Od roku wszakże nastąpiła przemiana nie do poznania. Przybyło tam około 80 domów, przeważnie piętrowych, z których już cztery murowane.

W nowopowstałej osadzie zamieszkało już kilkuset rzemieślników, jako to stolarzy, tokarzy, szewców, których drożyzna mieszkań wypędziła z miasta. Sklepów przedmieście liczy już kilkadziesiąt, przeważnie spożywczych. jest już wszakże skład apteczny, sklepy z noremberszczyzną, sklepy kolonialne, a w ostatnich czasach znalazła się tam pierwsza fabryka powroźnicza, początkująca rozwój przemysłowy nowego przedmieścia.

Obecnie nowa osada liczy już około 10,000 mieszkańców, zaznaczyć zaś należy, że na całem przedmieściu niema ani jednej rodziny żydowskiej. Żydzi w ogóle nie mogą utrzymać się ani w osadzie Nowe Brudno, ani tu, gdzie zamieszkuje ludność robotnicza, pracująca w hutach i fabrykach Targówka i Nowej Pragi. Pracownicy kolejowi i rzemieślnicy posiadają własne sklepy i stowarzyszenia współdzielcze. Na 20,000 ludności w Nowem Brudnie żydów jest zaledwie kilkuset.

Z LITWY I RUSI.

Znudzona życiem.

Przed miesiącem przyjechał do krewnych w Wilnie 23 letni młodzieniec Kazimierz Janiszewski i wkrótce zaznajomił się z Aleksandrą Śmietaninową, 33 letnią wdową po kapitanie, ostatnio oficyalistą Tow. ubezpieczeniowego "Salamandra."

Janiszewski odwiedzał znajomą w jej mieszkaniu, onegdaj zas spędzili wieczór u brata jej, maszynisty parostatku kursującego po rzece Wilii. Około północy Janiszewski odprowadził Śmietaninową do jej mieszkania przy ul. Mieszczańskiej i tam pozostał.

O godzinie 3 i pół nad ranem sąsiedzi posłyszeli strzały w mieszkaniu Śmietaninowej.

Jak się okazało strzelała z rewolweru Śmietaninowa i zraniła Janiszewskiego w ramię, a następnie dwie kule wpakowała sobie w okolicę serca.

Na stole znaleziono kartkę, napisaną przez wdowę, treści następującej: "Proszę o śmierć moją nikogo nie oskarżać. Żyć dłużej nie mogę."

Przedstawiciele władzy zastali Śmietaninową jeszcze zupełnie przytomną. Potwierdziła, że kartkę pisała sama, że strzelała do Janiszewskiego i do siebie, ale przyczyn podać nie chciała.

Natomiast Janiszewski opowiedział, że Śmietaninowa strzelała do niego przy następujących okolicznościach: Trzymając w ręku rewolwer, zwróciła się doń z następującemi słowami:

— Czy życie się tobie znudziło?

— Mnie? Wcale — miał odrzec.

— Bo ja jestem okropnie życiem znudzona.

I dała strzał. Trafiony kulą Janiszewski nie wiedział, co ma czynić, a kiedy skierował się do drzwi, usłyszał dwa strzały.

Śmietaninowa upadła na ziemię, ale przy jego pomocy podniosła się.

Pogotowie ratunkowe przewiozło ich oboje do szpitala. Janiszewskiemu nie grozi utrata życia, natomiast stan zdrowia Śmietaninowej jest bardzo ciężki.

Nowy dramat.

Donoszą z Wilna: Nazajutrz po zamachach na życie Janiszewskiego i samobójczym Śmietaninowej, po wywiezieniu obojga do szpitala przyjechał do Wilna inny przyjaciel Śmietaninowej były regent Czerniawskij z Trok i codziennie odwiedzał jej mieszkanie.

Przyszedłszy ostatnio położył się do łóżka i oczekiwał jej powrotu ze szpitala. Po chwili stracił przytomność. Służba wezwała policyę i pogotowie, którego lekarz stwierdził skon z powodu pęknięcia serca.

Były regent niedawno został sądownie skazany na 2½ lat oddziałów aresztanckich za bigamię i miał jeszcze parę spraw nieosądzonych o fałszerstwo za czasów swego notaryatu. Miał lat 45. W ostatnich czasach stał się alkoholikiem.

Wołyń za Chełmszczyznę.

"Nowoje Wremia" zamieszcza korespondencyę z Kamieńca Podolskiego, w której twierdzi, że Polacy, mszcząc się za oderwanie Chełmszczyzny, starają się podbić Wołyń na rzecz polskości i przygotowują aneksyę Wołynia przez Austro-Węgry.

"Now. Wr." wzywa rząd do przeciwdziałania Polakom i twierdzi, że Polacy już dawno stworzyli wśród siebie hasło: Wołyń za Chełmszczyznę.

W całem życiu publicznem Wołynia, Polacy odgrywają pierwszą rolę. Nic nie pomagają ograniczenia. Polak wciska się przebiegle na każdy posterunek. Jednem słowem — intryga polska w rozkwicie...

Krzyk czarnosecinnego organu stwierdza, że kultura polska jest wyższa, niż rosyjska i że żadnym gwałtem zamazać, ani osłabić się nie da.

Mimo przemocy i represyi naród polski dąży naprzód!

Polacy w kapitule wileńskiej.

W skutek zgonu księży Majewskiego i Frąckiewicza, oraz awansowania ks. Kluczyńskiego na arcybiskupa mohylewskiego, w kapitule wileńskiej otworzyły się 3 wakanse.

Litewska "Viltis" donosi, że na te wakanse kapituła wybrała kandydatów w osobach 3ch księży — Polaków, a w ich liczbie administratora dyecezyi ks. Michalkiewicza, których też przedstawiła władzom do zatwierdzenia.

Departament wyznań obcych udzielił jednak kapitule rady, aby na miejsce wolne wybrała "Litwinów, a nie Polaków, oraz nazwiska litewskich kandydatów wymieniła departamentowi."

Ś. p. ks. prałat Erazm Szatrzycki.

Dnia 14go czerwca umarł członek kapituły łucko-żytomierskiej, ks. prałat-dziekan Erazm Szatrzycki.

W ciągu swego długiego, 90-go prawie życia, zajmował rozmaite stanowiska: prefekta szkół kijowskich, proboszcza kościoła św. Aleksandra w Kijowie, rektora seminaryum dyecezyalnego, członka konsystorza i ten ostatni obowiązek pełnił do końca życia. Wszystek wolny czas swój poświęcał nauce, był zwłaszcza niepospolitym znawcą dziejów kościelnych i ojczystych.

Cechowała go wielka prawość charakteru i nieugiętość, kiedy chodziło o sprawy kościoła.

Ofiara.

Z powodu zupełnego przyjścia do zdrowia hr. Waldemara Tyszkiewicza, postrzelonego przez p. Narbuttównę, żona jego, hr. Jadwiga Tyszkiewiczowa, ofiarowała 10 tysięcy rubli na budowę w Wilnie przytułku dla nieuleczalnie chorych.

Emigracya litewska.

W Nr. 59 "Liet. Žinios" znajdujemy bardzo ciekawą statystykę emigracyi litewskiej w ciągu jednego roku od 30 czerwca 1910 roku do 30 czerwca 1912 roku.

W tym czasie przybyło do Stanów Zjednoczonych 17,462 Litwinów.

W liczbie przybyłych do Stan. Zjednoczonych było 10,679 mężczyzn i 6,783 kobiet. Według wieku emigranci dzielili się na trzy kategorye: do lat 14 — 1,382, od lat 14 do 44 — 15,776 i do lat 45 i wyżej — 314 osób.

Analfabetów zupełnych było 8,454 osoby, w tem 4,580 mężczyzn i 3,874 kobiet, zaś umiejących czytać — 612 osób, w tem 299 mężczyzn i 313 kobiet.

Wywieziono z kraju do Ameryki w ciągu powyższego czasu 643,614 rb. Więcej niż 100 rb. w gotówce posiadało 652 i mniej niż 100 rb. — 13,468 osób.

Wyjechało do krewnych 16,501 i przyjaciół 891 osób. Tylko 80 osób wyjechało, nie posiadając za oceanem ani znajomych, ani przyjaciół.

Stany poszczególne, do których emigracya litewska głównie się skierowała, idą w następującym porządku: Pennsylvania — 3,852, Illinois — 3,753, Massachusset — 2,585, New York — 2,407, Connecticut — 1,601, New Jersey — 888, Ohio — 404, Michigan — 322, Maryland — 255, Indiana — 688 i t. d.

Według swego fachu przybysze litewscy do Stanów Zjednoczonych dzielą się na: robotników rolnych — 9,025, mężczyzn, sług — 3,812, górników — 233, krawców — 198, cieślów — 133, szwaczek — 117, szewców — 68, ślusarzów — 53, tkaczów — 40, giserów — 30, czapników i księgarzy po 21, rolników — 22, szklarzy — 19, kupców — 17, murarzy — 14, zdunów i rzeźników po 11, maszynistów — 8, stolarzów — 7, inżynierów — 7, zecerów i piekarzy po 6, muzykantów, siodlarzy, woźniców, nauczycieli i modystek po — 4, literatów, ogrodników, majstrów i zegarmistrzów po — 3, fotografów, młynarzy, szlifierzy i garbarzy po 2, ksiądz, elektrotechnik, aktor, golibroda i piwowar po 1.

Z rozmaitych powodów nie wpuszczono do Ameryki 248 osób, przeważnie z powodu chorób. Wypędzono z granic Stanów Zjednoczonych 33 osoby, które nie przemieszkały tam w ciągu trzech lat z powodu: obłąkania — 23, suchot — 3, złego stanu zdrowia — 4, rozpusty — 2.

W ciągu tego czasu wyjechało z Ameryki 3,560 osób, z których wróciło na Litwę 2,364 osób.

Z powyższych liczb i zestawień widzimy, że przez emigracyę do Ameryki naród litewski i kraj tracą corocznie element najcenniejszy — robotników rolnych i rzemieślników w wieku doskonałego rozwoju fizycznego i energii.

O zabójstwo Juszczyńskiego.

"Kijewlanin" drukuje obszerne rewelacye niejakiego Krasowskiego, b. agenta policyjnego, który na własną rękę prowadził śledztwo w sprawie zabójstwa Juszczyńskiego. Według Krasowskiego, Juszczyński zamordowany został w mieszkaniu Wiery Czebyrjakowej, która stała na czele bandy złodziejskiej. Juszczyński przyjaźnił się z synkiem Czebyrjakowej, często bywał w ich mieszkaniu, gdzie się zbierała banda złodziejska, i wiedział wszystko, co się tam działo. W kłótni ze swym towarzyszem zabaw, synkiem Czebyrjakowej, Juszczyński zagroził kiedyś, że opowie policyi, co się u niej dzieje. Gdy przeto bandę spotkały "wsypy", podejrzenie padło na Juszczyńskiego. Sam fakt zabójstwa, według Krasowskiego, odbył się w ten sposób. Juszczyńskiego zwabiono do mieszkania Czebyrjakowej, dokąd przychodził on bez żadnej obawy. O godz. 8 rano, zaledwie Andrzej J. wszedł do mieszkania Czebyrjakowej, złoczyńcy rzucili się na niego i, zacisnąwszy mu usta, zaciągnęli do sypialni. Podczas tego Czebyrjakowa stała na straży na schodach, a jej przyjaciółka, Julia Biełozierowa, na ulicy. W sypialni zabójcy zatknęli chłopcu usta ścierką i zaczęli go torturować. Singajewski trzymał Juszczyńskiego, Rudziński zadawał mu szydłem rany w skroń. Łatyszew zaś wycierał szmatami krew, ukazującą się na ranach, bacząc, aby takowa nie splamiła podłogi. Tym sposobem zadano chłopcu 14 ran.

Wtedy zabójcy przebili mu głowę w kilku miejscach, poczem, rozebrawszy chłopca, pokłuli go całego. Zwłoki zamordowanego zawinęli w dywan i zanieśli do salonu pod sofę.

Następnie zabójcy napełnili wannę zimną wodą, położyli w niej zwłoki Juszczyńskiego, przykryli je czystą bielizną i wynieśli do szopy, nie budząc niczyich podejrzeń.

W nocy na 13 marca do mieszkania Czebyrjakowej przyszli uwolnieni z więzienia Manzelewski i Mosiak, którzy oświadczyli jej, iż "domowoj" (tak przezywano Juszczyńskiego) zginął niepotrzebnie, ponieważ nie on wydał ich policyi. W dniu 14 i 15 marca Czebyrjakowa nocowała w hotelu "Orion", bojąc się sama pozostać w domu, dopóki znajdował się tam trup niewinnie zamordowanego chłopca.

W nocy na 17 marca Manzelewski i Mosiak wykopali zwłoki Juszczyńskiego, ubrali w bieliznę i przenieśli do pieczary w Zagorowszczynie przy pomocy niejakiego "Witki golonego".

Po zabójstwie Juszczyńskiego odzież, szmatki, przesiąkłe krwią, Czebyrjakowa usiłowała spalić, lecz ponieważ takowe nie chciały się palić, zakopano je w rozmaitych miejscach w ogrodzie. Psy wszakże poczuły krew i wykopały jedną ze szmatek. Nazajutrz w nocy, wszystkie psy, znajdujące się w posesyi, ktoś powiesił.

Z osób, które przyjmowały udział w zabójstwie Juszczyńskiego, dostali się do więzienia za inne występki Łatyszew i Rudziński (skazani przez sąd na roboty ciężkie). Biełozierowa uciekła z Kijowa, do ostatniej zaś chwili pozostawali na wolności Wiera Czebyrjakowa i "Witka golony".

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Morderstwo w kancelaryi adwokata.

Do kancelaryi adwokata w Tarnopolu przybył wraz z żoną wieśniak z Czartoryi, Mikołaj Onyśko, w celu ułożenia wzajemnie warunków separacyjnych. Podczas rozmowy z żoną Onyśko wbił żonie nóż w samo serce i po dokonaniu tego strasznego czynu zbiegł.

Wybór posła.

Przy wyborach uzupełniających z miasta Stryja do sejmu jednogłośnie wybrany został demokrata dr. Marceli Misiński.

Zagadkowy zamach.

Do wracającego niebawem z Bronowic do Krakowa profesora gimnazyalnego Wincentego Janika, usiłował się przysiąść na wóz nieznany mężczyzna. Profesor z wozu go strącił; rozpoczęła się szarpanina, w ciągu której nieznajomy wyjął rewolwer i strzelił do profesora, raniąc go ciężko w lewy bok. Rannego przewieziono do szpitala. Prof. Janik podał rysopis napastnika i niebawem żandarmerya aresztowała niejakiego Skołata, 22-letniego opryszka, który zeznał, że wprawdzie na wóz skoczył i zelżył profesora, ale doń nie strzelał.

Znalezienie śp. Wiercińskiego.

Onegdaj przed południem wyłowili rybacy i przewoźnicy z Jankowic pływające na Wiśle zwłoki w pobliżu przewozów w Jankowicach, a więc miejsca, gdzie utopiło się dwóch uczniów w czasie tragicznej wycieczki uczniów gimn. im. Sobieskiego w Krakowie. Tejże gminy wójt zawiadomił natychmiast telegraficznie o znalezieniu zwłok r. Sołtysika. W południe wyjechał do Jankowic wicerektor internatu ks. Zmartwychwstańców, ks. Dembiński wraz z ojcem śp. Kobielskiego, który jak wiadomo, bawi w Krakowie od kilku już dni. Ks. Dembiński rozpoznał w znalezionych trupach śp. Wiercińskiego. Zwłoki przewieziono na cmentarz do wsi Babice. Opiekun Wiercińskiego prosił dyr. Sołtysika o urządzenie śp. Wiercińskiemu jak najskromniejszego pogrzebu i o rozdanie rzeczy pozostałych po nim biednym uczniom.

Ojciec śp. Kobielskiego udał się na poszukiwania zwłok syna wzdłuż brzegów Wisły aż do wsi Zródka.

Ks. Anusz i wychodźtwo do Parany.

Pol. Tow. Emigracyjne ogłasza następujący komunikat: W urzędowym dzienniku brazylijskim A Republica zjawił się artykuł, omawiający fakt wyłączenia z liczby członków P. T. E. ks. Anusza, proboszcza kolonii Araucaria w Paranie. W artykule tym ks. Anusz, który go widocznie ispirował, uskarża się, że wydalenie jego z Pol. Tow. Emigracyjnego nastąpiło wskutek faktu, że Towarzystwo to, ze względu na zyski, jakie stąd ciągnie, rzekomo propaguje emigracyę do Afryki, Tunisu — Algieru i — Marokka, a natomiast usilnie zwalcza wychodźtwo do Parany, popierane przez ks. Anusza z pobudek humanitarnych i patryotycznych. W odpowiedzi na ten artykuł ogłasza redakcya P. T. E. wyjaśnienie, że dotychczas ani jeden emigrant za pośrednictwem P. T. E. do Afryki nie wyjechał, jednomyślna zaś uchwała Rady Nadzorczej P. T. E. wyłączająca X. Anusza z grona członków tej instytucyi, zapadła na podstawie posiadanych dowodów, że ks. Anusz swą nieprzebierającą w środkach agitacyą usiłował i nadal usiłuje wywołać gorączkę emigracyjną do Parany z ziem polskich, nie oszczędzając nawet Chełmszczyzny, następnie zaś najzupełniej nie troszczył się o ofiary swej agitacyi, całymi miesiącami daremnie wyczekujące w przepełnionych barakach brazylijskich na przydzielenie im obiecanych "lotów."

Samobójstwo z miłości.

W Bochni popełnił samobójstwo z miłości podoficer rachunkowy 57 p. p. Mieczysław Puzia. Był on synem zamożnego podurzędnika z Tarnowa. W dniu samobójstwa odbył się właśnie ślub jego bogdanki, szwaczki. Puzia, odsiadujący parę dni aresztu wojskowego wymknął się z koszar i udał się na wesele swej ukochanej. Wobec gości weselnych ofiarował jej ręcznie malowany obraz z prośbą, by ten ostatni upominek życzliwie przyjęła, poczem pożegnawszy się około godziny 12 w nocy z gośćmi weselnymi, wyszedł do koszar, wszedł do izby przeznaczonej dla chorych, przygotowane listy pożegnalne do rodziców, byłej narzeczonej i kolegów położył na stole, wziął fotografię panny i przyłożył karabin. Strzał padł i Puzia z rozerwaną czaszką, ściskając kurczowo w rękach fotografię runął na ziemię. Po chwili, nie odzyskawszy przytomności, skonał.

Przewieziono go do kostnicy cmentarnej. Pogrzeb odbył się w piątek rano. W liście do kolegów prosił o przebaczenie mu przewinień i zaklinał ich, aby nie pozwolili go sekcyonować.

Morderstwo.

Z Nowego Sącza donoszą: —

Po rozprawie przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych przeciw Franciszkowi, Magdalenie i Józefowi Bafiom, tudzież przeciw Jędrzejowi Bustryckiemu z Białego Dunajca powiatu nowotarskiego, oskarżonym o zbrodnię morderstwa — także pytanie dodatkowe w kierunku zabójstwa. Małżonkowie Bafiowie najęli bowiem trzeciego oskarżonego Józefa Bafię do zamordowania denata, goszcząc go wpierw w karczmie flaszką wódki i litrem rumu i dając mu w tym celu żelazną sztabę. Bustrycki bronił się tem, że nie miał zamiaru zamordowania Józefa Skupienia, tylko chciał go trochę "ubić" stosownie do żądania oskarżonych małżonków Bafiów.

Przysięgli pierwsze pytanie co do morderstwa zaprzeczyli, po-

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

twierdzając tylko dodatkowe pytanie w kierunku zabójstwa co do pierwszych trzech oskarżonych. Trybunał uznał 3 pierwszych oskarżonych winnymi zbrodni zabójstwa i skazał ich: małżonków Bafiów po pięć lat, a Józefa Bafię na 3 lata ciężkiego więzienia z postami i ciemnicą co roku w dniu rocznicy popełnionej zbrodni, zaś Jędrzeja Bustryckiego uwolnił od oskarżenia.

ZE LWOWA

Szpiegostwo.

We Lwowie przeprowadzono rewizyę w domu tercyana żydowskiej szkoły wyznaniowej przy ulicy św. Stanisława. Rewizya dała obfity materyał. Tercyana, który jest podejrzany o szpiegostwo na rzecz Rosyi, aresztowano.

Co może zrobić rozgniewana niewiasta.

Według raportu złożonego przez policyanta w biurze policyi lwowskiej, mieszkanka miejscowa Marya Tyrszyna, przyszła w stanie podnieconym do szynku Gruenfelda, pobiła dotkliwie szynkarza i jego żonę, przyczem tej ostatniej wyrwała pęk włosów z głowy, Gruenfelda ugryzła w rękę, a porwawszy laskę, zniszczyła urządzenie restauracyi, potłukła szyby, połamała krzesła, podarła obrusy — i obiecała zamordować Gruenfeldową.

Rozhukaną niewiastę zaledwie kilku policyantów zdołało uspokoić i zaaresztować.

Hr. Badeni.

Ustępujący marszałek hr. Badeni, pożegnał już Wydział krajowy, przyczem przedstawił zasady, które kierowały nim podczas 17-letniej działalności na stanowisku marszałka. W czwartek w południe pożegnał marszałek urzędników Wydziału i zawiadomił ich, że złożył do kasy krajowej 20.000 koron na dwa stypendya dla synów urzędników wydziału krajowego. Wreszcie pożegnał też profesorów dublańskiej szkoły rolniczej.

Nagrodzenie historyków.

Z fundacyi Kochmana otrzymali nagrody: dr. Ludwik Kubala za "Wojnę moskiewską", i prof. Tadeusz Korzon za "Dzieje wojen".

Handel żywym towarem.

Aresztowany przed tygodniem Rubin Eliasz Gruenberg odstawiony został pod zarzutem uprawiania handlu żywym towarem do sądu krajowego. W śledztwie Gruenberg wypiera się wszelkiej winy. Prócz niego znajdują się w sądzie dwaj inni handlarze żywym towarem Mendel Wieser i Jesel Simpel. Przebywali oni dość długi czas w Ameryce, robiąc wycieczki od czasu do czasu po Galicyi. Podczas jednej z takich wycieczek przytrzymano ich obu. Wieser, u którego znaleziono masę kosztowności, tłómaczył się, że jest w Ameryce piekarzem, a do Lwowa przybył do lekarza. Simpel, z zawodu malarz pokojowy, twierdzi, że przyjechał do Lwowa, by wyszukać mieszkanie, bo chce się tu osiedlić z powrotem, gdyż w Ameryce za drogie życie.

Z pewnego źródła podano władzom szereg nazwisk dziewcząt, wywiezionych przez tych dwu handlarzy do Ameryki. Wobec tego nastąpi przesłuchanie świadków przez konsulaty austryackie w Ameryce.

Niemcy we Lwowie.

"Deutsches Haus" in Lemberg rozesłał do wszystkich swoich "Volksgenossen" wezwanie, aby szli na pomoc niemieckiej kulturze, spełniając swą doniosłą misyę na wschodzie. Wzywa do pomocy tych wszystkich Niemców, którzy we Lwowie "starem niemieckiem mieście", stanowią resztę niemieckiej dawnej ludności.

Samobójstwo trzynastoletniego ucznia.

Z obawy przed wynikiem klasyfikacyi obwiesił się uczeń klasy III-ciej drugiej szkoły realnej, Klemens Presz. Zamach na życie obmyślił długo naprzód. Namówił kolegę z tego samego zakładu, ucznia II klasy, by porzucił dom i udał się z nim w świat. W tym celu dwaj młodzi straceńcy sprzedali książki, pozabierali z domu noże, by na wypadek jakich przygód mieli się czem bronic i ruszyli w drogę. Pierwszy postój wypadł w okolicy "Morskiego Oka." koło kadeckiej góry. Rozłożono obóz. Presz został na miejscu, by poczynić przygotowania do noclegu, kolega zaś jego wyprawił się po wodę, która w każdem obozowisku jest przecież rzeczą niezbędną. Gdy następnie po pewnym czasie powrócił, zobaczył Presza wiszącego na pobliskiem drzewie. Przerażony ów chłopczyna tyle miał jeszcze przytomności umysłu, że go odciął i zaczął go ratować. Widząc jednak, że nie daje on znaku życia, pobiegł do jego krewnych. Zjawił się również na miejscu wypadku i lekarz dzielnicowy, który skonstatował już tylko śmierć.

Zamach na profesora.

Pierwsza szkoła realna była onegdaj widownią tragicznego zajścia. Podczas lekcyi matematyki w klasie czwartej uczeń Franciszek Stach strzelił do profesora Jana Szadena i ranił go w głowę.

Powodem zamachu była zła nota. Stachowi groził postęp niedostateczny z wykładanego przez profesora Szadena przedmiotu.

Korzystając z tego, że profesor Szaden jest tyłem do tablicy odwrócony, wyszedł z ławki, zbliżył się do profesora na kilka kroków, poczem wydobył rewolwer i wystrzelił. Kula trafiła profesora w głowę, i ześlizgnęła się tylko po kości. Profesor S. zachwiał się i upadł na ziemię.

Rannego opatrzył prof. Schretter, poczem odwieziono go do szpitala.

Stach po strzale, nie patrząc na nic, wybiegł z klasy, tercyanowi tej szkoły powiedział, że jeden z jego kolegów zastrzelił się, poczem zbiegł na pierwsze piętro, a następnie na parter i przez okno wyskoczył na podwórze, a następnie wyszedł na ulicę i udał się do domu, gdzie go przytrzymał agent policyjny.

Stach jest synem latarnika miejskiego, uczył się dobrze, notę z obyczajów zawsze miał bardzo dobrą. Dopiero w ostatnich czasach zaczął szwankować w matematyce.

W policyi zeznał Stach, że zamachu dokonał z premedytacyą i ten zamiar już powziął dawno, ale zwlekał z wykonaniem, bo miał nadzieję, że prof. Szaden zmieni według jego mniemania, niesprawiedliwe postępowanie.

Unieważnienie wyborów.

Trybunał administracyjny we Wiedniu wydał wyrok, w którym uznał dokonane w roku zeszłym wybory za nieważne i miasto Lwów będzie musiało na nowo wybory podjąć.

Nastąpiło to z tego powodu, że wyborcom nie doręczono w swoim czasie kartek wyborczych, na co się uskarżało kilku obywateli m. Lwowa.

Wobec unieważnienia wyborów teraźniejsza rada miejska będzie rozwiązaną, albo przywrócona zostanie moc mandatów wygasłych radcom poprzednim, aż do nowych wyborów.

Gdyby nastąpiła pierwsza ewentualność t. j. rozwiązanie rady, mianowany byłby komisarz rządowy, gdyby zaś przywrócono mandaty, rządziłoby miastem prezydyum z roku 1905 i 1908, mianowicie: pp. Ciuchciński, prezydent, Rutowski, Epler i Aschkenaze.

Unieważnienie dotyczy 24 radnych miejskich, między którymi znajduje się p. Stahl, obecny wiceprezes.

Rozstrzygnięcie kwestyi, jak mają być sprawowane rządy miejskie do czasu wyboru nowych radnych, należy do namiestnika, a niewątpliwie więc lada dzień nastąpi odpowiednie powiadomienie.

Rada miasta Lwowa liczy obecnie 100 członków.

Podobne unieważnienie wyborów wydarzyło się we Lwowie roku 1892 i wówczas do czasu przeprowadzenia wyborów rządził miastem komisarz rządowy.

Dwa wyroki śmierci we Lwowie.

Dnia 14 czerwca, popołudniu o godzinie 4-ej zakończyła się od dwu dni trwająca rozprawa przeciw murarzom ze Zamarstynowa, Janowi Pawliczukowi i Piotrowi Sekule. Pierwszy oskarżony był o zbrodnię skrytobójczego i nasadniczego morderstwa, drugi o współwinę przez namowę, pouczenie i rozmyślne nakłonienie do zbrodni.

Oskarżeni napadli 19-go listopada 1911 roku popołudniu na ul. Tkackiej Józefa Tota, zajmującego się zbieraniem wiadomości do brukowego pisemka. Pawliczuk zadał Totowi 8 ran nożem, a Sekuła zachęcał go do tego słowami: "bij nożem". Zbrodniarze zostawili bezprzytomnego Tota w kałuży krwi i uciekli. Nazajutrz umarł Tot w szpitalu.

Motywem zbrodni była zemsta W światku złodziejskim uważano go za konfidenta policyi, a to dlatego, że go często widziano w asystencyi agentów policyjnych, którzy tropili złodziei, a zwłaszcza Białonia i Halicza, poszukiwanych za morderstwo i liczne kradzieże. Sekuła był przyjacielem Białonia.

Sekuła był też oskarżony i o to, że 6-go grudnia w Stryju zakradł się w nocy do mieszkania Safierów i pokradł rozmaite biżuterye, a gdy Safier przebudził się i zmierzył do niego rewolwerem i zawołał: "dawaj pieniądze, bo strzelam". Safier miał w kasie 8.000 koron. Chcąc uratować życie, oświadczył, że odda mu pieniądze. Rabuś był tak usłużny, że poświecił Safierówi zapałką, ale tymczasem żona Safiera wymknęła się niepostrzeżenie z domu i rabusia spłoszyła.

Obecnie na rozprawie Safier poznawał wprawdzie Sekułę, ale stanowczo nie mógł tego twierdzić.

Ława przysięgłych wydała werdykt, potwierdzający 12 głosami pytanie główne co do winy Pawliczuka, a tylko trzema głosami z pytania wykluczyła słowa "skrytobójczego i nasadniczego", co zresztą nie miało żadnego wpływu na wyrok.

Pytania co do współwiny Sekuły w skrytobójczem i nasadniczem morderstwwie potwierdziła ława 8 głosami, zaś 8 głosami zaprzeczyła pytanie w kierunku rabunku i kradzieży.

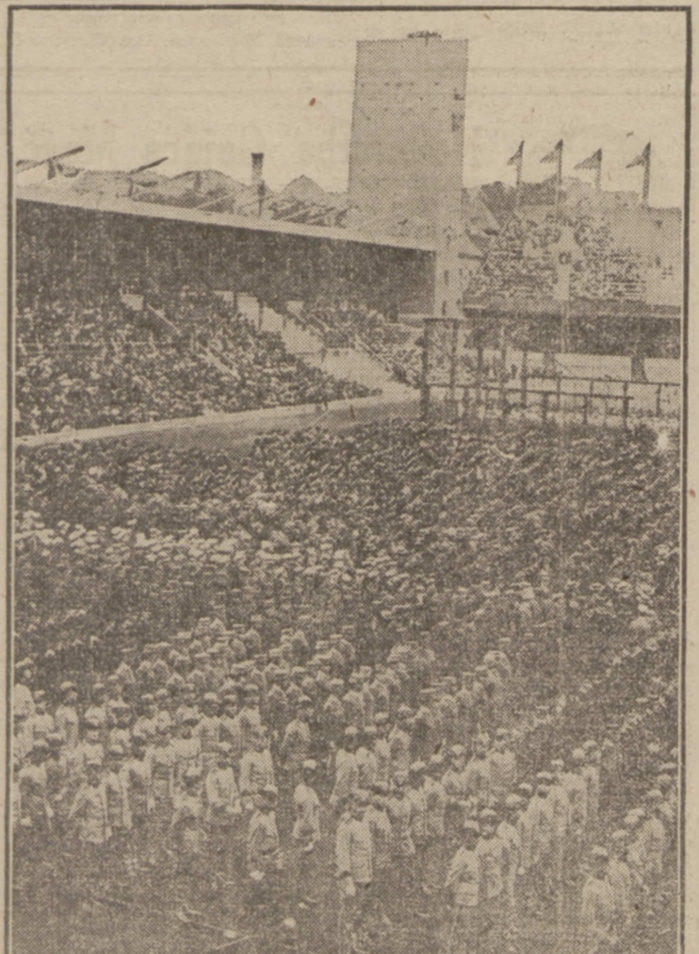
Po kilku minutach przewodniczący radca Lewicki, wśród ogólnej ciszy w auditoryum, złożonego przeważnie z mieszkańców Zamarstynowa, ogłosił wyrok skazujący Pawliczuka i Sekułę na karę śmierci przez powieszenie.

Pawliczuk przyjął wyrok bez żadnych oznak wzruszenia, tylko twarz jego przybrała wyraz nieco chmurniejszy niż w czasie rozprawy. Sekuła zaś chwytał się za głowę lub głową potrząsał. Dopiero gdy przewodniczący skończył odczytanie wyroku, obaj zaczęli wykrzykiwać obelżywe wyrazy pod adresem sędziów, gdy matki obu skazańców zalewały się łzami.

Trybunał uznał koszta sądowe, jako nieściągalne od oskarżonych zaś matce zabitego Tota przyznał 800 koron odszkodowania za syna, takiej bowiem kwoty żądała, i odesłał ją na drogę prawa cywilnego.

Obrońcy z urzędu dr. Senisson i dr. Rosenkranz zgłosili zażalenie nieważności.

Olimpijskie popisy w Stockholmie.



W przyszłą sobotę rozpoczynają się popisy olimpijskie w Stockholmie i trwać będą przez dni dziewięć. Powyższa rycina przedstawia część pochodu, który się odbył onegdaj z okazyi ukończenia budowy wspaniałego stadium kosztem $250,000, który pomieści dziesiątki tysięcy osób. Tysiące atletów z wszystkich części świata będzie brać udział w kontestach.

Z KRAKOWA.

Pomnik grunwaldzki.

Autor pomnika grunwaldzkiego w Krakowie Wiwulski, był, jak donosi "Czas" — przez dwa miesiące chory i przebywał w Lozannie w Sanatoryum. Wobec tego nie był w stanie wykończyć figur pomnika Jagiełły.

Obecnie wrócił już do Paryża, aby dokończyć pracy. Wkrótce więc pomnik będzie ostatecznie wykończony.

Restauracya na Wawelu.

Prace około odnowienia Wawelu postępują systematycznie. Z końcem roku bieżącego ukończone zostaną roboty około renowacyi krużganków, wtedy można będzie podziwiać całokształt jednego z najpiękniejszych podwórców renesansowych. Na fasadach osadzają czasowe obramienia okien. Na części południowo-wschodniej rozpoczęto budowę dachu. Rozpoczęto również odnawianie baszty Sandomierskiej. Restauracya komnat zewnętrznych rozpoczęta zostanie dopiero po ukończeniu wszystkich dachów i stropów. W północno-wschodnim narożniku, gdzie jest "Kurza stopka", pawilon gotycki Jadwigi i Jagiełły, wieża Zygmunta III-go, sala Kazimierza Wielkiego, kapliczka Zygmunta III-go, roboty restauracyjne również są rozpoczęte. Jednem słowem robota wre gorączkowo i prowadzona jest stale z dążeniem zachowania dawnego stylu i charakteru.

Konopnicka na Skałce.

Dowiadujemy się, że zwłoki śp. Maryi Konopnickiej, która jak wiadomo zmarła we Lwowie i pochowana została tymczasowo na tamtejszym cmentarzu łyczakowskim, mają być w niedalekiej przyszłości sprowadzone stamtąd i złożone w podziemiach kościoła na Skałce w Krakowie w "Grobie zasłużonych".

W tym celu utworzył się komitet, który otrzymał już pozwolenie od rodziny.

Po raz ostatni złożono zwłoki na Skałce Wyspiańskiego, przed niespełna pięciu laty; przed kilku zaś tygodniami właśnie prochy autora "Wesela" spoczęły w kamiennym sarkofagu, który własnym kosztem sprawiło miasto Kraków.

KONIEC OBSTRUKCYI RUSKIEJ W KOMISYACH PARLAMENTARNYCH.

Z Wiednia donoszą: Rusini się cofnęli. W kilka godzin po tryumfie i rekordzie obstrukcyjnym p. Baczyńskiego w komisyi wojskowej, posłowie ruscy wdali się w zakulisowe rokowania ze rządem i złożyli oświadczenie, że obstrukcyi prowadzić nie będą.

Po mowie Baczyńskiego spostrzegli Rusini iż się zagalopowali, że z całą otwartością potępiają ich dążenia inne wszystkie partye i cała prasa wiedeńska. Postanowili się przeto wycofać z niemiłej sytuacyi.

Rusini udali się do ministra oświaty Hussarka i oświadczyli, że cofną obstrukcyę, jeżeli Husarek złoży przyrzeczoną dawniej deklaracyę w sprawie ruskiego uniwersytetu.

Lecz zastępca prezydenta gabinetu, bar. Heinald oświadczył Rusinom stanowczo, iż pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na złożenie jakiejkolwiek deklaracyi, dopóki Rusini obstrukcyi nie cofną. Baron Heinold podniósł dalej, iż obstrukcya przeciw innemu przedmiotowi nie miałaby tak antipaństwowego i przykrego charakteru, jak właśnie przeciw ustawie wojskowej.

Rusini odbyli krótką naradę, na której przyjęli warunki, postawione przez min. Heinolda. P. Lewicki złożył deklaracyę, że Rusini bezwarunkowo deklaracyę cofną. Wtedy dopiero minister Hussarek oświadczył, że złoży deklaracyę w sprawie uniwersytetu.

Deklaracya rządu.

Minister oświaty Hussarek udał się na posiedzenie komisyi budżetowej i tam złożył deklaracyę rządu identyczną z deklaracyą, jaką rząd przedłożył przed dwoma jeszcze dniami do zaopiniowania Kołu Polskiemu. Prezydyum Koła Polskiego jednomyślnie uchwaliło, że może się na tę deklaracyę zgodzić, uważając ją tylko jako podstawę dalszych rokowań. Deklaracya ta jest znaną główne zaś wytyczne są:

1. Rusini otrzymają samodzielny uniwersytet;
2. Okres, w którym wszechnica ruska ma być utworzona — zostanie zmniejszony z 10 lat na czas mniejszy;
3. Aż do czasu utworzenia samodzielnego uniwersytetu — Rusini będą mieć dotychczasowe, niezmienione prawa na wszechnicy lwowskiej;
4. Aby przygotować pokład pod ruską wszechnicę — nastąpi rozszerzenie ruskiej nauki uniwersyteckiej — na uniwersytecie lwowskim.

Co do siedziby uniwersytetu, oświadczył Hussarek, że sprawa ta może był załatwiona w drodze ustawodawstwa.

Poseł Wasilko oświadczył — że klub ruski widzi w deklaracyi rządu podstawy do dalszego rokowania i układy z rządem podejmie.

"UCISK ROSYAN W GALICYI."

Biuro prasowe Rady narodowej nadsyła nam następujący komunikat:

"Sprawa listu hr. Bobrinskiego o prześladowaniu Rosyan w Galicyi przez Polaków, nie schodzi w dalszym ciągu z łamów Times'a. A jak wiadomo, Times zamieścił już dwa sprostowania rzeczowe w powyższej sprawie, najpierw odpowiedź bardzo charakterystyczną ze strony ruskiej, niejakiego pana Stepankowskiego, zadającą kłam wszelkim twierdzeniom hr. Bobrinskiego o ucisku "Rosyan", a następnie list ks. Pawła Sapiehy.

Obecnie "Times" ogłasza trzecie sprostowanie. W numerze 'Timesa' z dnia 8 bm. znajduje się list znanego publicysty angielskiego, p. James Bakera, z rzeczowem przedstawieniem stosunków polsko-ruskich i kwestyi prawosławia w Galicyi.

List ten podajemy poniżej w dosłownym przekładzie:

Do wydawcy "Timesa":

Panie! Wielkie poruszenie wywołało w Galicyi ogłoszenie w Timesie listu hr. Bobrińskiego. Otrzymałem następujące przedstawienie sprawy od jednego z wybitnych mieszkańców Lwowa stolicy Galicyi. A ponieważ niedawno zwiedzałem osobiście szkoły, stowarzyszenia i kościoły ruskie w Galicyi, przeto wiem, że Rusini pod rządem austryackim są zupełnie wolni i mają zupełną swobodę używania swego języka, swych własnych pieśni i odbywania w swoim języku wszelkich zebrań publicznych. Mam zamiar prosić pana o ogłoszenie w niniejszem piśmie protestu ze strony Polaków w Galicyi przeciw nie prawdziwym i niesłusznym zarzutom hr. Bobrinskiego. Z wyrazem poważania JAMES BAKER, F. R. G. S. Sewelle Villa, Clifton.

List ze Lwowa.

Artykuł hr. Bobrinskiego w Timesie o ucisku "Rosyan" w Galicyi przez Polaków i Jezuitów wywołał w prasie i wśród publiczności polskiej wielki żal do dziennika londyńskiego, który podał publiczności angielskiej wiadomości w wysokim stopniu krzywdzące Polaków w Galicyi.

Galicyę zamieszkuje ludność polska, podług spisu z roku 1910 liczy ona 58.56 proc. ogółu ludności i ludność ruska, licząca podług tegoż spisu 40.10 ogółu mieszkańców kraju.

Ludność ruska zamieszkująca kraj, niema nic wspólnego z ludnością rosyjską. Ma on swój odrębny własny język narodowy, zbliżony więcej do języka polskiego, aniżeli do rosyjskiego, własną religię, obrządku greckiego, ale katolicką i przez to bliższą religij rzymsko-katolickiej, aniżeli schyzmatyckiej. Ludność ruska jest odmiennego pochodzenia aniżeli Rosyanie, posiada odmienną historyę polityczną, wspólną z Polaka-

(Dokończenie na str. 12-ej).

Wm. J. Bryan z żoną, który odegrał główną rolę na konwencyi demokratycznej w Baltimore.



Photo copyright, 1912, by American Press Association.

(Dokończenie ze str. 11-ej).

mi i nie poczuwa się do bliższego pokrewieństwa narodowościowego z Rosyą, aniżeli z Polską. Wreszcie ludność ruska popierana w swych dążeniach przez Sejm polski we Lwowie i przez polskie władze krajowe, posiada własne urządzenia narodowościowo-kulturalne. Wystarczy powiedzieć, że liczba szkół ludowych ruskich jest wyższą od liczby szkół ludowych polskich, że taksamo się przedstawia stosunek kościołów rzymsko-katolickich do grecko-katolickich, że Rusini posiadają już dzisiaj kilka szkół gimnazyalnych, a nawet dążą do uzyskania od parlamentu wiedeńskiego osobnego ruskiego uniwersytetu.

Wprawdzie, mimo całej opieki, jaką tę ludność otaczają Polacy, istnieją wśród ludności ruskiej stronnictwa radykalne, które prowadzą wobec Polaków gwałtowną opozycyę, ale i te stronnictwa nie przyznają się do narodowości rosyjskiej, ale dążą bezwzględnie do wywalczenia jak największych prawno-politycznych ustępstw w kraju na rzecz odrębnej narodowości ruskiej.

Te fakty, o których w swem piśmie hr. Bobrinskij przemilczał, oświetlają wartość i prawdziwość tego, co hr. Bobrinskij w piśmie swem przedstawia.

Niema tedy w Galicyi żadnych szkół, nawet prywatnych rosyjskich, gdyż nie miałby kto do nich chodzić, bo niema całkiem w Galicyi ludności rosyjskiej.

Od czasu do czasu starają się wprawdzie ajenci rosyjscy przy pomocy przekupstwa pieniężnego które zostało stwierdzone w licznych procesach, szerzyć wśród ludności ruskiej propagandę polityczną na rzecz Rosyi, próbują także dla ułatwienia tej propagandy szerzyć wśród ludności ruskiej wiarę schyzmatycką, ale próby te nie odniosły dotąd żadnego poważniejszego rezultatu. Ludność jest wobec tej akcyi odporną, a tylko nieliczne jednostki zostały przy pomocy pobudek raczej materyalnej niż idealnej natury pozyskane dla propagandy prowadzonej przez hr. Bobrińskiego.

Co do twierdzeń hr. Bobrińskiego o prześladowaniach "Rosyan" galicyjskich wyznania prawosławnego — to twierdzenia te wszystkie są fałszywe i bezpodstawne. Wypadki opisane przez hr. Bobrińskiego nigdy nie miały miejsca i z palca są wyssane. W całej Galicyi jest według urzędowych cyfr ogółem 2816 osób wyznania prawosławnego [schyzmatyckiego], w czem 1929 wojskowych, rekrutujących się z Bukowiny. Dla nich jest jedna parafia we Lwowie dla zakładu karnego i jedna kapelania dla zakładu karnego w Stanisławowie.

Wobec tej zagranicznej propagandy, skierowanej nietyle przeciw Polakom, co przeciwko rządowi austryackiemu, władze krajowe, zostające w rękach polskich muszą stosować środki, nakazane przez ustawodawstwo austryackie, które pod tym względem zawiera przepisy równobrzmiące z przepisami wszystkich innych cywilizowanych państw europejskich. Ponieważ w dodatku z tą propagandą łączy się zazwyczaj akcya szpiegostwa wojskowego na rzecz Rosyi, nic też dziwnego, że ajenci używani do tej propagandy, dostają się także do więzienia. To jednak, co hr. Bobriński pisze o religijnem prześladowaniu "Rosyan" ze strony polskiej, to są wszystko rzeczy, które u znających stosunki muszą wywołać śmiech wesoły.

List hr. Bobrińskiego wywołuje u nas jednak poważniejsze refleksye. Nasz naród jest w położeniu coraz gorszem. Prześladowania polityczne skierowane przeciwko nam nie zmniejszają się wcale, ani w Rosyi, ani w Prusiech, a w dodatku nieprzyjaciele nasi podnoszą przeciwko nam broń, na którą jesteśmy szczególnie wrażliwi. Oto, licząc się z tem, że sprawa polska otoczona jest w opinii europejskiej pewną aureolą moralną, starają się oni tę aureolę zniszczyć oszczerstwami. Objawem tego dążenia jest list hr. Bobrińskiego, a fakt, że dokument taki ogłoszony został tym razem, nie jak zazwyczaj się to dzieje w prasie niemieckiej, ale w prasie angielskiej, jest szczególnie przykry i ubolewania godny.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Z rąk niemieckich w polskie.

Z Prus Książęcych podaje Tagl Rundschau zestawienie, według którego przeszło w r. 1911 z rąk niemieckich w polskie przeszło 60 gospodarstw i kilka średnich majątków. Tagl. Rundschau nie dodaje wszakże, że część tych gospodarstw leży w powiatach, 'niebezpieczeństwem' polskiem wcale nie "zagrożonych", czysto niemieckich, i nie dodaje również, że okupywanie się Polaków w Prusach Książęcych, to skutek współzawodniczącej działalności kolonizacyi w Księstwie i Prusach Królewskich, oraz wygórowanych przez to cen ziemi.

Walka o ziemię.

Pan Antoni Kaczmarek, członek rady nadzorczej Banku Ziemskiego w Koronowie, kupił od p. Domańskiego w Rusnowie w powiecie kwidzyńskim 142 morgowe gospodarstwo i zaledwie się zapoznał z granicami swego gospodarstwa, sprzedał ten piękny kawał ziemi Niemcowi z zarobkiem 13,-000 marek.

P. Julian Gliszczyński z Mroczy kupił 148 morgową posiadłość w Gruenlindzie koło Więcborka od Niemca za 63,000 marek.

Niewinnie posądzony.

W lipcu 1911 r. aresztowano w Prusach Wschodnich pod zarzutem szpiegostwa członka warszawskiego Towarzystwa krajoznawczego, p. Barbiera, który z polecenia tygodnika "Ziemia" dokonywał fotograficznych zdjęć jezior mazurskich. Po blisko całorocznem śledztwie p. Barbier stanął w zeszłym tygodniu przed sądem Rzeszy w Lipsku, który wydał wyrok uwalniający oskarżonego.

Jak rząd robi Polaków?

Nasz poseł Sas-Jaworski wygłosił w sejmie pruskim przy obradach nad ustawą o wzmocnieniu niemczyzny w dzielnicach polskich mowę, z której podaliśmy już niektóre ciekawe szczegóły. Na dowód, jak rząd sam swem bezwzględnem prześladowaniem Polaków przyczynia się do budzenia wśród nas świadomości narodowej, podajemy jeszcze następujące szczegóły z mowy posła Sas-Jaworskiego.

Ojciec mój zmarł r. 1865, jako członek izby panów, ozdobiony wielu orderami. Był radcą landszaftowym, deputowanym powiatu, ale też obok tego prezesem ówczesnego klubu polskiego w izbie panów. Widzicie więc, że można być Polakiem a przytem niewątpliwie dobrym pruskim obywatelem.

Pochodzenie ojca mego było polskiem, ale matka moja była Niemką. Ojciec mój odumarł mnie, gdym liczył ledwo dwa lata.

Powiedzieć więc mogę z dumą: Jestem produktem tak niemieckiej — i to najpierw niemieckiej — jak i polskiej kultury. Matka moja była Niemką czystej krwi 'von echtem Schrot und Korn' starego obyczaju, starego gatunku, a ja wielkie dla niej mam uznanie, że nie wzięła mi za złe, choć jej to boleść sprawiało, że stałem się tem, czem jestem, t. j. Polakiem. Jakim zaś stało się to sposobem, zaciekawi was może.

Wszyscy moi niemieccy nauczyciele, dobrego, starego, sprawiedliwego autoramentu, zaprawili w sercu mojem jako młodzieńca takie cele, że, gdy nadeszła walka kulturna, wywołały one u mnie zdziwienie co do postępowania rządu pruskiego. Reszty dokonały prawa wyjątkowe.

Zostałem więc tem, czem jestem, t. j. Polakiem. To samo dzieje się z krociami tysięcy innych. Widzicie więc panowie, że droga, którą kroczycie, jest fałszywa.

Zlot Sokoli.

Ubiegłej niedzieli w Poznaniu odbył się w ogrodzie "Columbia" przy drodze Dębińskiej zlot sokoli okręgu II [środkowego].

Koncert rozpoczął się już o godzinie czwartej jako pierwsza część programu. Drugą część stanowiły igrzyska sokole, na które złożyło się dziewięć punktów. Popisy wykonano bez wyjątku poprawnie. Wszystkie podobały się bardzo i dla tego nagrodzono je ożywionem brawem. Nadmienić wypada, że zastęp sokolic był tym razem już dość pokaźny. Dowodzi to, że sprawa sokola w sferach żeńskich znajduje coraz więcej zrozumienia. Ćwiczenia sokolic, zwłaszcza z maczugami, wypadły znakomicie. Zabawa i popisy udały się najzupełniej. Kierownikom należy się przeto ze wszech miar uznanie. Wieczorem o godzienie 9 nastąpiła jeszcze zabawa taneczna w sali, w której wzięło udział wiele pań i panów.

Na obczyźnie.

"Dzien. Berl." donosi, że Tow. Polek "Wanda" wysłało na ślub swej członkini z Niemcem-katolikiem deputacyę z chorągwią. Na zapytanie pewnego dobrego Polaka z Moabitu, czy to uchodzi, odpowiedział "Dzien.", że pochwalanie ślubu Polki z Niemcem ze strony Towarzystwa, noszącego nazwę bohaterki, która zamiast pójść za Niemca wolała śmierć ponieść, świadczy o zaniku świadomości narodowej. Przewodnicząca Towarzystwa przesłała sprostowanie, twierdząc, że małżeństwo panienki w starszym wieku z Niemcem-katolikiem w braku Polaka nie jest wielką zbrodnią. Na walnem zebraniu poruszono jeszcze raz ów smutny fakt, lecz większość uznała owe wystąpienie za stosowne, wobec czego kilka uświadomionych członkiń ustąpiło. Ze swej strony dodajemy, że Tow. Polek "Wanda" nigdy się dobrą opinią nie cieszyło.

Górnośląski "zamach dynamitowy" przed sądem.

Z Bytomia donoszą: Bytomski sąd przysięgłych skazał górnika Korycioreza z Wielkiej Dąbrówki pod Bytomiem za przekroczenie ustawy o materyałach wybuchowych, za fałszywą denuncyacyę, pozbawienie wolności osobistej i sfałszowanie dokumentu na 15 lat domu karnego, 10 lat utraty praw obywatelskich i stawienie go pod dozór policyjny. Koryciorz swego czasu zadenuncyował posiedziciela domu, Kocota, że jako członek pewnego tajnego stowarzyszenia polskiego z siedzibą w Krakowie planował na 26 listopada 1910 r. zamach dynamitowy na pociąg dworski, którym jechał cesarz do Bytomia z okazyi uroczystości odsłonięcia pomnika Fryderyka Wielkiego. W toku śledztwa wykazało się jednak, że Koryciorz niesprawiedliwie zadenuncyował Kocota, przeciwnie, że "bomby", proch i inne materyały wybuchowe, znalezione u Kocota w pewnej szopie Koryciorz sam naumyślnie tam ukrył, aby potem Kocota zadenuncyować przed władzą o zamach stanu. Oskarżenie zarzucało dalej Koryciorzowi, że bombę, znalezioną na torze, którym miał jechać pociąg dworski, on sam tam położył. Za to spotkała go powyższa kara. Publiczność z całych rozpraw wykluczono. Kocot, jak w swoim czasie donoszono, z powodu denuncyacyi Koryciorza dłuższy czas niewinnie przesiedział w więzieniu i gazety niemieckie szeroko rozpisywały się o rzekomym "polskim zamachu dynamitowym".

Spór o kościół.

Proces o kościół pofranciszkański w Gnieźnie został ostatecznie w najwyższej instancyi rozstrzygnięty na korzyść rządu. Jak wiadomo, chodziło o zapisanie kościoła w księdze gruntowej jako własność parafii św. Trójcy. Parafia rościła sobie prawo do kościoła na mocy 44 letniego użytku, lecz zdaniem sądu, nie mogła mimo to dostatecznie udowodnić swych praw na mocy przedawnienia. Dalsze konsekwencye, jak pisze "Lech", tego procesu są jasne: niebawem zapewne doczekamy się utworzenia nowej parafii z Niemców katolików całego miasta. Władza duchowna zapewne nie znajdzie tyle hartu, by się skutecznie oprzeć takiemu żądaniu rejencyi.

Dwa przykłady.

"Gaz. Gdańska" pisze: W procesie, który toczył się w Grudziądzu występował także student von Struszyński, który zeznawał, że w Świeciu porządnie grzmocił Polaków. Rodzice tego pana [ojciec już nie żyje] byli Polakami. Dziadek z matczynej strony był nawet bardzo gorliwym Polakiem, skutkiem czego Niemcy nazywali go "Polenkoenig". Oto wnuk teraz się chełpi przed sądem pruskim, że bił Polaków. W jakżeż innem świetle przedstawia się poczciwy chłopek kaszubski, którego jako prezesa pewnego Towarzystwa ludowego skazano niedawno na 5 mr. grzywny lub jeden dzień więzienia. Ponieważ nie miał na zapłacenie kary, więc jakaś ofiarna dusza chciała dla niego wyłożyć tę kwotę. Ale on nie chciał i powiada: Niech też raz pójdę cierpieć za moją Ojczyznę. Cześć ci za to, dzielny wiarusie!

Statystyka ludności w obwodzie poznańskim.

Ze względu na ustawę, zezwalającą na urządzanie zebrań polskich jedynie w powiatach, w których polacy stanowią conajmniej 60 procent ludności, urząd statystyczny pruski poczyna ogłaszać już teraz szczegółowe wyniki ostatniego spisu ludności z roku 1910, o ile dotyczą dzielnic polskich.

Najpierw ukazała się statystyka ludności w okręgu regencyjnym poznańskim. Wynika z niej, że okręg ten liczył dnia 1 grudnia 1910 roku głów 1,343,864. Na tę liczbę ogólną było: ludności polskiej 900,274, niemieckiej 427,017, osób mówiących w życiu potocznem po polsku i po niemiecku 6,867. Reszta [1,645] przypada na inne języki.

Okazuje się więc, że polacy w tym obwodzie regencyjnym stanowią dwie trzecie wszelkiej ludności. Mają oni przewagę bezwzględną zarówno po wsiach, jak w miastach. W Poznaniu było osób mówiących po polsku 89,351, po niemiecku 65,319, t. zw. dwujęzycznych 1,311: we wszystkich miastach obwodu poznańskiego: mówiących po polsku 244,959, po niemiecku 210,442, "dwujęzycznych" 3,211. W gminach wiejskich obwodu reg. poznańskiego stosunki są znacznie korzystniejsze dla polaków. Tam naliczono osób mówiących po polsku 446,-915, po niemiecku zaś tylko 177,-917, obok 1,003 dwujęzycznych.

Pomimo tej wielkiej przewagi ludności polskiej, istnieje jednak 10 powiatów na ogólną liczbę 28, w których ludność polska nie stanowi 60 proc., wymaganych do urządzania zgromadzeń polskich. Są to okręgi następujące:

Poznań miasto, Oborniki, Międzychód, Skwierzyna, Międzyrzecz, Nowy Tomyśl, Babimost, Wschowa, Leszno i Rawicz. W Poznaniu brak polakom do uzyskania praw urządzania zgromadzeń polskich 4,664 osób, w powiecie obornickim tylko 389.

Skutki sprzedawczykostwa.

Jakie skutki wywołuje sprzedawczykostwo, tego dowodem parafia w Ryszewku, gdzie to właściciel Jarmuż sprzedał cały folwark komisyi kolonizacyjnej. Parafia ta liczy zaledwie 600 dusz, a teraz, gdy ów folwark zajmie kolonizacya, będzie niemal zupełnie zniszczoną i kościół opróżniony z wiernych. A więc widzimy, że sprzedawczyk, zaprzepaszczając za judaszowskie srebrniki ziemię polską, nietylko pomaga hakatystom do wydarcia nam narodowości, ale staje się również apostołem wiary luterskiej. Sprzedawczyków przeto nie możemy uznawać za swoich. Musimy ich unikać. Oni pracują na szkodę narodowości i wiary naszej świętej a na korzyść naszych wrogów.

Głupie czasy.

—Czy to prawda, kumowo, że wasz mąż skazany został na więzienie, za podpalenie swojego domu?

— Co chcecie, moi drodzy, teraz nastały takie głupie czasy, że człowiekowi nie wolno jest nawet robić ze swoją własnością co mu się podoba.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

Słysząc to, pan miecznik aż zarumienił się ze szczęścia, a książę mówił dalej:

— Jeno czasu, czasu zawsze nie staje!... Ale jak krewniaczkę, wnuczkę nieboszczyka pana Herakliusza, będziesz wydawał za mąż, to już na weselisko koniecznie zjadę, bom wam to obydwom powinien.

— Dajże Boże dziewce jak najprędzej! — zawołał pan miecznik.

— Tymczasem przedstawiam ci pana Kmicica, chorążego orszańskiego, z tych Kmiciców, coto Kiszkom, a przez Kiszków i Radziwiłłom krewni. Musiałeś to nazwisko od Herakliusza słyszeć, bo on Kmiciców jak braci kochał...

— Czołem, czołem! — powtórzył pan miecznik, któremu zaimponowała nieco wielkość rodu młodego kawalera, głoszona przez samego Radziwiłła.

— Witam pana miecznika dobrodzieja i służbie się jego polecam — rzekł śmiało i nie bez pewnej dumy pan Andrzej. — Pan pułkownik Herakliusz był moim ojcem i dobrodziejem, a choć się później popsowała jego robota, to jednak nie przestałem miłować wszystkich Billewiczów, jakby własna moja krew w nich płynęła.

— Szczególnie — rzekł książe, kładąc poufale rękę na ramieniu młodzieńca — nie przestał miłować jednej Billewiczówny, z czem mi się dawno zwierzył.

— I każdemu do oczu to powtórzę! — rzekł zapalczywie Kmicic.

— Powoli, powoli! — odpowiedział książę. — To widzisz, mości mieczniku, z siarki i ognia jest kawaler, przezco i nabroił trochę; ale że młody i pod moją szczególniejszą jest protekcyą, przeto tuszę, że jak we dwóch zaczniem błagać, tak i otrzymamy zdjęcie kondemnaty przed onym wdzięcznym trybunałem.

— Wasza książęca mość uczyni, co zechce! — odrzekł pan miecznik. — Nieszczęsna dziewka musi zakrzyknąć, jak ona kapłanka pogańska, Aleksandrowi: "Któż ci się oprze!"

— A my, jak ów macedończyk, poprzestaniem na tej wróżbie — mówił, śmiejąc się książe. — Ale dość tego! Prowadźże nas teraz do swej krewniaczki, bo i ja rad ją obaczę. Niechże się naprawi ta robota pana Herakliusza, która się popsowała.

— Służę, w. ks. mości!... Tam oto dziewczyna siedzi pod opieką pani Wojniłłowiczowej, naszej krewnej. Jeno błagam o przebaczenie, jeśli się skonfuduje, bom też jeszcze nie miał czasu jej ostrzedz.

Przewidywania pana miecznika były słuszne. Na szczęście, Oleńka nie w tej dopiero chwili ujrzała pana Andrzeja przy boku hetmańskim, więc mogła nieco przyjść do siebie, ale na razie omało nie opuściła jej przytomność. Pobladła jak płótno, nogi zadrżały pod nią i patrzyła tak na młodego rycerza, jakby patrzyła na ducha, zjawiającego się z tamtego świata. I długo oczom nie chciała wierzyć. Toż ona sobie wyobrażała, że ów nieszczęśnik albo tuła się gdzieś po lasach, bez dachu nad głową, opuszczony od wszystkich, ścigany jak dziki zwierz przez sprawiedliwość; albo zamknięty w wieży, spogląda rozpaczliwym wzrokiem przez żelazną kratę na wesoły świat Boży. Bóg jeden wiedział, jak straszny nieraz żal gryzł jej serce i oczy za tym straceńcem; Bóg jeden mógł policzyć łzy, które w samotności nad jego losem, tak okrutnym, choć tak zasłużonym, wylała — a tymczasem on znalazł się w Kiejdanach, wolny, przy boku hetmańskim, dumny i strojny w lamy i aksamity, z pułkownikowskim buzdyganem za pasem, ze wzniesionem czołem, z rozkazującą, hardą twarzą junacką i sam hetman wielki, sam Radziwiłł, kładł mu rękę poufale na ramieniu. Dziwne a sprzeczne uczucia splotły się naraz w sercu dziewczyny; więc jakaś wielka ulga, jakby jej kto brzemię zdjął z ramion; więc jakiś żal, że tyle litości i zmartwienia poszło napróżno; więc i ten zawód, jakiego doznaje każda uczciwa dusza na widok bezkarności zupełnej za ciężkie grzechy i występki; więc i radość i poczucie własnej niemocy i graniczący z przestrachem podziw dla tego junaka, który potrafił z takiej toni wypłynąć.

Tymczasem książe, miecznik i Kmicic skończyli rozmowę i poczęli się zbliżać. Dziewczyna nakryła oczy powiekami i podniosła tak ramiona, jak ptak skrzydła, kiedy chce głowę między niemi ukryć. Była zupełnie pewna, że idą ku niej. Nie patrząc, widziała ich, czuła, że są bliżej i bliżej, że już nadchodzą, że zatrzymali się. Tak była tego pewna, że nie podnosząc powiek, wstała nagle i złożyła głęboki ukłon księciu.

On zaś istotnie stał już przed nią i przemówił:

— Na mękę Pańską!... Teraz się młodemu nie dziwię, bo cudnie to kwiecie rozkwitło... Witam cię, moja panienko, witam z całego serca i duszy kochaną wnuczkę mojego Billewicza. Poznajeszże mnie?

— Poznaję, wasza książęca mość! — odrzekła dziewczyna.

— A ja bym cię nie poznał, bom cię jeszcze młódką nierozkwitłą ostatni raz widział, nie w tej ozdobie, w jakiej teraz chodzisz... Podnieśno jeno one firanki z oczu... Dla Boga! szczęśliwy nurek, który taką perłę wyłowi; nieszczęsny, który ją miał i stracił... Owóż stoi tu przed tobą taki desperat w osobie tego kawalera... Poznajeszże i jego?

— Poznaję — szepnęła Oleńka, nie podnosząc oczu.

— Wielkito grzesznik i do spowiedzi ci go przyprowadziłem... Zadaj mu pokutę, jaką chcesz, ale rozgrzeszenia nie odmawiaj, żeby go desperacya do cięższych jeszcze grzechów nie przywiodła.

Tu książe zwrócił się do pana miecznika i do pani Wojniłłowiczowej.

— Zostawmy młodych, mościwi państwo, bo nie wypada przy spowiedzi asystować, a mnie i moja wiara tego zakazuje.

Po chwili pan Andrzej i Oleńka zostali sami.

Serce jej tłukło się w piersi, jak w gołębiu, nad którym jastrząb zawisnął, a i on był wzruszony. Opuściła go zwykła śmiałość, porywczość i pewność siebie. Przez długi czas milczeli oboje.

Nareszcie on pierwszy ozwał się niskim, przytłumionym głosem:

— Nie spodziewałaś się mnie widzieć, Oleńka?

— Nie — szepnęła dziewczyna.

— Na Boga! Gdyby tu Tatar stanął koło ciebie, mniejbyś była trwożna. Nie bójże się! Patrz, ilu tu ludzi. Żadna krzywda nie spotka cię ode mnie. A choćbyśmy sami byli, nie miałabyś się czego bać, bom sobie zaprzysiągł szanować cię. Miejże ufność we mnie!

Na chwilę podniosła oczy i spojrzała na niego.

— Zkąd mam mieć ufność?

— Prawda, zgrzeszyłem, ale to już minęło i nie powtórzy się więcej... Gdym po owym pojedynku z Wołodyjowskim na łożu leżał bliski śmierci, wtedym sobie powiedział: nie będziesz jej brał przemocą, szablą, ogniem, jeno zacnemi uczynkami na nią zasłużysz i przebaczenie wyjednasz!... Toż i w niej serce nie z kamienia i zawziętość jej przeminie; ujrzy poprawę, to wybaczy!.. Więcem sobie zaprzysiągł poprawę i dotrzymam... Zaraz mnie też Bóg pobłogosławił, bo przyjechał Wołodyjowski i przywiózł mi list zapowiedni. Mógł go nie dać, a dał; zacny człowiek! Przezto już i do sądów nie potrzebowałem stawać, bom pod hetmańską inkwizycyę przeszedł. Wyspowiadałem się księciu ze wszystkich grzechów, jako ojcu; on zaś nietylko przebaczył, ale obiecał wszystko załagodzić i bronić mnie od nieżyczliwości ludzkiej. Niech mu Bóg błogosławi... Nie będę banitem, Oleńka, z ludźmi się pojednam, sławę odzyszczę, ojczyźnie się zasłużę, krzywdy naprawię... Oleńka! A ty co na to?... Nie rzeknieszże mi dobrego słowa?

I począł patrzeć na nią pilnie i ręce składać, jakby się do niej modlił.

— Mogęż ja wierzyć? — odrzekła dziewczyna.

— Możesz, jak mi Bóg miły, powinnaś! — odparł Kmicic. — Patrzaj, że w to uwierzyli i książe hetman i pan Wołodyjowski. Toć wszystkie postępki moje im znane, a uwierzyli... Widzisz!... Czemubyśto ty jedna miała mi nie ufać?

— Bom łzy ludzkie widziała z powodu waćpana wylewane... Bom groby widziała, jeszcze trawą nie porosłe...

— To i porosną, a one łzy sam obetrę.

— Najprzód to waćpan uczyń.

— Daj mi jeno nadzieję, że jak uczynię, to i ciebie odzyszczę... Dobrze ci mówić: "Najprzód to uczyń". A nuż ja uczynię, a ty za innego przez ten czas pójdziesz? Boże ratuj! Boże uchowaj od takiej rzeczy, bo chybabym oszalał. Na imię Boskie błagam cię, Oleńka, dajże mi pewność, że cię nie utracę, zanim z tamtą waszą szlachtą do zgody przyjdę. Pamiętasz? samaś mi to napisała, a ja on list chowam i jak mi bardzo na duszy ciężko, to go sobie odczytuję. Niczego więcej nie chcę, tylko mi jeszcze powtórz, że czekać będziesz, że za innego nie pójdziesz?

— Waćpan wiesz, że mi wedle testamentu uczynić tego nie wolno. Jeno do klasztoru mogę się schronić.

— O, tobyś mnie uczęstowała! Przez Bóg żywy, daj sobie pokój z klasztorem, bo mnie mrowie na samę myśl przechodzi. Dajże pokój, Oleńka, a nie, to ci tu przy wszystkich do nóg padnę i będę błagał, abyś tego nie czyniła. Pana Wołodyjowskiego odmówiłaś, wiem, bo sam mi o tem powiedział. Onto mnie zachęcał, abym cię dobremi uczynkami zdobył... Ale nacoby się to zdało, gdybyś miała do zakonu wstępować? Powiesz mi, że cnotę dla cnoty trzeba praktykować... a ja ci odpowiem, że miłuję cię jak desperat i nie chcę o niczem więcej wiedzieć. Kiedyś wyjechała z Wodoktów, ledwiem z łoża powstał, jużem cię szukać zaczął. Stawiałem chorągiew na nogi, każdą chwilę miałem zajętą, nie miałem czasu strawy zjeść, nocy przespać, a przeciem szukania nie zaniechał. Tak już przyszło na mnie, że mi bez ciebie ani życia, ani spokoju! Tak się już uczepiło! Nie, tylko wzdychaniami żyłem. Dowiedziałem się wreszcie, żeś u pana miecznika w Billewiczach. To, powiadam ci, pasowałem się z myślami, jakoby z niedźwiedziem: jechać, nie jechać?... Alem nie śmiał jechać, żeby mnie żółcią nie napojono. Powiedziałem sobie wreszcie: nie uczyniłem jeszcze nic dobrego... nie pojadę... Aż książe, ojciec mój kochany, ulitował się nade mną i posłał prosić was do Kiejdan, abym choć oczy swojem kochaniem mógł napełnić... ile że na wojnę ruszamy. Nie żądam, abyś jutro zaraz za mnie szła... Ale bogdaj słowo dobre od ciebie usłyszę, bogdaj się zapewnię, będzie mi lżej... Mojaż ty duszo jedyna... Nie chcę zginąć, ale w bitwie każdemu się to może przytrafić, bo przecię nie będę się za innych chował... więc mi powinnaś odpuścić, jako się umierającemu odpuszcza.

— Niech waćpana Bóg ochrania i wyprowadzi — odparła dziewczyna miękkim głosem, po którym zaraz poznał pan Andrzej, że słowa jego wywarły skutek.

— Moje ty złoto szczere! Dziękujęć i za to. A nie pójdziesz do klasztoru?

— Jeszcze nie pójdę.

— Bodajże ci Bóg błogosławił!

I jak na wiosnę śniegi tają, tak między niemi poczęła topnieć nieufność i czuli się bliżsi siebie, niż przed chwilą. Serca mieli lżejsze, w oczach im pojaśniało. A przecież ona nic nie obiecała i on miał ten rozum, że niczego na razie nie żądał. Ale czuła to sama, że jej nie wolno, że nie godzi się zamykać mu drogi do poprawy, o której mówił tak szczerze. O jego szczerości nie wątpiła już ani na chwilę, bo to nie był człowiek, któryby coś udawać umiał. Lecz główny powód, dla którego nie odtrąciła go nanowo, dla którego zostawiła mu nadzieję, był ten, że w głębi serca kochała jeszcze tego junaka. Miłość tę przywaliła góra goryczy, rozczarowania i boleści, ale miłość żyła, gotowa zawsze wierzyć i przebaczać bez końca.

— On lepszy od swoich uczynków — myślała dziewczyna — i niema już tych, którzy go do występków popychali; mógłby się chyba z desperacyi czego znowu dopuścić, niechże nie desperuje nigdy.

I poczciwe serce uradowało się własnem przebaczeniem. Na jagody Oleńki wystąpiły rumieńce jak świeże, jak róża pod ranną rosą; oczy miały blask słodki a żywy i rzekłbyś: jasność biła od nich na salę. Przechodzili ludzie i dziwili się cudnej parze, bo też takich dwojga paniątek trudno było ze świecą znaleźć w całej tej sali, w której przecież zebrany był kwiat szlachty i szlachcianek.

Oboje przytem, jak gdyby się umówili, jednako byli ubrani, gdyż i ona miała suknię ze srebrnej lamy, spiętą szafirem i błękitny z aksamitu weneckiego kontusik. "Chyba brat i siostra" — mówili ci, którzy ich nie znali, ale inni zaraz na to czynili uwagę: "Nie może być, bo mu się oczy nadto do niej jarzą".

Tymczasem w sali marszałek dał znać, że czas do stołu siadać i zaraz uczynił się ruch niezwyczajny. Hrabia Loewenhaupt, cały w koronkach, szedł najprzód pod rękę z księżną, której powłokę płaszcza niosło dwóch paziów prześlicznych; za nimi baron Shitte prowadził panią Hlebowiczową, tuż postępował ksiądz biskup Parczewski z księdzem Białozorem, obaj jakby czemś zmartwieni i zasępieni.

Książe Janusz, który w pochodzie ustępował gościom, ale za stołem brał obok księżnej miejsce najwyższe, wiódł panią Korfową, wojewodzinę wendeńską, bawiącą już od tygodnia w Kiejdanach. I tak sunął cały szereg par, jako wąż stubarwny i rozwijał się i mienił. Kmicic wiódł Oleńkę, która leciuchno wsparła ramię na jego ramieniu, on zaś spoglądał bokiem na jej delikatną twarz, szczęśliwy, jako pochodnia palający, największy magnat między tymi magnatami, bo największego skarbu bliski.

Tak idąc posuwisto, przy dźwiękach kapeli, weszli do sali jadalnej, która wyglądała jak cały gmach osobny. Stół zastawiony był w podkowę, na trzysta osób i giął się pod srebrem i złotem. Książe Janusz, jako część majestatu królewskiego w sobie mający, jako część majestatu królewskiego w sobie nej miejsce najwyższe, a wszyscy przechodząc mimo, kłaniali się nisko i zasiadali wedle godności.

Lecz widocznie, jak zdawało się obecnym, pamiętał hetman, że to ostatnia uczta przed straszną wojną, w której się losy olbrzymich państw rozstrzygną, bo nie miał w twarzy pokoju. Udawał uśmiech i wesołość, a tak wyglądał, jakby paliła go gorączka. Czasami widoczna chmura osiadła mu na groźnem czole i siedzący bliżej mogli dostrzedz, że czoło to było gęsto kroplami potu okryte; czasem wzrok jego biegał szybko po zebranych twarzach i zatrzymywał się badawczo na obliczach różnych pułkowników, to znów marszczył nagle lwie brwi, jakby go boleści przeszywały lub jakby ta czy owa twarz budziła w nim gniew. I dziwna rzecz, że dygnitarze siedzący obok księcia, jako: posłowie, ks. biskup Parczewski, ks. Białozor, pan Komorowski, pan Mierzejewski, pan Hlebowicz, pan wojewoda wendeński i inni, również byli roztargnieni i niespokojni. Dwa ramiona olbrzymiej podkowy brzmiały już wesołą rozmową i zwykłym gwarem przy ucztach, a szczyt jej milczał posępnie, szeptał rzadkie słowa, lub zamieniał roztargnione i jakoby trwożne spojrzenia.

Ale nie było w tem nic dziwnego, bo niżej siedzieli pułkownicy i rycerze, którym bliska wojna co najwięcej śmiercią groziła. Łatwiejże poledz w wojnie, niż dźwigać odpowiedzialność za nią na ramionach. Nie zatroszczy się dusza żołnierska, gdy oakupiwszy krwią grzechy, leci z pola ku niebu — ten tylko schyla ciężko głowę, ten rozprawia w duszy z Bogiem i sumieniem, kto w wilią dnia stanowczego nie wie, jaki puhar poda jutro ojczyźnie do wypicia.

Tak też i tłómaczono to sobie na niższych końcach.

— Zawsze on taki przed każdą wojną, że z własną duszą gada; — mówił stary pułkownik Stankiewicz do pana Zagłoby — ale im posępniejszy, tem gorzej dla nieprzyjaciół, bo w dzień bitwy będzie wesół z pewnością.

— Toć i lew przed walką pomrukuje, — odparł pan Zagłoba — żeby w sobie tem większą abominacyą przeciw nieprzyjacielowi wzbudzić. Co zaś do wielkich wojowników, każdy ma swój obyczaj. Hannibal podobno kości rzucał, Scipio Africanus rytmy recytował, pan Koniecpolski, ojciec, o białogłowach zawsze rozmawiał, a ja, rad snu przed bitwą przez jaką godzinę zażywam, choć i od kielicha z dobrymi przyjaciołmi nie stronię.

— Obaczcie, waćpanowie, że to i ksiądz biskup Parczewski blady jak karta papieru! — rzekł Stanisław Skrzetuski.

— Bo za kalwińskim stołem siedzi i snadnie coś nieczystego w potrawach połknąć może — wyjaśnił cichym głosem Zagłoba. — Do trunków, powiadają starzy ludzie, nie ma licho przystępu i te wszędy pić możesz, ale jadła, a szczególnie zupy, trzeba się wystrzegać. Tak było i w Krymie, za czasów, gdym tam w niewoli siedział. Tatarscy mułłowie czyli księża, umieli baraninę z czosnkiem tak przyrządzać, że kto pokosztował, zaraz od wiary gotów był odstąpić i ich szelmowskiego proroka przyjąć.

Tu Zagłoba zniżył głos jeszcze bardziej:

— Nie na kontempt księciu panu to mówię, ale radzę waćpanom jadło przeżegnać, bo strzeżonego Pan Bóg strzeże.

— Co zaś waćpan mówisz!... Kto się Bogu poleci przed jedzeniem, temu się nic nie stanie; u nas w Wielkopolsce lutrów i kalwinów coniemiara, ale nie słyszałem o tem, żeby mieli jadło czarować.

— U was w Wielkopolsce lutrów coniemiara, to też się ze Szwedami zaraz powąchali — odrzekł Zagłoba — i teraz w komitywie z nimi chodzą. Jabym na miejscu księcia i tych tam oto posłów psami wyszczuł, nie specyałami kiszki im nadziewał. Patrzcieno na tego Loewenhaupta. Tak żre, jakby za miesiąc mieli go na jarmark, na postronku za nogę uwiązanego, pognać. Jeszcze dla żony i dla dzieci w kieszenie bakaliów natka... Zapomniałem, jak się ten drugi zamorek nazywa. Bodajże cię...

— Spytaj ojciec Michała — rzekł Jan Skrzetuski.

Pan Michał siedział niedaleko, ale nic nie słyszał, nic nie widział, bo siedział między dwiema pannami; po lewej ręce miał pannę Elżbietę Sielawską, godną pannę, lat około czterdziestu, a po prawej Oleńkę Billewiczównę, za którą siedział Kmicic. Panna Elżbieta trzęsła głową, przybraną w pióra, nad małym rycerzem i opowiadała mu coś bardzo żywo, on zaś spoglądał na nią od czasu do czasu osowiałym wzrokiem, odpowiadał co chwila: "Tak mościa panno, jako żywo!" i nie rozumiał ani słowa, bo cała jego uwaga była właśnie po drugiej stronie. Uchem łowił szmer słów Oleńki, chrzęst jej lamowej sukni i wąsikami tak z żalu ruszał, jakby chciał niemi pannę Elżbietę odstraszyć.

— Ej! cudnaż to dziewczyna!... Ej, gładyszka to! — mówił sobie w duszy. — Wejrzyjże Boże na moję nędzę, bo już niemasz większego sieroty ode mnie. Dusza aż piszczy we mnie, żeby to mieć swoję niewiastę kochaną, a co na którą spojrzę, to już tam inny żołnierz kwaterą stoi. Gdzież ja się nieszczęsny tułacz podzieję?...

— A po wojnie, co waćpan myślisz czynić? — spytała nagle panna Elżbieta Sielawska, złożywszy buzię "w ciup" i wachlując się mocno.

— Do zakonu pójść! — odparł opryskliwie mały rycerz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

$105.600 ZA OBRAZ.



Za taką sumę sprzedano na publicznej licytacyi obraz Henryka Regnaulta "Salome". Ciekawe są losy tego obrazu. Znawcy nie zaliczają go do pierwszorzędnych płócien Regnaulta. Dopiero w ostatnich czasach dzięki sprytnej paryskiej reklamie, urządzono nagonkę na... kieszenie bogatych miłośników sztuki, podając niebywałe zainteresowanie się obrazem sfer artystycznych. Podobno od Regnaulta kupił ten obraz jeden z kunsthaendlerów za 15.000 franków. Podobno! Nie można przecież sprawdzić tej sumy. Następnie za trzy razy tyle sprzedał ten obraz pani de Cassin. W ostatnich czasach Louvre postanowił wykupić ten obraz z prywatnych rąk i załączyć go do swoich skarbów. W sprawie tego kupna utworzono nawet subskrypcyę narodową. Wraz z sumą przeznaczoną przez państwo, przedstawiciel Louvru miał do rozporządzenia 350.000 franków. Przelicytowano go jednak. Zrobił to rozumie się amerykański przedsiębiorca, który wyśrubował cenę do 480.000 tysięcy czyli $105.600. W prasie podniosły się krzyki, wobec czego p. Knoedler tak się nazywał ów amerykanin zgodził się odstąpić Salome za sumę, którą sam zapłacił...

Znawcy stosunków twierdzą, że sprzedaż tego obrazu jest jednym z wielkich bluffów paryskich.

Są nawet i tacy, którzy podejrzewają, że p. Knoedler dużo zarobi, jeżeli odstąpi "Salome" za cenę, którą sam podał.



DLA NASZYCH DZIECI.

Jan Kochanowski i Urszulka.

Przed trzystu z górą laty we wsi Czarnolesiu mieszkał Jan Kochanowski, poeta polski. Pisał on wiersze tak cudne, że ludziom, gdy je czytali, łzy napływały do oczu. Jan Kochanowski miał córeczkę, imieniem Urszulkę, dziecinę dobrą jak aniołek. Wszyscy ją kochali: rodzice, rodzeństwo, domownicy, bo każdego upieściła, każdemu jakąś przysługę oddała. Bóg obdarzył Urszulkę wielkiemi zdolnościami. Dziewczynka mówiła wierszami z taką łatwością, z jaką ptak śpiewa na gałęzi. To też ojciec wołał na nią: "słowiezku mój!"

Nikt tych wierszy nie uczył Urszulki, chyba anioł stróż szeptał je do uszka dziewczynki. Pewnego razu znakomity gość miał zjechać do Czarnolesia. Tym gościem był hetman polski, Jan Zamoyski, przyjaciel króla Stefana Batorego, który wówczas panował. Niczego Janowi Zamoyskiemu nie brakowało. Miał rozum, zdrowie, miłość, szacunek ludzki i bogactwa ogromne. A przecież nie był szczęśliwym. Stracił jedynego, ukochanego syna. O tem wszystkiem pani Kochanowska opowiedziała Urszulce na godzinę przed przyjazdem hetmana.

• • •

Gdy Zamoyski już przybył, rzekł do Jana Kochanowskiego:

— Czyż nie zobaczę waszego słowiczka, waszej córeczki, o której mi pisaliście?

Przyprowadzono więc dziecinę. Wziął ją hetman na kolana, pieścił, całował, a ona przypatrywała mu się w milczeniu, bawiła się kosztownemi spinkami i guzami żupana.

— Podoba ci się to? — zapytał hetman.

Urszulka odrzekła:

— Pięknie, cudnie i bogato,
Jak u nikogo na świecie;
Ale gdybyś Bóg dał dziecię,
Dałbyś pewnie wszystko za to.

Posmutniał hetman, zmieszali się rodzice. Wszak gościa rozweselić należy, a nie przypominać mu o smutku.

— Kto cię tych wierszy nauczył? — zapytał hetman.

Urszulka dotknęła rączką głowy.

— Nikt, panie! Stąd płyną.

— Kiedy takie śliczne wiersze składasz, to ja poproszę pana ojca, by mi ciebie darował. Wezmę Urszulkę z sobą — rzekł Zamoyski.

Ale Urszulka potrząsnęła główką i odparła:

— Nie, ja dziewczyna,
Tobie — trzeba syna.
Mnie weźmie ktoś inny,
Aniołek niewinny.
Ja poproszę Boskiej Matki
Dla ciebie o zdrowe dziatki.

Spełniły się słowa Urszulki. Niedługo potem dziewczynka zachorowała. Widząc płaczącą matkę, pocieszała ją temi słowy:

— Nie płacz, matko, proszę,
Ja idę do nieba
Na czyste rozkosze,
Mnie zazdrościć trzeba.
Twoja luba córka
Oblecze się w piórka,
Z aniołkami siędzie;
Matko, źleż ci będzie
Mieć swego aniołka?

Nie pomogły starania i lekarstwa: anioł wziął czystą duszyczkę Urszulki i zaniósł Matce Bożej do nieba.

Wścióbski.

Antoś był dobrym chłopcem, ale nie mógł się pozbyć brzydkiej wady. Oto wszędzie było go pełno, w domu, w ogrodzie, na obejściu. Nie było kąta takiego, gdzieby Antoś nosa swojego nie wścibił; w domu i sąsiedztwie nie nazywali go inaczej jak: wścibski. Nie pomagały napomnienia ojca i matki, nie skutkowały nawet kary. — Antoś wszędzie musiał być pierwszy, gdziekolwiek się co stało, lub coś niezwykłego pokazało.

Pewnego razu przejeżdżała przez wieś miejska karetka, zaprzężona w jednego konia. Woźnica zatrzymał się na chwilę koło domu gościnnego, i poszedł napić się mleka. W tej chwili Antoś był już koło wozu, obchodził go na wszystkie strony, podziwiał czerwone koła i żółte pudło — zaglądał przez otwarte okna do środka. Koło niego zebrała się wnet kupa dzieci. Ktoś pociągnął za klamkę i otworzyły się drzwi karetki. Antoś jakby tylko na to czekał. Jednym susem wskoczył do środka i zaczął się huśtać na miękkich poduszkach. Towarzysze patrzyli nań z ciekawością i zazdrością.

Wtem nadszedł woźnica. Widząc gromadkę dzieci koło wozu — trzasnął kilka razy z bata. W jednej chwili dzieci rozpierzchły się z hałasem; ktoś przez nieuwagę zatrzasnął drzwiczki i Antosia uwięził.

Woźnica nie przypuszczając, by w powozie miał nieproszonego gościa, zaciął konia i odjechał.

Antoś przestraszył się bardzo i siedział cichutko, jakby oszołomiony wypadkiem. Tymczasem karetka posuwała się szybko naprzód. Minęła wieś i wkrótce wjechała w ciemny i gęsty las. W dodatku zachmurzyło się i wielkie krople deszczu padać zaczęły. Antoś myślał nad rozmaitymi sposobami wydostania się z więzienia; wszystko jednak daremnie. Gdy wreszcie piorun uderzył, w najwyższym przestrachu zaczął wrzeszczeć w niebogłosy. Usłyszał krzyk woźnica, zatrzymał konia — i, mocno zdziwiony, wyciągnął z powozu zlękłego i bladego chłopca.

Gdy się dowiedział w jaki sposób Antoś tam się dostał, nic nie mówiąc wylazł na koziołek, zaciął konia i galopem odjechał. Antoś krzyczał i błagał, by go nie zostawił samego w lesie podczas burzy, woźnica był głuchy jednak na jego wołania i karetka wnet zniknęła z oczu chłopca.

W śmiertelnej trwodze, musiał Antoś wśród deszczu i huku gromów wracać do domu. Zmoczony i zziębnięty rozchorował się nawet, lecz przygoda ta — oduczyła go karygodnej ciekawości.

Bocian i żaby.

Gwarzą sobie żabki,
Jedna drugiej rada:
"Jakże się masz, kumciu?"
"Ach! witam sąsiada,
Cóż słychać nowego?"
"Ano wiosna przecie,
Zbudziło się słonko,
Zielono na świecie."
"Powiedzcie mi, proszę,
Sąsiedzie kochany,
Czy już powróciły
Z za morza bociany?
Gdy o nich pomyślę,
Wnet umieram z trwogi,"
"Oj, niestety, kumciu,
Są już nasze wrogi!"
"Trzeba, mój sąsiedzie,
Pilnować, czy bociek
W pobliżu nie gości."
"Trzeba moja kumciu,
Porozstawiać straże,
Tak każe rozsądek,
Tak przezorność każe!
Jutro do roboty
Weźmiemy się żwawo,
Ruszymy na zwiady
I w lewo i w prawo,
Czujne ponad bagnem
Rozstawimy warty,
Pozna wtedy bociek,
Że z nami nie żarty!"
Gwarzą sobie żabki,
Snując piękne plany,
Aż tu cicho, zwolna,
Niby zadumany,
Niby nawpół senny,
Stary bocian kroczy,
Jeno dziób naostrzył
I wytężył oczy.

....

Gwarząc sobie żabki,
Nie dostrzegły wroga.
Nagle — krzyk się rozległ:
"Ratuj, kumciu droga,
Ginę!" — "I ja ginę,
Mój sąsiedzie! Rety!"
Krzyknie biedna kumcia.

....

Za późno niestety!
Na nic się nie zdały
Rozprawy, zamiary,
Nieroztropne żabki
Połknął bocian stary.

Jakie są zwierzęta.

Na polach, łąkach, w lesie, w rzekach, jeziorach i w morzu spotykamy przeróżne zwierzęta. Dużo ich uwija się nad naszemi głowami w powietrzu, dużo przebywa w ziemi, po której chodzimy.

Wygląd i wielkość zwierząt jest bardzo rozmaita: obok tak wielkich, jak koń, krowa, wół i większych jeszcze od tych: słoń, żyrafa, wielbląd, wieloryb, które żyją w różnych krajach, widzieć można wszędzie malutkie stworzonka o przedziwnych kształtach, a każde z tych zwierząt ma swoje zwyczaje, swoje upodobania, uciechy swoje i smutki.

Jest też niezliczone mnóstwo zwierzątek tak małych, że rozpoznać je można tylko przez szkła bardzo powiększające, przez mikroskop, dlatego też zwierzątka takie nazywamy mikroskopijnemi.

W ziemi, w wodzie, a także w kiszkach człowieka i zwierząt różnych żyją robaki. Z robaków znacie zapewno jednego, mianowicie dżdżownicę, którą mylnie nazywają glistą. Robak ten, jak i wszystkie, ciało ma długie, bez nóg, wałkowate, choć są takie robaki spłaszczone, np. pijawka. Muchy, komary, motyle, żuki i tym podobne zwierzęta to owady, i nie powinno się mieszać ich z robakami.

Owady mają ciało złożone z głowy, tułowia i odwłoka, na tułowiu sześć nóg i skrzydła; krew wodnistą zimną a rozmnażają się w ten sposób, że składają jaja, z których rodzą się larwy niepodobne do rodziców i przechodzą przemiany, zanim się staną owadem takim, jak ten, który jajka złożył.

Żaby, jaszczurki, które często spotykacie, stanowią grupę zwierząt, zwaną gadami. Gdy mają głowę, tułów i dwie pary nóg, albo kończyn. Wewnątrz ich ciała są kości, które stanowią szkielet. Krew mają czerwoną, jak u człowieka, ale zimną. Składają jaja, z których wylęgają się młode, bez opieki rodziców żyją, przechodzą przemiany i ukształcają się na takich, jak ich rodzice.

Węże i żmije należą do płazów.

Płazy mają także szkielet, krew zimną, czerwoną, składają jaja, nie opiekują się swemi młodemi, które z jaj wychodzą odrazu takie, jak ich rodzice, tylko z początku maleńkie.

Raki stanowią oddzielną grupę zwierząt, ślimaki także.

Zwierzęta, które mają głowę, tułów, ogon, skórę pokrytą łuską, kończyny zmienione w płetwy, służące im do pływania, i żyją w wodzie — to ryby.

Ryby mają szkielet, krew zimną, czerwoną. Kości ich są kruche, jakby chrząstki jakie, i nazywają je ośćmi. Jaja, które ryby składają nazywamy ikrą.

Ptaki mają skórę pokrytą piórami, przednie kończyny zamienione w skrzydła, na głowie dziób, tułów, zakończony ogonem z piór. Krew ptaków jest czerwona i gorąca. Składają jaja, które ogrzewają ciepłem swojego ciała, siedząc na nich tak długo, dopóki maleńkie ie wyklują się. Dziatwą swą opiekują się troskliwie, karmią ją owadami lub tem, czem się żywią same.

Najbardziej zbliżone do człowieka budową swego ciała są zwierzęta czworonożne ssące.

Nazywają je ssakami, gdyż małe ssą mleko matki swej, dopóki nie nauczą się zdobywać sobie pożywienia; tak jak człowiek, mają kości, stanowiące szkielet, krew czerwoną gorącą. Ze ssaków najlepiej wam znane są zwierzęta domowe, które człowiek z dawnych czasów oswoił i opiekuje się niemi, jak: krowy, woły, konie, owce, świnie, psy, koty i te, które blizko człowieka trzymają się jak: myszy, szczury, tchórze, łasice i wiele innych.

Nauka, która zajmuje się życiem zwierząt i poznaniem ich, nazywa się: zoologia.

Zakwitnęły, zakwitnęły
W lesie sasanki!
Pójdziem zrywać, pójdziem splatać,
Wieńce, równianki.

Do kościółka zaniesiemy
Tę dań pachnącą,
I paciorek odmówimy
Długo — gorąco.

JEGO WŁASNY DŁUŻNIK.

Każdy ma pewne obowiązki. Jest coś winien narodowości, społeczeństwu, rodzinie, a również winien jest wiele swemu własnemu ciału i umysłowi. Powinien więc utrzymywać swe ciało w czystości, zdrowiu i sile, i pilnować od uszkodzeń. Dlatego to powinien każdy na pierwsze oznaki słabości pamiętać o swoim obowiązku i czynić, co jest tylko w jego mocy, aby organizm przywrócić do zupełnego zdrowia. Jeżeli ta słabość pochodzi z żołądka, powinien każdy z nas użyć Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. On wyczyści organizm, wzmocni i uczyni go zdolnym do spełniania swej pracy; ono wytrzyma nową energię. Ono ureguluje trawienie, oczyści krew, da nową siłę nerwom i polepszy cyrkulacyę krwi. Ono zmusi odrętwiałą wątrobę do spełniania jej funkcyi; ono ulży w zatwardzeniu nawet przestarzałym i we wszystkich konsekwencyach tegoż. — W aptekach: Jos. Triner, 1333—1339 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

Dla Nauki i Rozrywki.

Niespodzianki w przyszłej wojnie.

Pod powyższym tytułem publikuje "Frankf. Zeit." artykuł, w którym, jak to zastrzega się wyraźnie, nie solidaryzuje się ze wszystkiem.

Autor artykułu pisze: W przyszłości trzeba będzie na początku wojny liczyć się więcej aniżeli dotychczas z różnemi niespodziankami. — Nie potrzeba tutaj wskazywać na rozpoczęcie się wojny rosyjsko-japońskiej; nauki, które w ostatnich czasach dano, powinny każdego zastanowić.

Całkiem rzeczą nową będzie przy rozpoczęciu wojny akcya aeroplanów i balonów ze sterem. One to będą pierwszymi posłami nieprzyjaciela, których najpierw ujrzy obrońca ojczyzny i które niejedną zgotują niespodziankę. Ażeby, ile możności jak najbardziej liczbę tych niespodzianek ograniczyć, będzie to zadaniem pracy podjętej w pokoju.

Z różnych stron twierdzono na początku, że zadaniem lotników będzie służba wywiadowcza. Tak w rzeczywistości już jest. Tak aeroplan, jak i balon ze sterem będą miały inne jeszcze ważniejsze zadania do spełnienia. Nie twierdzimy, aby to zadanie polegało na udziale w bitwie i rzucaniu masy bomb na nieprzyjaciela, wszakże najważniejszą będzie misya aeronautów, zmierzająca do przeszkodzenia mobilizacyi.

W francuskich kołach aeronauckich słyszy się rozmowę o wojnie a w tych rozmowach opowiadania, jak w kilku minutach można zawisnąć nad pawilonem okrętów powietrznych w Trescati pod Mecem i zniszczyć je francuskiemi bombami. Pawilon ten znajduje się tylko w odległości 10 kilometrów od granicy. Zanim balon zostanie wydobyty, francuscy aeronauci zniszczą go doszczętnie.

Także mosty na Renie i Wezerze odgrywają rolę w planach patryotycznych lotników francuskich nie zapominając o dworcach, tunelach i innych punktach ważnych linii kolejowych.

Wartość aeroplanów, jako tego rodzaju środków uznaną jest tam powszechnie, dlatego lotnictwo popiera się wszelkiemi sposobami. Bracia Michelin wyznaczyli nagrody znaczne za zręczne rzucanie z aeroplanów bombami.

Jeżeli niebezpieczeństwo takie grozi, trzeba sobie zadać pytanie, jak go uniknąć.

Przedewszystkiem powinniśmy my sami "czwartą broń" udoskonalić. Dalej należałoby pawilony dla balonów wznosić w znaczniejszej odległości od granicy francuskiej i ostatecznie pawilony te pokryć dachem, chroniącym przed bombami aeroplanowemi. W najbliższem otoczeniu pawilonów powinny znajdować się działa balonowe, gotowe każdej chwili do użycia. Wszakże i one nie wystarczają do przeszkodzenia operacyom szybkich aeroplanów.

Jak znaczną jest szybkość aeroplanów francuskich o tem świadczą następujące cyfry rekordowe: Nieuport zrobił w dniu 16 marca 1911 roku około 100 kilometrów w 46-ciu minutach i 27-miu sekundach. Tourny przebył 700 kilometrów w 10-ciu godzinach, 43 minutach i 46 sekundach. W marcu przebył Nieuport z dwoma pasażerami w 59 minutach 100 kilometrów. Liczby te dotyczą wzlotów popisowych, ale i przeciętne przejażdżki zasługują na uwagę.

Szczególnie przestrzedz należy przed przecenianiem skutków ostrzeliwania aeroplanów artylerya, lub też piechotą. Aeroplany lecące w wysokości 600 do 800 metrów, stają się widocznymi żołnierzowi, gdy zbliżają się na odległość 2 kilometrów. Przelatające szybko widzi je żołnierz na jednem miejscu stojący tylko półtorej minuty.

Wobec tego, co Francuzi osiągnęli w dziedzinie lotnictwa, byłoby dla Niemców bardzo wskazanem, aby z takim samym zapałem uprawiali sport aeroplanowy.

Pewien wyższy oficer kawaleryi francuskiej umieścił w "Journal des Debats" kilka trafnych uwag o aeroplanach, które dlatego przemilczane zostały przez prasę, że mniej były fantastycznemi, a na korzyści z aeroplanów zapatrywał się autor powściągliwie. Wojskowy francuski zadaje sobie pytanie, czy maszyna taka, pojawiająca się podczas bitwy, nie oddziała demoralizująco na żołnierzy.

Poza naszemi pozycyami — pisze Francuz — zjawia się na horyzoncie jeden punkt czarny, za nim

to aeroplany. Teraz zbliżają się ku nam na wysokości 8,000 metr. Czy to nasze aeroplany, czy nieprzyjacielskie? Pytanie to uzasadnione, ponieważ w powietrzu maszynom nieprzyjacielskim może powieść się obejście nas z tyłu. Ten lub ów oficer sztabowy zaopatrzony w dobre szkła, może na pytanie odpowiedzieć, większość armii, w tej chwili walczącej, wiedzieć nie będzie, czy to wróg, czy nieprzyjaciel. I ten właśnie moment może się przyczynić do demoralizacyi.

Prócz nad tem, co oficer francuski powiada, należałoby zastanowić się jeszcze nad pytaniem, czy wogóle powiedzie się aeroplan, szybujący w powietrzu rozróżnić, czy należy do armii naszej, czy nieprzyjacielskiej. Tymczasem przedstawia się aeroplan, rzucający bomby z powietrza, jako środek powstrzymujący wojowniczość. Areplany mogą przyczynić się do tego, że niejeden faktyczny zwolennik wojny, krwiożerczy teoretyk, cofnie się przed ostatecznością, którą jest wojna.

Rozmowa z topielcami z 'Titanica.'

Onegdaj opublikowano w Nowym Yorku dziwną, senzacyjnie brzmiącą historyę, pozostającą w żywym związku z ostatnią katastrofą "Titanica". Oto niejaka pani Meissner, córka zmarłego amerykanina wiceadmirała Radforda i wdowa po sekretarzu legacyjnym w Szwajcaryi, przesłała prezydentowi Taftowi wiadomość, jaką otrzymała w drodze komunikacyi spirytystycznej od utopionego wraz z okrętem "Titanica" majora Archibalda Butta. Wiadomość tę otrzymało medium 18-go kwietnia, na kilka godzin przedtem zanim "Carpathia" zdołała połączyć się radiotelegraficznie z Nowym Yorkiem.

Wieść z za świata brzmi następująco:

"Radbym bardzo pomówić z kimś ze świata; chcę przesłać prezydentowi Taftowi wieść. Nigdy nie czułem się tak bardzo i niewypowiedzialnie szczęśliwy, jak w tej chwili. Odpadły odemnie wszystkie troski moje. Cieszę się, iż mogłem dopomódz tym, którzy byli tak bardzo przerażeni."

Toż same medium twierdzi, iż otrzymało na podobnej drodze wiadomości od znanego dziennikarza Steada i pani Straus, która to ostatnia wyraża również radość z powodu przejścia w nową formę bytu. Najważniejsze w tej nieprawdopodobnej historyi jest to, iż pani Meissner nie brała podobno nigdy udziału przedtem w żadnym seansie spirytystycznym, nie można przeto uważać jej za jakąś maniaczkę spirytystyczną, o ile wierzy się jej prawdomówności. Raczej przypuszczaćby tu należało jakiś nadzwyczajny stan psychiczny, podobny do jasnowidzenia, czy przeczucia, którego fakty notowali już niejednokrotnie uczeni.

Związek wyzwolenia narodowego.

Pod tą nazwą utworzyło się na południu Chin stowarzyszenie bardzo wpływowe, w którem biorą udział wybitni działacze społeczni, finansiści i kupcy. Komitet centralny "Związku" znajduje się w Hańkou. "Związek wyzwolenia narodowego" podjął walkę przeciwko mieszaniu się obcych mocarstw do spraw finansowych Chin, wszczął agitacyę przeciwko zaciąganiu pożyczki zagranicznej a w celu uniknięcia zespolonej z pożyczką zagraniczną kontroli, projektuje specyalne opodatkowanie całej ludności na potrzeby państwa. Należące do "Związku" izby handlowe i rady prowincyonalne wysyłają do Yuanszikaja delegacye z żądaniem by prezydent bezwzględnie odrzucił żądaną przez mocarstwa kontrolę finansów, wywołującą rozdrażnienie przeciwko europejczykom.

W związku z tą akcyą "Związku" uchwaloną została pożyczka wewnętrzna, wynosząca milion taelów z trzyletnim terminem amortyzacyjnym, a jednocześnie specyalnie na powiększenie chińskich sił zbrojnych prezydent wydał dekret o potrącaniu 2 proc. z pensyi wszystkich urzędników państwowych na ten cel. Sześciu mocarstwom, które nalegały na natychmiastowe odpowiedzi, czy rząd chiński zgadza się na kontrolę mocarstw nie dano żadnej odpowiedzi, o ile nie uważać za odpowiedź tego, że rząd chiński nie

liony funtów, a udzielonego mu przez mocarstwa.

Ten krok Yuanszikaja spowodował konsternacyę wśród mocarstw zainteresowanych, które podobno zamierzają znacznie złagodzić warunki, pod któremi godzą się na udzielenie pożyczki.

Los wynalazcy zapałek.

W roku przyszłym mija 80 lat właśnie od chwili, gdy dokonano wynalazku zapałek siarkowych, 55 lat zaś od czasu, gdy wynalazca ich zmarł w nędzy. Był to Niemiec, nazwiskiem Jan Fryderyk Kemmerer, z zawodu chemik. W ojczyźnie swej został on skazany na więzienie, za mowę przeciwrządową. Karę odsiadywał w areszcie w Hohenasperg i tu w listopadzie w r. 1832 dokonał wynalazku zapałek. Skoro jednak znalazł się na wolnej stopie i począł czynić starania około znalezienia przedsiębiorcy, któryby się zajął wyrobem zapałek, zakazano mu "tworzenia niebezpiecznego środka do wywoływania ognia", pod grozą ciężkich kar. Mimo to, nie zraził się Kemmerer i otworzył tajną fabrykę zapałek, sprzedawając wyroby zagranicą: wkrótce atoli rzecz stała się głośną, władze policyjny fabrykę zburzyć, a wynalazcę aresztowano. Równocześnie we wszystkich krajach niemieckich ogłoszono zakaz "sprzedawania" i używania niezwykle niebezpiecznych zapałek, wynalezionych i tworzonych przez chemika Kemmerera". Nieszczęśliwy wynalazca stracił w więzieniu zmysły, a w r. 1857 zmarł. Francya i Anglia pochwyciły natychmiast ten doniosły wynalazek, a fabrykanci zapałek w ciągu krótkiego czasu dorobili się milionów. Niemcy zaś natomiast przez długie jeszcze lata zadowalniały się pierwotnym sposobem krzesania ognia, lub też sprowadzać musiały ten dziś najniezbędniejszy artykuł z zagranicy.

Strzały w sądzie.

W Oyonny w departamencie Aive we Francyi robotnik miejscowy nazwiskiem Comte wtargnął do sali sądowej podczas rozprawy i zażądał brutalnie wydania mu jakiegoś aktu. Sędzia odmówił, wówczas Comte wyciągnął z kieszeni rewolwer i zranił ciężko sędziego, a sekretarza sądu położył trupem na miejscu.

Zabójcę aresztowano. Należy on podobno do stowarzyszenia anarchistów i jest wybitnym członkiem socyalistycznej "giełdy pracy".

Dyscyplina wśród duchowieństwa.

Z Medyolanu telegrafują: "Corriere della Sera" donosi, że w tych dniach ukaże się nowe "motu proprio" papieża o dyscyplinie wśród duchowieństwa. Ma ono uzupełnić wydane już postanowienia, reformujące życie duchowieństwa. Niewiadomo jednak jeszcze, jaka będzie treść nowego rozporządzenia.

Pięcioletni bohater.

W Sztokholmie odbyło się rozdanie nagród z fundacyi Carnegiego dla tych, którzy życie swoje nieśli w ofierze w obronie życia bliźnich. Wśród nagrodzonych znajduje się 5-letni chłopczyk, Karol Aberg z miejscowości Brastorp. Pod nieobecność rodziców wybuchnął w domu pożar; mały bohater trzykrotnie powracał do wnętrza płonącego budynku i wyratował troje młodszego rodzeństwa. Za poświęcenie komitet przyznał chłopczykowi w nagrodę piękny zegarek; nagroda pieniężna będzie użyta na dalsze kształcenie chłopca.

AEROPLAN W WARSZAWIE ZA WŁADYSŁAWA IV-go.

W wydanej świeżo zajmującej książce p. Abla Mansuya p. t. 'Le monde slave et les clas siques francais au XVI et XVII sieces" znajduje się interesujące wspomnienie o lotniku, który bawił w Warszawie w XVII wieku. Był to Włoch z Wenecyi rodem, Tiitus Livius Buratini. Mieszkał on we Warszawie za panowania Władysława IV-go i zdołał pozyskać rozgłos w ówczesnym świecie naukowym polskim. Rozgłos ten powstał między rokiem 1643 a 1650, kiedy Polska była widownią głośnej dysputy naukowej między kapucynem Waleryanem Magno z Warszawy, a Brożkiem z Krakowa i Wojciechem Kołajowiczem z Wilna. Valeriano Magno dowo-

ciężkości powietrza, zanim jeszcze doszły do Polski echa odkryć uczonych włoskich z Torricellina na czele. Oskarżono Valeriano o plagiat i wymienieni uczeni polscy potwierdzali oskarżenie. Broniąc się Valeriano Magno, wysunął imię Buratiniego jako godnego wiary i kompetentnego w tych kwestyach. Buratini był uczniem Galileusza. Najbogatszem źródłem wiadomości o nim są listy, pisane we Francyi przez niejakiego Des Noyersa, przybyłego do Polski ze świtą królowej Maryi Ludwiki Gonzagi, którą król Władysław poślubił w roku 1646.

Z listów Des Noyersa okazuje się tedy, że Buratini pracował nad dopełnieniem odkryć i wynalazków Archimedesa i Galileusza, prowadził doświadczenia nad wahadłem i stworzył system miar powszechnych, z których jedynostkę długości ochrzcił nawet mianem metra. Był to system oparty na danych przyrodniczych [za jednostkę czasu wybrał Buratini sekundę, za jednostkę długości wahadło, wybijające sekundę itd.] — a nadto zajął się problematem "cięższego od powietrza.."

Pisze bowiem Des Noyers, że Buratini wynalazł smoka latającego, który sądząc z opisów, jest właśnie zapowiedzią dzisiejszych aeroplanów.

Buratini stworzył dwa modele. Pierwszy z nich miał długość pięć stóp wraz z ogonem. Ten aparat wykończony w lutym 1648 roku, był zdolny — jak pisze des Noyers — unieść w powietrze kota, i gdyby kot miał rozsądek, któryby mu pozwolił pracować", mógłby unieść się w powietrze. Ale celem Buratiniego było zbudować maszynę, mogącą pomieścić i unieść człowieka. Na wykończenie aparatu takiego trzeba było Buratiniemu 500 dukatów.

Pomysłowy Włoch znalazł tę sumę bo w maju 1648 poszedł do Des Noyers'a, że maszyna jego ukończona i w Warszawie można będzie oglądać jej działanie. Był to wielepłaszczyznowiec, jak należy wnosić z opisu des Noyersa, odkrytego przez p. Mansuy'ego w Bibliotece narodowej. Aparat Buratiniego posiadał cztery skrzydła które go podtrzymywały, a dwa skrzydła na przedzie miały na celu wyłącznie posuwania aparatu. Skrzydła te, "zwężały się przy wznoszeniu i rozszerzały przy spadaniu. Dziewiąte skrzydło służyło za spadochron, daszek ponad smokiem dzięki działaniu sprężyny, rozszerzał się i w razie rozerwania skrzydeł w czasie lotu, miał podtrzymywać aparat siłą oporu powietrza, aby spadek uczynić łagodniejszym." O sferze smoka pisze Des Noyers, co następuje: "Ogon daje się obracać we wszystkich kierunkach, a za łódkę służy kiedy smok wpadnie do wody". Był to więc hydroaeroplan.

Co do motoru, Buratini wymyślił następujący według informacyi Des Noyersa: Model wznosi się w powietrze zapomocą sznura, wychodzącego z ogona. Sznur ten porusza sprężyny i koła wewnętrzne, utrzymujące maszynę w powietrzu tak długo, jak długo sznurem wprowadza się w ruch koła." Motorem właściwym jest więc w maszynie Buratiniego ręka ludzka, poruszająca sznurem system kół. Za motor dodatkowy służyły cztery skrzydła, działające już tylko, jak skrzydła wiatraka, na czem zasadzało się ich posuwanie, o którem pisze Des Noyers. Motor ten nie zadowolnił wymagań Buratiniego, który potwierdził, że nie sposób zdobyć się na siłę i ruch w dostatecznej po temu mierze.

Pisząc o aeroplanach Buratiniego, p. Mansuy wspomina, że Cyrano w swych powieściach fantastycznych wiele mówi o maszynach latających. Wedle przypuszczenia p. Mansuy'ego, Bergerac miał do czynienia z próbami, które mogły zrodzić czysto już fantastyczne rozwinięcie wrażeń odebranych. Wrażenia te mogły pochodzić od Buratiniego, co potwierdza wielkie prawdopodobieństwo, że Cyrano odbył w roku 1647 podróż do Polski. Wicehrabia d'Arpajon, na którego dworze przebywał Cyrano, jako przyjaciel i protegowany, był w Warszawie o owym czasie. Cyrano zatem mógł mu towarzyszyć, i natrafić na doświadczenia Buratiniego. P. Mansuy zwraca uwagę na okoliczność, że istniały rysunki i szkice odnoszące się do polskiej maszyny. O tych szkicach wyraźnie wspomina Des Noyers w swej korespondencyi. Rysunki te muszą się zapewne znajdować w papierach jakiej biblioteki wśród nych. Ciekawe rzeczywiście byłostarych szpargałów zapomnia

- HUMORYSTYKA. -

Zapoznany chwyt.



— Julciu, czy twój narzeczony się jąka?

— Zkąd taki pomysł?

— Czemu więc pisze: "moja droga... droga Julciu!"

W teatrze.



— Nie wiesz, dlaczego ten pan tak głośno rozmawia podczas przedstawienia i stara się ciągle zwracać na siebie uwagę?

— Przecież to właściciel magazynu konfekcyi damskich, więc musi się wszędzie publicznie reklamować.

Nasze sługi.

Pokojówka: Jaśnie pani!... Nasza krawcowa przyszła z rachunkiem.

Pani: Jakto: nasza?

Pokojówka [dobrodusznie]: Muszę przyznać się... ja też winnam jej za kostyum jesienny...

Pech.

— Czemu się pan dotychczas nie ożenił.

—Taki mam przeklęty pech. Jeżeli się do jakiej panny zbliżę to niechybnie już od dwudziestu lat — mężatka.

Względna pochwała.



— Cóż, mężusiu, czy smakował ci pierwszy obiad, który własnemi rękami przygotowałam?

— Wyborny, a zwłaszcza ser i owoce.

Aby się nie wzruszyła.



Mąż: Żono, przejdźmy się na drugą stronę ulicy.

Żona: Poco?

Mąż: Bo wnet z tej strony będzie sklep jubilerski, a lekarz zabronił ci wszelkich wzruszeń.

Trudne pozwolenie.



— O czem tak zamyśliłeś się?

— Widzisz... chciałbym się żenić z panną Maryą, i nie wiem, czy dostanę pozwolenie.

— Od jej rodziców?

— Nie, od moich... wierzycieli.

Złośliwe potwierdzenie.



— Czy nie uważasz, że w tym kapeluszu wyglądam o dziesięć lat młodziej?

— Tak jest moja droga, przyzna to każdy!... Nawet mój mąż powiedział wczoraj: "Gdy twoja przyjaciółka zdejmie kapelusz, wtedy wydaje się starszą o dziesięć lat."

Westchnienie zacofańca.

— Od chwili wynalezienia telefonu, ściany mają nietylko uszy, lecz i gęby.

Ze szkoły.

W pewnej szkole, na nauce religii jedna z dziewczynek miała odczytać historyę o stworzeniu Ewy. Na końcu stronicy czyta:

"Nie dobrze jest być człowiekowi samemu, Dam mu towarzyszkę życia, która"....

W tem miejscu odwróciła kartkę i czyta dalej:

"Ma być na 300 łokci długa, 50 łokci szeroka, 30 wysoka, zewnątrz i wewnątrz wylana smołą".

[Dziecko odwróciła dwie zlepione kartki zamiast jednej i czytała w dalszym ciągu historyę o arce Noego].

Ukarany.



— Słyszałeś, Józia za pocałowanie panny Julii w policzek skazano na trzy miesiące kozy...

— Wcale ładna kara... Mnie za to samo niegdyś skazano na dożywotnie, ciężkie — małżeństwo!

W karczmie.

Chłopiec przyszedłszy po ojca do szynku woła: — Tato, chodźcie do domu, bo mama bardzo chorzy!

Ojciec: — Pójdę, tylko dopiję.

Chłopiec: — A mały Jasiek wpadł do piwnicy, potłukł się i nie może wyjść.

Ojciec: — Niech czeka aż przyjdę.

Chłopiec: — A na tej beczułce, którąście do domu przysłali, pękła obręczka i gorzałka z niej wyciekła.

Ojciec: — Czemużeś hultaju zaraz tego nie powiedział? Chodź czemprędzej, bo stałaby się największa szkoda!

Jeśli się poszczęści.



— Namyśliłem się, już nie będę się zabezpieczał na życie; może trzeba będzie opłacać wkładkę przez jakie lat 20; to nie ma najmniejszego wyrachowania.

Agent: Nie przeczę, wszystko się zdarza, ale jeśli się panu dobrodziejowi poszczęści, to może pan umrzeć w pierwszym zaraz roku ubezpieczenia, a kompania wypłaci 10,000 dolarów.

Nasze żony.

—Żona: Śliczna ta nowa suknia, a lekka jak piórko!

Mąż: To dziwne! Bo mnie strasznie ciężko przyszło ją zapłacić.

Czułe pytanie.



Żona gadatliwa: — Mężu, jakżem ci się podobała w żywych obrazach?

Mąż: — Podziwiałem cię, że przez dwie godziny potrafiłaś milczeć; boję się, czy ci to nie zaszkodzi?

Spirytystka.

Wdowa, na posiedzeniu spirytystycznem do przywołanego ducha swego zmarłego męża:

— Wojtusiu, czyć to ty?

— Tak to ja!

— A jesteś szczęśliwy?

— Bardzo!

— Czy szczęśliwszy, niż byłeś przy mnie?

— Daleko szczęśliwszy.

— A gdzie jesteś?

— W piekle!

Podsłuchane.



— Mój przyjacielu, nie rozumiem doprawdy takiego systemu! Jutro o świcie pojedynkujesz się, a przez cały dzień prawie nic nie jadłeś!...

— No, to właśnie dobrze.

— Ależ przeciwnie! Musisz się koniecznie wzmocnić, abyś nie utracił sił!

— Co ty mówisz, człowieku! Przecież ja umyślnie poszczę, żeby mieć lepszy apetyt do śniadania po pojedynku.

Gospodyni.

— Zlituj się mężu, nie kładź tak gwałtownie futra, wszak widzisz, że ostatnie guziki ledwie wiszą na nitce!

Ckliwy.

Gdy chciano żyda wieszać, powiada do wykonawców:

— Niech mnie panowie powieszą za surdut lub pod pachy, bo ja pod szyją bardzo ckliwy, jak mnie kto dotyka.

Listy miłosne.



— Dla czego dziś tak gorąco w pokoju?

— Nie wiem, prawdopodobnie od paru listów dawnych wielbicieli, które spaliłam przed chwilą.

— Aha, widać, że owe listy były bardzo gorące.

— Proszę pana, przyszedł krawiec i dopomina się o pieniądze.

— A ileż mu się należy?

— 120 dolarów.

— Biedak! Więcej go zarywać nie można. Powiedz mu, że przyszły garnitur obstaluję już u innego.

Dlaczego kobiety modlą się po największej części do świętych mężów? Czyżby się starały już za życia zaskarbić serca tych świętych pańskich?

W mieszkaniu.



— Wie pan, o ile zauważyłem, te hakatyści najwięcej się boją kobiet.

— Nie rozumiem...

— A bo widzi pan, jak moja żona jest w domu, to ani jednego szwaba niema, a jak wyjedzie, to się bestye zaraz pokażą.

Nosił wilk owce, ponieśli wilka.

Było to w takim kraju, w którym porządnym i uczciwym ludziom było źle i gnili po kryminałach, a złodzieje i bandyci chodzili sobie wesoło po świecie, kradli i mordowali. Żył tam biedny człowiek, który za cały majątek miał żonę wołu i cielę. Jak to się stało, że nie miał krowy, a miał cielę, tego już nie wiem, a wiem tyle, że tak było. Trzeba było płacić podatek, a tu pieniędzy niema. A więc rada w radę ze żoną, postanowili sprzedać wołu. Zawiązał tedy sznur na rogi i powiódł wołu na jarmark.

Na jarmarku obskoczyli go zaraz złodzieje tamtejsi i tak wołają:

— Ile chcesz za to cielę?

— Przecie to nie cielę ale wół — odpowiada — a ceni się 60 rubli.

— To ty musisz być źle myślący, kiedy my mówimy, że cielę, to ciele, a jak ma być wół, to pójdziesz w "część".

Bo tam były też "części."

Tak on sobie myśli, a cóż tam wesołego tak w tej części — panowie mordy nabiją i do kozy jeszcze wsadzą, widzi, że niema rady, więc mówi:

— Moi kochający panowie, kiedy już mówicie, że to cielę, i niby względem tej "części", to niech będzie ciele, ale takie duże ciele, jak wół.

— Co ty, taki synu, sobie myślisz, chcesz nas oszukać, to zwyczajne ciele, małe do tego, nie warte jak trzy ruble. No, jak sobie chcesz, albo część i mordobicie, albo to jest małe ciele.

— Haj kiedy kochający panowie, tak już uchwalili, to niech będzie małe ciele.

Tak oni zapłacili mu za tego wołu trzy ruble i wołu zabrali.

Poszedł do domu płacząc, myśli sobie, może ja rzeczywiście wziąłem cielę na targ, albo co.

Przyszedł do domu, zajrzał do obórki, ciele stoi. Źle, przepadł wół, a pieniędzy na podatek niema. Bał się żony, ale nie było rady, powiedział jej wszystko, jak było. Ona się na niego nie rozgniewała, bo wiedziała, że było trudniej inaczej zrobić, ale uchwalili, że kiedy przepadł wół, niech przepadnie ciele, że jutro zaprowadzi na targ ciele.

Idzie nazajutrz na jarmark, a tu przychodzą ci sami panowie i pytają:

— Co chcesz za to cielę?

— Przecież to wół, to nie cielę, a ceni się 60 rubli.

— Kłamstwo, czy ty gołąbku straciłeś rozum, przecie każdy widzi, jak wół, że to jest ciele.

— No, jeśli tamto wczorajsze było ciele, co panowie kochający kupili, to może to dzisiejsze jest wół.

— Eh! ty!... my ciebie zaraz, masz tu trzy ruble, ale musisz nam wódki zafundować jeszcze, bo ciele małe, ale my już tacy wasi dobroczyńcy. My teraz zaprowadzimy to ciele do rzeźnika, a ty tu zaczekaj, to nam dużo wódki kupisz!

Tak on pomyślał chwilę i poszedł do kapelusznika i kupił sobie taki amerykański kapelusz za pół rubla, a potem poszedł do 3 szynków i w każdym dał rubla — prosił — jak on tu z panami przyjdzie i wódki postawi, to jak już będzie za rubla wypite, machnie tym amerykańskim kapeluszem, a szynkarz albo szynkarka odpowie:

— Dziękuję, już zapłacone.

Gdy wychodził z trzeciego szynku spotkał tych trzech panów i poczęli pić.

Pili w jednym szynku za rubla, tak ten człowiek machnął amerykańskim kapeluszem, a ten szynkarz odpowiedział:

— Dziękuję, już zapłacone.

Oni się trochę zdziwili, ale nic.

Jednak, gdy tak samo było w drugim i trzecim szynku, tak oni ci panowie mówią:

— Dawaj nam ten kapelusz!

— Ach! dałbym go chętnie moim dobroczyńcom, ale kiedy jak tego kapelusza regularnie nie kupić i nie zapłacić, to na nic!

— A czy można tak wszystko płacić, choćby i sto rubli.

— A jakże moi kochani panowie.

Tak oni pytają, coby on chciał za ten kapelusz?

— 500 rubli.

Targ w targ, wytargowali na 479 rubli i 35 kop. Kapelusz zabrali, a on drapał do domu z pieniędzmi.

Jak przyleciał, tak rzecze do żony:

— Masz tu pieniądze, schowaj dobrze, a ja będę umarłego udawał. Ty weź ten tłuczek od świńskich kartofli i jak ja będę leżał za umarłego, to będziesz mię tym tłuczkiem szturgać tu i ówdzie, niby, że to taki "tłuczek-zmartwychwstałek", że jak mnie trafisz w dobre miejsce, to zaraz wstanę.

Ledwo zdążyli wszystko urządzić, a tu lecą ci panowie, bo im kazali za szampańskie zapłacić i ten kapelusz nic nie pomógł.

Tak jak przylecieli, patrzą, a tu człowiek leży na słomie, niby umarły, a żona go tłuczkiem tu i ówdzie szturga.

Oni pytają, co to znaczy?

— Oj, miłościwi dobrodzieje, umarł mi mąż i przed śmiercią mi powiedział, żebym go tym tłuczkiem-zmartwychwstałkiem po jego ciele szturgała, to on wstanie, oj nieszczęśliwa ja sierota — i dalej baba tłuczkiem szturga.

Jak go dobrze zajechała w słabiznę, tak niby to zmartwych powstał, ogląda się, niby się dziwuje.

A ci panowie całkiem pobaranieli.

Myślą sobie, co tam kapelusz, jak kapelusz, ale ten tłuczek-zmartwychwstałek, to jest interes:

Tak powiadają:

— Dawaj nam ten tłuczek, to ci już ten kapelusz darujemy.

— Oj, moi dobrodzieje, dajcie mi choć ze 2000 rubli, bo mi będzie wielka krzywda.

Tak oni dali mu dwa tysiące za ten tłuczek i polecieli.

A dlaczego polecieli, bo wiedzieli, że tam niedaleko umarł taki emeryt, co miał sto tysięcy emerytury, a żona jego toby dostała tylko po nim 3 ruble i 50 kopiejek na miesiąc, tak sobie myślą i mówią: jak ten emeryt wstanie, to żona nam da, co będziem tylko chcieli.

Tak przylecieli zadyszani z tym tłuczkiem do tej wdowy, ona udawała, że żałuje męża, a ona żałowała pieniędzy. Tak mówią do niej tak i tak. Ona powiada.

—Jak mój mąż wstanie, to da wam 50 tysięcy rubli.

Tak oni tego umarłego zaczęli tłuczkiem międlić, a że był stary, bo miał blisko sto lat, miękkiego był ciała i już był skruszały, a więc co go tłuczkiem szturgnął, to się skóra na emerycie puszcza.

Zupełnie zrobili z niego bity kotlet a on nic. Spocili się z tego szturgania i ze strachu, że ten nie wstaje.

Tak to emerytka kazała lokajom przetrzepać ich dobrze batami i won przegnać. Oni w te pędy lecą do tego, co im tłuczek sprzedał i powiadają:

— A ty złodzieju, znowuś nas oszukał, już teraz śmierć twoja.

Wsadzili go do beczki, zabili u niej dno i nuże go topić.

Ale już nad samą wodą przypomnieli sobie, że przez ten czas baba pieniądze gdzie schowa i wrócili się do chałupy. Ale baba nie głupia, dobrze się pieniędzmi schowała i kazała powiedzieć, że uciekła do lasu. Tak oni do lasu za babą.

Tymczasem ten człowiek siedzi w beczce i myśli sobie, teraz to już kaput!

Ale słyszy, że ktoś idzie i dużo koni prowadzi. Tak zaczyna się w niebo głosy drzeć:

— Królem mnie chcą zrobić a ja nie chcę! Kto mnie zastąpi, to królem zaraz zostanie!

Akurat jechał koński złodziej z skradzionymi końmi. Myśli sobie, co mi to djabli konie kraść, wolę przecież być królem.

Przychodzi do beczki, odbija u niej dno i powiada:

— No wyłaź... ja chcę być królem.

Ten z beczki hyc a ten do beczki hyc, dno zabił, wsiadł na wóz i pognał z końmi do domu.

Te złodzieje nalatali się za babą po lesie, ale szukają tam wiatru w polu, kiedy baba pod słomą w stodole.

Więc mówią:

— Chodźmy tę swołocz utopić.

Przyszli i machnęli tę beczkę z końskim złodziejem do rzeki. Beczka była dziurawą, to też prędko poszła na dno, a oni nie wiedzieli, że kamrata utopili.

No, niby kamrata, bo oni też byli złodzieje. Idą do domu smutni i pomęczeni; przechodzili koło chałupy tego człowieka, patrzą, a on chodzi po podwórzu i konie oporządza, a baba na ladzie sieczkę rżnie.

Tak znowu na piękne pobaranieli i pytają, co i jak — przecież my cię utopili dopiero co.

— Ot, moi dobrodzieje, chciałbym, żebyście mnie codzień topili... jakem tylko wpadł do rzeki, a tu taka piękna łąka, a na niej tyle koni, co niemiara. Tak wziąłem sobie tylko te dwadzieścia, bo mi było pilno i tu przyprowadziłem.

A oni, że wszystko wiedzieli, a miał być wielki pobór na konie do wojska — więc tak mówią:

— To ty nas zaraz do beczki zapakuj i do wody wrzuć:

On powiada:

— Przecież panom dobrodziejom nie mogę odmówić tej przysługi, ale by panom przez tę chwilę było przyjemnie, to wezmę beczkę od araku, żeby pachniało.

Zapakował ich w beczkę i potoczył do wody i hul, szukać koni.

No, potem ten człowiek był już bogaty, bo sobie dorożki założył i jeździł na gumach z ładnemi pannami, a nawet hrabiom pieniędzy pożyczał i dobrze żył i długo żył i koniec.

Hania Kopytkowa.

[Humoreska.]

— No i słyszeliście o Patkowskiej?

— A no przecież!

— Jakże? Tak nagle?

— Gdzie tam nagle! Dwa tygodnie leżała.

— Moiściewy! no! Jeszcze wczoraj był u niej ksiądz z Panem Bogiem, a dziś masz!

— Takie to i życie ludzkie!

— Ba! cóżeście chcieli? Kobieta miała osiemdziesiąt z okładem.

— To i co? Żyją po sto.

— Albo to osierociła kogo? Zostawiła dzieci czy wnuki? Baba, panie, na pieniądzach leżała, kamienica dwupiętrowa niosła ładny grosz, a wiadomo, że stara Patkowska kawą i rosołem żyła od jakich już dwudziestu lat.

— Podobno... Ale to wedle zdrowia; bo przecie skąpa nie była. Trzymała kilkoro służby, Bóg wie po co, a karmiła ich jak wieprzaki na zakłucie.

— A no i prawda!

— Moiściewy! choćby ten stróż Aleksander, co to za pan! zegarek psianoga na takim łańcuchu srebrnym nosi, że psa by uwiązał!

— Co to psa! Krowę!

— A jak się to nazywa: Aleksander! Nie jak jaki porządny drugi stróż Jan, Michał czy Józef, tylko Aleksander!

— Albo i ta pokojówka Anielka! stroi się to jak hrabska marmuzela! w kapeluszu z kogucim piórem chodzi.

— Joj! nawet ta Hania Kopytkowa... niby kucharka, a zawaliła panie czepiec z zielonemi wstążkami, niczem rzeźniczka z krakowskiego.

— Ciekawość, komu też stara zapisała majątek? Krewnych nie miała żadnych.

— Jakichby tam krewnych. — Przyjechała temu czterdzieści lat z nieboszczykiem gdzieś aż z Ameryki.

— No! chyba z nieboszczykiem nie jechała.

— Ta wtedy żył jeszcze, oczywiście. Kupił odrazu tę kamienicę...

— Pewno, gdzie na kościół zapisała.

— Może być, że na jakich Bernardynów.

— Tak czy siak, my tam nie dostaniemy nic...

— Pewno, że nie!

— A obiad gotować trzeba... Bądźcie mi zdrowi, kumo... Chodźcie Maciejowa.

— Idźcie z Bogiem.

— Adyje.

....

Zmarła pani Patkowska była istotnie dziwaczną osobą; z sąsiadkami nie żyła, nie kumotrzyła się z nikim, a dwom lokatorom, co ją na chrzestną matkę do synów prosili, kupiła po srebrnym zegarku dla dziecka — ale niedyspozycyą od onego wymówiła się powinowactwa.

Służby miała osób sześcioro: wspomnianego stróża Aleksandra z żoną, pokojówkę Anielkę, ogrodnika Walentego również z Walentową i wreszcie ową kucharkę Hanię z przydomkiem Kopytkowej, czterdziestoletnią już pannę ze wsi, która od młodości posługach się terając, doskonale potrafiła gotować.

U pani Patkowskiej służyła najdłużej ze wszystkich, bo lat dwadzieścia, a przydomek Kopytkowej przyrósł do niej z tej racyi, że małe a grube, do chińskich kobiecych podobne stopy ubierała zawsze w buciki o wysokich obcasach, którymi chodząc stukała o podłogę jak koza kopytkami.

Swoją drogą — szczęśliwa to była istota, że tak się długo u pani Patkowskiej utrzymała, bo pominąwszy doskonałe zalety jako kucharki, była po za tem rubaszna i widocznie bardzo do swojej chlebodawczyni nie przywiązana...

Bywało, gdy pani w swoim krześle na kółkach chciała siedzieć przy otwartem oknie — co lekarz ze względu na jesienną porę nie radził — Hania zburczała staruszkę, zamknęła okno, a krzesło odsunęła od stołu na środek pokoju.

Pani Patkowska bardzo lubiła kapustę kiszoną... ba! Hania nie pozwoliła.

— Niema kapusty! — zbyła krótko prośbę pani — niema!... Potem przyjdą kolki, boleści, kurcze... niema kapusty!... Rosół z kury jest o!

Pani Patkowska na razie zgniewała się trochę; ale już, gdy jej schlebnica Anielka podsuwała ukradkiem kapustę na talerzu — nie jadła!...

— Wiecie — mówiła — Hania ma racyę... Nie trzeba być łakomym!...

I tak dalej — w różnych momentach jaskrawie występowała brutalność Hani — ale miała baba szczęście i pani ją trzymała.

Z miasta bywał w domu tylko jeden pan notaryusz, dawny podobno kolega szkolny nieboszczyka pana Patkowskiego — ale i rzadko... ot tam raz, dwa na miesiąc. Posiedział, pogadał godzinkę i tyle. Wiadomo było tylko, że jakoś na rok przed śmiercią pani, robił z nią testament. Jaki?... Bóg ich tam wiedział! Pewnie, że jemu zapisała kamienicę, choć bogaty był jak Krezus i stary kawaler... Ba! Dyabeł wszystko na jedną kupę znosi.

Po śmierci też jejmości opieczętował wszystkie pokoje, szafy i komody. A trzeba wiedzieć, że nieboszczka na jakich parę miesięcy przed śmiercią zwołała w jego obecności służbę całą do sypialni swej i tak przemówiła:

— Abyście wiedzieli moi kochani, że nie lubię łez, a tem bardziej nieszczerych. Zapowiadam wam tedy, że każde z was, które po mojej śmierci i na moim pogrzebie będzie płakać, nie dostanie nic. Przeciwnie, każdy kto nie uroni łzy, otrzyma pięćset rubli wypłaconych przez pana notaryusza!

Dziwactwo to było ze strony staruszki... ale trudno!...

Nikt też ze służby po śmierci pani ani się nie skrzywił... ba! po cichu promienieli szczęściem bliskiego spadku. Jedna Hania tylko chodziła jak żaba odęta; czerwone miała oczy. Musiała gdzieś po kątach popłakiwać, bo naprawdę kochała nieboszczkę bardzo. Dopiero na pogrzebie, gdy ksiądz śpiewanie ukończył, nad grobem ojcze nasz mówić kazał — nie wytrzymała biedna kucharka. W ogólnej ciszy, jak nie ryknie nieludzkim płaczem, aż się echo odbiło na cmentarzu!... Aż się rozśmiała reszta służby... i Aleksandrowie i Anielka, nawet pan notaryusz mrugnął figlarnie wąsami!... Bo też to głupie dziewczynisko!...

Po ceremonii zwołał notaryusz wszystkich do mieszkania, rozwinął testament i czytał:

"Zakazałam służbie płakać na moim pogrzebie. Proszę tedy pana notaryusza każdemu co tego zakazu usłucha, wypłacić pięćset rubli z gotówki. Ci zaś, którym by serce dobre i przywiązanie nie pozwoliło od łez się wstrzymać, niechaj podzielą między siebie kamienicę i resztę mego majątku. Tak chcę, rozporządzam i tak być ma w imię Boskie — Amen!"

— Oto — rzekł notaryusz do przerażonych — każdemu z was pięćset rubli... Hania zostaje spadkobierczynią całego majątku po pani Patkowskiej. Winszuję ci dobra dziewczyno, której żal za dobrą nieboszczką większy był, niż chciwość pieniędzy!...

Jak się tej reszcie zrobiło — nie wiem! Hania ryczała z płaczu!